

Rajd Pekin – Paryż przez  
Lwów – s. 16



45000 niewolników  
– s. 20



Mikołaj Potocki –  
starosta kaniowski  
– s. 24



Skaczące bomby  
– s. 26

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

# Polski orzeł w pomniku Lenina



Orzeł w kaplicy Cmentarza Obrońców Lwowa

Gdy po upadku Związku Sowieckiego, na początku lat pięćdziesiątych, przystąpiono do rozbiórki pomnika Lenina we Lwowie, dokonano nie lada odkrycia. Gdy usunięto pomnik i przystąpiono do demontażu cokołu, okazało się, że wewnątrz, obłożona fragmentami żydowskich macew i polskich płyt nagrobnych znajduje się rzeźba orła, wprawie nieuszkodzonym stanie. Orzeł – pochodzący jak się okazało z Cmentarza Orłąt – ocalał, stanowił bowiem rdzeń betonowego postumentu.

**JURIJ SMIRNOW** tekst  
**KONSTANTY CZAWAGA**  
zdjęcie  
oraz zdjęcie z archiwum  
Konsulatu Generalnego RP  
we Lwowie

24 czerwca, w ósmą rocznicę ponownego otwarcia odbudowanego Cmentarza Orłąt we Lwowie, w kaplicy cmentarnej ustawiono i poświęcono figurę orła, która w czasach II wojny światowej zniknęła z grobu generała Wojska Polskiego – Bolesława Popowicza. Przybyli liczni przedstawiciele polskich organizacji, kościoła katolickiego, pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Mszę świętą w asyście księży z parafii lwowskich odprawił abp Mieczysław Mokrzycki. Szczególnym momentem tych uroczystości było przekazanie przez Konsulat Generalny RP we Lwowie rzeźby orła, stanowiącej kiedyś fragment nagrobka generała Bolesława Popowicza. Jest to orzeł, który kiedyś stał na wysokim cokole z krzyżem i napisem: „śp. Kornel Bolesław Popowicz, generał brygady, legionista, obrońca Kresów Wschodnich, były dowódca korpusu nr VI Lwów. 1878-1937”.

Grób generała znajduje się przed katakumbami w otoczeniu grobów innych zasłużonych dla Lwowa osób: senatora Tadeusza Cieńskiego, hrabiego Aleksandra Skarbka, generałów Wacława Iwaszkiewicza i Tadeusza Rozwadowskiego.

Kornel Bolesław Popowicz urodził się niedaleko Sokala. Był absolwentem Uniwersytetu Lwowskiego, walczył na frontach I wojny światowej.



Rzeźba orła w zdemontowanym cokole pomnika Lenina

20 marca 1928 roku objął dowództwo okręgu korpusu we Lwowie i pozostał na tym stanowisku aż do przejścia w stan spoczynku w 1935 roku, kiedy to został wybrany na senatora RP. Obowiązki senatora pełnił do swej przedwczesnej śmierci 10 stycznia 1937 roku.

W czasie II wojny światowej i w czasach sowieckich nagrobki ludzi zasłużonych dla Rzeczypospolitej były nie tylko niszczone. Niektóre groby zasypywano warstwą ziemi, na której z czasem wyrosły drzewa i krzewy. Orzeł z nagrobka gen. Popowicza miał jeszcze bardziej niezwykłą historię. Wydobytym z cokołu pomnika Lenina orłem zaopiekowało się

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Szczególny udział w jego ocaleniu mieli nieżyjący już kpt. Eugeniusz Cydzik i Stanisław Czerkas. Następnie rzeźba orła została przekazana jako depozyt do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Obecnie orzeł wrócił na Cmentarz Orłąt. Jest to kolejna w ostatnich latach uroczystość. Pierwsza miała miejsce 7 czerwca 2011 roku. Był to ponowny pochówek prochów abp Józefa Teodorowicza. Mamy nadzieję, że podobnych uroczystości będzie więcej. Na Cmentarz Orłąt nie wróciły jeszcze słynne lwy, które stały przy łuku chwały, a i sam łuk nie został całkowicie odbudowany. Dotychczas

nie odnaleziono miejsca pochówku niektórych zasłużonych ludzi, spoczywających przed wojną na terenie tej nekropolii, szczątki których były przenoszone do innych grobowców w obawie przed profanacją - m.in. gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Nawiązując do tego, konsul generalny RP Jarosław Drozd powiedział: „Dużo Lwów biegnie i dużo orłów jeszcze leci na ten cmentarz. Od nas tylko zależy, żeby wszystkie doleciały i dobiegły na miejsce”.

Podczas mszy świętej abp Mieczysław Mokrzycki wygłosił homilię: „Błogosław Panie odważnym rodakom, którzy dbają o pamięć narodową. Błogosław ten posąg orła, który był zbezczeszczonej przez władzę sowiecką”. Chór katedry lwowskiej odśpiewał „Rotę”.

„Nasi rodacy walczyli o wolność nie tylko dla siebie, ale zostawili ją dla innych pokoleń – dla nas też. To był prawdziwy cel ich życia. Błogosławieni, którzy pragną sprawiedliwości” – kontynuował arcybiskup.

Przy grobie nieznanego żołnierza i przy grobie gen. Popowicza wartę honorową zaciągnęli harcerze. Wielu z obecnych na uroczystościach mieszkańców miasta pamięta jak wyglądał ten cmentarz przed 25 laty. Dla nich jego stan jest triumfem sprawiedliwości nad złem. Tak jak symbolem sprawiedliwości jest powrót orła z nagrobka gen. Popowicza na Cmentarz Obrońców Lwowa. Jest w pewnym sensie symbolicznym zwycięstwem nad totalitaryzmem, który miał trwale zmienić oblicze tej ziemi. Nie zmienił. A przynajmniej nie trwale.



## Kryzys w Unii Europejskiej i jego skutki dla rynku pracy

Trwający od kilku lat kryzys ekonomiczny w Europie, zapoczątkowany kryzysem amerykańskim z 2008 r., nie może dotrzeć do szczęśliwego zakończenia. Brak zdecydowanego działania polityków europejskich i rozbieżność ich interesów osłabiły skuteczność poczynań mających zapobiec jego dalszemu rozprzestrzenianiu. Nie bez znaczenia jest fakt, że nigdy wcześniej taka sytuacja nie miała miejsca i nikt nie posiadał gotowej recepty na jego zażegnanie. Opór głównych płatników netto do kasy unijnej, jak Niemcy, Finlandia, Francja czy Holandia, aby zwiększyć pomoc dla krajów Europy południowej, jak Grecja, Hiszpania czy Portugalia, spowodował, że trudno przewidzieć kiedy kryzys się skończy.

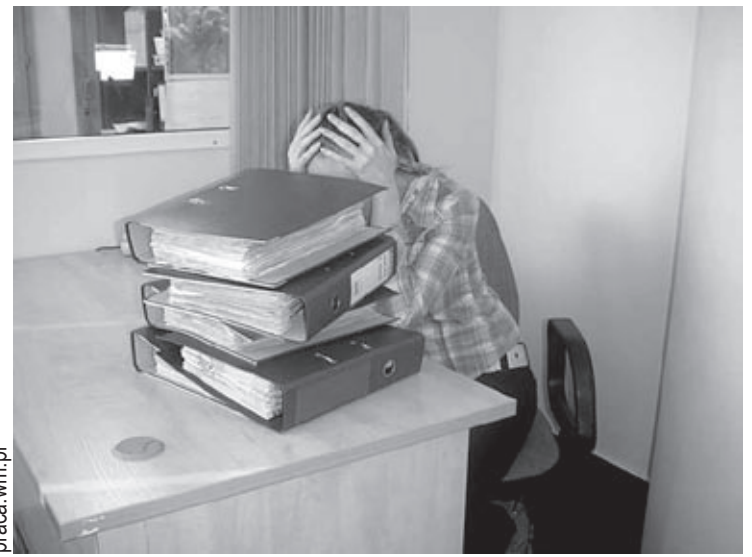
**JAN WLOBART**

Oczywiste jest, że w dobie kryzysu gospodarki krajów „euro landu” się kurczą. Produkt krajowy brutto (PKB) spada szczególnie w Hiszpanii, Grecji i Portugalii. Kraje te są na „kropłowce” międzynarodowych instytucji finansowych, takich jak Europejski Bank Centralny (EBC) czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW). Proces ten zaczyna dotykać także inne kraje z poza strefy euro, czego przykładem może być Polska. W związku z recesją znacznie skurczył się rynek pracy, szczególnie w odniesieniu do ludzi młodych, gdzie dla przykładu w Hiszpanii przy bezrobociu 25,5% całej populacji, bezrobocie wśród ludzi w wieku 19–25 lat wynosi 55,1%. Są to szokujące dane.

Jeżeli kryzys potrwa dłużej będzie to stracone pokolenie, ponieważ jakakolwiek zwłoka w wejściu na rynek pracy młodych ludzi, bardzo zmniejsza ich szansę na start i zdobycie zawodowego doświadczenia.

Młodzi ludzie coraz później zakładają rodziny z powodów ekonomicznych lub też kształcą się na dodatkowych kierunkach, celowo opóźniając wejście na rynek pracy, mając nadzieję że kryzys się wreszcie skończy i wzrośnie zapotrzebowanie na nowych pracowników. Dla tej grupy ludzi życie pod jednym dachem z rodzicami to konieczność. W chwili obecnej obserwuje się wzmożone ruchy migracyjne najbardziej przedsiębiorczych ludzi w poszukiwaniu pracy po całej Europie. Przykładem tego mogą być Polacy, których w

ostatnich dwóch latach wyjechało w poszukiwaniu pracy do Wielkiej Brytanii ponad milion, w tym 550 tys. zamieszkało tam na stałe. To samo można napisać o Holandii, gdzie jest około 320 tys. Polaków czy Niemczech, gdzie jest ich nie mniej jak 2 miliony. Do tego dochodzą pracownicy sezonowi – jest ich około 700 tys. osób. Mniejsze liczby emigrantów zarobkowych znajduje się w Szwecji, Francji, Hiszpanii czy Irlandii. W Polsce w chwili obecnej oficjalne bezrobocie wynosi 12,4%, a jest to szczyt prac sezonowych, gdzie z reguły bezrobocie jest najmniejsze. Tak więc i w Polsce będzie ono wyższe. Eksperti szacują, że na koniec roku może ono wynieść 13,2–14,1%. Pomimo emigracji zarobkowej, sytuacja na rynku pracy w Polsce się pogarsza.



praca.wm.pl

Powyższe dane powinny być sygnałem dla ludzi spoza Unii Europejskiej, jak Ukraina, Rosja, Białoruś, Moldawia, że polski rynek pracy staje się coraz trudniejszy także dla nich i aby się na nim ulokować, muszą zrewidować swoje oczekiwania finansowe i podwyższyć kwalifikacje, aby móc skutecznie konkurować na nim z Polakami. Niestety, często – szczególnie Ukraińcom – wydaje się, że mogą żądać wynagrodzenia w takiej samej wysokości, jak obywatele polscy. I to jest ich błąd. Istnieje niepisana reguła, bez względu na szerokość geograficzną, że cudzoziemcy zarabiają minimum 20 % mniej, niż mieszkańcy danego kraju, w którym wykonywana jest praca. Warto o tej regule pamiętać, tak samo jak o tym, że pracodawcy bardziej zainteresowani są zatrudnieniem pracowników mających referencje lub tych których już znają. Wielu pracodawców gotowych jest przeszkolić

solidnych cudzoziemców i zatrudnić ich długoterminowo, ponieważ ciągle poszukiwanie odpowiednich i kompetentnych ludzi jest bardzo kosztowne lub wręcz nieopłacalne. Dla cudzoziemców, szczególnie z Europy Wschodniej, problemem jest inna kultura pracy w Polsce niż w swoich krajach zamieszkania. Mówiąc wprost: niesubordynacja, picie alkoholu czy niepunktualność nie są tolerowane przez polskich pracodawców.

Każdy ubiegający się o zatrudnienie powinien wziąć pod uwagę powyższe uwarunkowania rządzące aktualnie rynkiem pracy i przyjąć do wiadomości, że kryzys ekonomiczny zaostrzył konkurencję i wymogi stawiane potencjalnym pracownikom. Aktualnie rynek pracy stał się rynkiem pracodawcy, a nie pracownika, jak miało to miejsce jeszcze kilka lat temu.

KG

## Lech Wałęsa – doktorem honoris causa Politechniki Lwowskiej

Na ostatnim posiedzeniu Rady Narodowego Uniwersytetu „Politechnika Lwowska” padła propozycja nadania tytułu doktora honoris causa tej uczelni wybitnemu działaczowi społecznemu i politycznemu, laureatowi pokojowej Nagrody Nobla, prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1990-1995 Lechowi Wałęsie. Inicjatywa grona profesorów politechniki znalazła poparcie Ambasady RP i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

**IGOR GŁUSZCZAK**

Imię Lecha Wałęsy – legendarnej postaci, założyciela „Solidarności” – stało się symbolem walki o demokratyczne wartości, prawa i wolności człowieka, stworzenie społeczeństwa obywatelskiego. O jego wybitnej roli w światowej historii świadczy fakt, że został honorowym doktorem wielu znanych uczelni na świecie, m.in. uniwersytetów: Kolumbijskiego, Harvardu, Paryskiego, Tokijskiego. Za swą działalność został nagrodzony wieloma państwowymi nagrodami oraz odznaczeniami: USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii i innych państw. Jest kawalerem ukraińskiego orderu księcia Jarosława Mądrego. Często i chętnie spotyka się z młodzieżą akademicką.

Należy tu podkreślić, że dziś Lech Wałęsa konsekwentnie wspiera Ukrainę i jej dążenia eurointegracyjne, twierdząc, że „nie ma Europy bez Ukrainy”.

Jak podkreślił rektor Politechniki Lwowskiej prof. Jurij Bobało, olbrzymie



wikipedia.org

doświadczenie Lecha Wałęsy w przemianach demokratycznych stanie się zdobyczą Ukrainy, stojącej u progu podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE.

Członkowie organu samorządowego Politechniki Lwowskiej jednogłośnie poparli propozycję nadania tytułu doktora honoris causa uczelni Lechowi Wałęsie. Uroczystość wręczenia tytułu zaplanowana jest podczas dorocznego Forum Wydawców, honorowym gościem którego będzie Lech Wałęsa.

## Polskie dzwony w Kozowej

Trzy dzwony przywiózł z Polski i sprezentował grekokatolickiej świątyni Zaśnięcia NMP w wiosce Kozowa na terenie woj. tarnopolskiego były przewodniczący iwano-frankiwskiej rady wojewódzkiej Igor Olijnyk.

**SABINA RÓŻYCKA tekst  
zdjęcie z archiwum  
świątyni**

Olijnyk zamówił dzwony na własny koszt w Przemyślu. „W Kozowej funkcjonują cztery świątynie i każda ma swoją dzwonnice. Ale takich dzwonów nie miała żadna. Są tak melodyjne, ich ton i czystość dźwięku są nadzwyczajne. Na Ukrainie nikt nie umie tak odlewać dzwonów. Polacy mają swoje tajniki produkcji, których nikomu nie zdradzają, – mówi kapłan świątyni Wasyl Baglej. – Jest to bardzo drogi zakup i parafia nie mogła by sobie na to pozwolić. Pan Igor jest rodem z Kozowej i jako dziecko uczęszczał z rodzicami do naszej świątyni, dlatego pomógł cerkwi. Jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni”.

Jak powiedział o. Wasyl, cerkiew Zaśnięcia NMP została zbudowana w XIX wieku. Zachowały się jedynie dwa dzwony. Jeden z nich jest darem emigrantów z USA, o czym świadczy napis na dzwonie. Historia drugiego jest nieznaną. Kolejne trzy dzwony przypadły w czasie II wojny światowej. Parafianie schowali dzwony przed Niemcami, zakopując je gdzieś na dziedzińcu cerkwi. Po odzyskaniu niepodległości parafianie wspólnie z kapłanem kilkakrotnie prowadzili poszukiwania. Szukano też przy



pomocy sprzętu, ale dzwonów nie odnaleziono.

W czasie poświęcenia, zgodnie z tradycją cerkiewną, dzwonom nadawane są imiona. Postanowiono nadać im imiona Iwan, Mychajło i Symeon. Pierwsze imię zostało nadane ku czci proboszcza Iwana Czartoryńskiego, który zmarł po przesłuchaniach w KGB. A dwa kolejne imiona – na cześć dwóch świątyń, które były

w Kozowej w minionych stuleciach. Jak twierdzą historycy były to świątynie pod wezwaniem Cudu Archaniola Michała i Ofiarowania Pana Jezusa. Dlatego patronem trzeciego dzwonu został starzec Symeon, który zobaczył małego Jezusa w świątyni.

Na uroczystość poświęcenia dzwonów do Kozowej przybył metropolita diecezji tarnopolsko-zborowskiej UGKC Wasyl Semeniuk.



# Wołyń uczy ofiary czystki etnicznej

Spółecznik kresowy z Zarzeczka koło Przeworska, Janusz Horoszkiewicz, organizuje 13 lipca w Hucie Stepańskiej na Wołyniu polsko-ukraińskie (społeczne) obchody 70. rocznicy zbrodniczej czystki etnicznej dokonanej przez ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA. Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie oraz Konsulat Generalny RP w Łucku upamiętnią tę tragiczną rocznicę 14 lipca w rzymskokatolickiej katedrze w Łucku.

**JACEK BORZĘCKI**  
tekst i zdjęcie

Informacje te potwierdził w rozmowie z „Super Nowościami” naczelnik Wydziału Zagranicznego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Maciej Dancewicz. W obu uroczystościach, obok konsula generalnego RP w Łucku, weźmie udział m.in. sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, prof. Andrzej Kunert. Niestety, nie przybędą prezydenci obu państw, ale wysła swoich przedstawicieli.

Jak wiadomo, masowe zbrodnie na polskich mieszkańcach Wołynia rozpoczęły się już wczesną wiosną 1943 roku, jednakże apogeum tej tragedii nastąpiło w niedzielę 11 lipca. W tym dniu wspierane przez ukraińskich chłopów kilkutyśne oddziały UPA napadły jednocześnie na 99 wiosek zamieszkałych przez Polaków. W wielu miejscowościach atakowano wiernych zgromadzonych w kościołach podczas niedzielnych mszy świętych. Tylko w ciągu tego jednego dnia straciło życie około 10 tysięcy Polaków, a na przestrzeni całego roku – według udokumentowanych danych – około 60 tysięcy.

W Polsce, centralne obchody odbędą się w Warszawie 11 lipca. Głośnym wydarzeniem będzie – zapowiadana na 20 lipca w Radymnie – rekonstrukcja historyczna „rzezi wołyńskiej” w wykonaniu Przemyskiego Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej.

## Ponad 20 upamiętnień na Wołyniu

Kresowianie wywodzący się z dawnych parafii w Hucie Stepańskiej i Wyrce w powiecie kostopolskim, nie oglądając się na pomoc ze strony władz państwowych, sfinansowali szereg upamiętnień w dolinie rzeki Horyń, w miejscach gdzie ukraińscy nacjonalisci spod znaku OUN-UPA zamordowali tysiące Polaków, spalili polskie wioski, zniszczyli kościoły i cmentarze. Misję tę wypełniał w ostatnich latach Janusz Horoszkiewicz, który postawił tam ponad 20 metalowych krzyży. Jak sam mówi, kontynuuje on działania rozpoczęte przez śp. gen. dyw. Czesława Piotrowskiego.

Janusz Horoszkiewicz należy do drugiego pokolenia kresowian pochodzących z Wołynia. Jego przodkom udało się uciec z życiem tylko dzięki silnej polskiej samoobronie w Hucie Stepańskiej, gdzie szczęśliwie udało im się schronić wraz z uchodźcami z okolicznych polskich miejscowości, spalonych 17 lipca 1943 roku. Powiększona do ponad 4 tysięcy mieszkańców Huta Stepańska nie została zdobyta przez oblegające ją kilkutyśne siły „upowców”. Obróńcy, pod dowództwem porucznika Władysława Kocharńskiego, przez 3 dni bohatersko odpierali zmasowane ataki „banderowców”, a gdy kończyła się amunicja, mieszkańcy w zwartej



**Prawosławny proboszcz ze Stepania, o. Stepan Szomonka, modlił się za pomordowanych i poświęcił postawiony przez Janusza Horoszkiewicza krzyż w miejscu spalonej Nowej Kamionki**

kolumnie furmanek wycofali się z wioski i przedarli się do najbliższych stacji kolejowych Grabina i Rafałówka, skąd większość z nich – aby ratować życie – dobrowolnie wyjechała na roboty do Niemiec. Od marca do końca lipca 1943 roku, w parafii Huta Stepańska i okolicy, ukraińscy nacjonalisci zamordowali ponad 600 osób. Wiele z nich nigdy nie zostało pochowanych i nie ma swoich mogił, nie stoją nad nimi krzyże, ani nie ma gdzie zapalić znicza

## Upamiętnienie i pojednanie

Rodzina Horoszkiewiczów straciła w „rzezi wołyńskiej” kilkunastu krewnych. Mimo to, pan Janusz nie ma w sobie nic z nienawiści i zemsty. Jego pragnieniem jest – jak mówi – pojednanie z Ukraińcami i zarazem godne upamiętnienie dawnych polskich wiosek w dolinie rzeki Horyń. Wioski te zamieszkałe były przez zbiegłą szlachtę, która przez lata zaborów nie pozwoliła się zrusyfikować, nie przeszła na prawosławie, zachowała swoją polską tradycję i kulturę. Jest czymś zupełnie niezwykłym, że realizując tę misję upamiętnienia, Janusz Horoszkiewicz potrafił pozyskać poparcie lokalnych ukraińskich władz, duchownych prawosławnych i większości tamtejszych mieszkańców.

Owoce tych działań miałem okazję podziwiać podczas VI pielgrzymki do Stepania i Huty Stepańskiej w lipcu 2011 roku, kiedy to świeżo postawione krzyże zostały ceremonialnie poświęcone przez miejscowych duchownych prawosławnych i rzymskokatolickich, a uczestniczyli w tych żałobnych uroczystościach nie tylko pielgrzymi z Polski, ale także i miejscowi Ukraińcy, w tym cerkiewne chóry i delegacje prawosławnych parafian.

Znamiennym i symbolicznym wydarzeniem w trakcie tej pielgrzymki było odsłonięcie (z inicjatywy p. Horoszkiewicza) w prawosławnej cerkwi w sąsiedniej wiosce Butejki, tablicy ku czci szlachetnego Ukraińca, Petra Bazeluka, który – narażając własne życie – przechował polską rodzinę, ratując ją od niechybnej śmierci. W trakcie tej uroczystości ukraińscy wójtowie Butejek i Huty Stepańskiej, wraz z polskimi kresowianami, złożyli na ręce ministra Andrzeja Kunerta zaproszenie dla prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego, do przyjazdu w lipcu 2013 roku, na obchody 70. rocznicy zbrodni wołyńskiej.

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie uhonorowała Janusza Horoszkiewicza złotym medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Organizatorem i przewodniczącym społecznych uroczystości rocznicowych na Wołyniu został on z woli kresowian i przy poparciu Komitetu Honorowego Obchodów 70. rocznicy, jak również ROPWiM.

Czytelnicy zainteresowani udziałem w rocznicowych obchodach w Hucie Stepańskiej, mogą uzyskać szczegółowe informacje telefonicznie: 887-960-628 lub pod adresem mailowym: janusz-huta-stepanska@wp.pl

# Arcybiskup Świątosław Szewczuk przed wizytą do Polski

„Udam się do Polski, aby bronić wizerunku Ukraińca w Polsce i Polaka na Ukrainie” – powiedział 26 czerwca arcybiskup większy kijowsko-halicki Świątosław Szewczuk, bezpośrednio przed swym przyjazdem do Polski. Zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego mówił o tym podczas Pierwszej Ogólnoukraińskiej Pielgrzymki wiernych Kościoła greckokatolickiego do Stradca koło Lwowa.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

Jego zdaniem ma to być kolejny krok na drodze do pojednania polsko-ukraińskiego. Hierarcha przypomniał, że drogę tę rozpoczął jego poprzednik kardynał Myrośław Iwan Lubaczewski ćwierć wieku temu na Jasnej Górze podczas obchodów 1000-lecia chrztu Rusi-Ukrainy. „Myślę, że jest to bardzo ważne, abyśmy my, Ukraińcy, uszanowali ból Polaków, zwłaszcza ból Tragedii Wołyńskiej” – zaznaczył arcybiskup Szewczuk. Jednocześnie podkreślił, że „musimy być też rzecznikami swego narodu i mówić także o swoim bólu”.

Hierarcha greckokatolicki zaznaczył, że podczas pobytu w Warszawie podpisze wraz z przewodniczącym Konferencji Episkopatu

Zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego stwierdził stanowczo, że „strona ukraińska, łącznie ze mną, absolutnie nie może się zgodzić z użyciem słowa «ludobójstwo», ponieważ jest ono sprzeczne z pojęciem ludobójstwa jako takim”. Zdaniem hierarchy, tego rodzaju określenia podjęto w Polsce pod wpływem emocji. „Moim zdaniem na drodze pojednania polsko-ukraińskiego musimy kierować się nie emocjami, ale prawdziwym sumieniem chrześcijańskim” – pokreślił arcybiskup większy kijowsko-halicki. Według niego można mówić „o czystkach etnicznych”.

Arcybiskup większy Szewczuk zapewnił też, że podczas spotkań w Polsce obie strony potępia skrajny nacjonalizm i szowinizm, a także inne doktryny wrogie człowiekowi: ateistyczny komunizm czy nazizm, jako



**Arcybiskup Świątosław Szewczuk**

Polski, arcybiskupem Józefem Michalikiem wspólną deklarację, którą mają podpisać także arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, przewodniczący Konferencji Biskupów Ukrainy i arcybiskup Jan Martyniak, greckokatolicki metropolita przemysko-warszawski. „Najważniejsze w tym dokumencie jest to, że chcemy dalej rozwijać razem sprawę pojednania” – zapewnił arcybiskup Szewczuk. Przypomniał to, co jego poprzednik kard. Lubomyr Huzar wypowiedział uroczystości przed Ojcem Świętym bł. Janem Pawłem II, że w historii zdarzyło się tak, że wielu synów i córek Ukrainy wyrządziło krzywdy swoim braciom Polakom i dlatego „prosimy ich o przebaczenie”. Podobną formułę w imieniu Polaków wygłosi także arcybiskup Józef Michalik.

ideologie ekstremistyczne, które głosiły nienawiść wobec innych. „Chrześcijaństwo z samego swego powołania są uczniami miłości, której wcieleniem jest sam Jezus Chrystus. Dlatego chcemy zadeklarować, że przyszłość należy do Ukraińców i Polaków”.

Arcybiskup Świątosław Szewczuk przypomniał też słowa polskiego reżysera Jerzego Hofmana w filmie „Ogniem i mieczem”, że gdy dwóch walczy między sobą, wtedy trzeci korzysta. „Dlatego bardzo chciałbym, aby nadal torowano tę drogę do pojednania, szacunku i ku przyszłości. Dziś wydaje się, że to właśnie na Kościół spogląda społeczeństwo polskie i ukraińskie i również ja ze swej strony powiedziałem, że jesteśmy gotowi zrobić taki krok” – dodał na zakończenie zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego.



## Sąsiadów połączył Dniestr

W Horodence na Przykarpaciu odbył się festyn, który połączył naddniestrańskie rejony czerniowieckiego, tarnopolskiego i iwanofrankiwskiego województw. Udział w imprezie wzięła delegacja z polskiego Brzegu. Etnografowie podkreślają zbieżność kulturową, tradycji i twórczości ludowej mieszkańców rejonów zaleszczyckiego, zastawnickiego i horodeńskiego. To w Zastawnej w 1993 roku odbył się pierwszy festiwal sąsiadów „Dniestrowe świąty”.



Goście z Polski w kolumnie świątecznej

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcia

### Czym chata bogata...

Na centralnej ulicy Horodenci gra orkiestra dęta. Tłum mieni się od kolorowych haftowanych koszul i oryginalnych strojów ludowych. Dziewczęta z Zastawnej w letnim upale stoją w długich futrzanych kubrakach, w których chodziły chyba jeszcze ich babcie. Ale stroje zachowane są wspaniale. „W takich strojach chodzimy zapraszać na wesele o każdej porze roku – wyjaśnia Oksana z Bukowiny. – Jeżeli zdejmie się kubrak – to tak, jakby się wyrzec swego rodu. Dlatego przechowujemy nasze stroje całe stulecia”.

Głowy dziewcząt dekorują nietradycyjne na Przykarpaciu wianki. Wyglądają jak wielkie bukiety – każdy inny. Trudno sobie wyobrazić, że takie rzeczy zachowały się do dziś. Tarno-

wala naszym przodkom pożywienie, po niej pływali, docierali na Podole i Bukowinę – mówi Maryna Lewanina, przewodnicząca rady rejonowej z Zastawnej na Bukowinie. – Dlatego zwyczaj, choć różni się, mają wiele wspólnych cech. Melodie i tematy pieśni, podobne elementy naszych strojów ludowych, potrawy z ryb i grzybów”.

### Horodenska: smacznie i ładnie

Festiwal co roku odbywa się w innych rejonie i za każdym razem w ciągu 20 lat nie przestaje zadziwiać wytworami sztuki ludowej, piosenkami i potrawami. Na stołach Horodenci tysiące przedmiotów przygotowanych przez miejscowych artystów: lusterka w drewnianych oprawkach, rzeźbione szkatułki, setki haftów, skórzanych torebek z pokuckim ornamentem. Lokalne artystki nawet z

Pisanki są z drewna. To takie połączenie kultury kołomyjskiej z tradycją regionalną. Zegar umieszczamy pod szkło. Potrzebna jest jeszcze bateria – i już odmierza czas. Taki pisankowy zegar z Kołomyi jest nawet w Watykanie.

A ile potraw było na festynie! Każda wioska z okolic Horodenci przedstawiała własne potrawy i napoje regionalne: różne rodzaje zup grzybowych, dania ze smażonej fasoli, pączki z nadzieniem, placki ziemniaczane, faszzerowane pieczarki, dania z ryb. „Jedzcie, goście kochani, sąsiedzi i krewni – zapraszały do spróbowania potraw gospodynie.

### Przez doświadczenie Brzegu do Europy

Festiwal „Dniestrowe świąty” przypadł akurat na piątą rocznicę współpracy Horodenci i miasta Brzeg w woj. opolskim. „Ta współpraca odbywa się na różnych płaszczyznach – opowiada przewodniczący Rady rejonowej Bogdan Kobylański. – Przede wszystkim jest to wymiana naszych dzieci. Takie wymiany są bardzo popularne, chcemy, żeby nasze dzieci widziały jak wygląda życie w państwie europejskim, gdzie mentalność mieszkańców jest bliska naszej. Polacy są naszymi przyjaciółmi, a można powiedzieć, że braćmi, bo od wieków mieszkaliśmy razem na tej ziemi”.

Dzieci z Horodenci podróżowały do Polski do nowych przyjaciół, dzieci z Brzegu przyjeżdżały do Horodenci. Byli to głównie uczniowie liceów przemysłowego i budowlanego. – Oprócz wyjazdów naszych dzieci, ważną dziedziną współpracy jest rolnictwo – uzupełnia wypowiedź swego ukraińskiego kolegi Maciej Stefański, starosta powiatu brzeskiego. Mamy zakład produkujący maszyny rolnicze i chcemy je pokazać naszym przyjaciołom. Prawdopodobnie te maszyny przydałyby się w ich pracy, bo tereny Horodenci to wspaniałe czarnoziemy.

Według słów Bogdana Kobylańskiego, współpraca z Brzegiem jest cenna jeszcze pod innymi względami – po przejęciu doświadczeń polskiej i niemieckiej gospodarki, można by dać pracę rolnikom. Mogliby hodować jagody, maliny czy ziemniaki – bo ziemię tu mają wspaniałą.

## Pogańskie tradycje Polesia

Setki turystów odwiedza wołyńską wioskę Swarycewicze w rejonie dubrowickim woj. rówieńskiego, aby obejrzyć pogański obyczaj Prowadzenie Krzaka. Zachował się jeszcze z czasów, gdy te ziemie zamieszkiwało plemię Drewlan.

**SABINA RÓŻYCKA** tekst  
zdjęcie z archiwum  
Swarycewickiej RW

Obrządek odbywa się w święto Zesłania Ducha Świętego (Pięćsiętnicy), zwane też Trójcą lub Zielonymi Świętami. W Swarycewicach w tym czasie wodzą „Krzak”. Takiego obrządku już nigdzie nie można zobaczyć.

– W obrządku udział biorą dziewczęta i kobiety. Wybierają spośród siebie najbardziej urodziwą dziewczynę, którą nazywają „Krzakiem”. Wypłatają jej z ziół spódnice, którą nakładają na karkę, za pas wkładają gałązki z liśćmi i kwiaty – opowiadają mieszkańcy miejscowości. – Na głowę Krzaka wkładają kilka wianków z kwiatów i liści klonu. Takie przebranie rzeczywiście przypomina krzaka. Tradycja powiązana jest z tym, żeby gospodarz, do którego chodzi się składać życzenia nie poznał dziewczyny.

Reszta uczestników orszaku ubiera się odświętnie, starsze kobiety przystrajają się w zielone gałązki.

We wsi zbiera się kilka takich grup, każda ze swoim „Krzakiem”. Chodzą po wsi i składają życzenia sąsiadom: najpierw młode dziewczęta, później – zaręczone, a na koniec – kobiety zamężne. Chodzą od chaty do chaty i śpiewają: „...Krzak z krzakiem, a żyto z prosem, żeby wam się żytko rodziło i w komorze płodziło!”. Gospodynie wynoszą chleb, wypieki i kompot z suszu. Następnie grupa śpiewa kilka piosenek obrzędowych, częstuje się i idzie dalej.

Mieszkańcy wierzą, że im więcej „grup krzakowych” odwiedzi domostwo, tym większy dostatek będzie w obejściu. Jeżeli z jakiejś przyczyny „Krzak” ominie jakąś chatę, można uznać to za obrazę gospodarzy. Tradycja mówi: „Kogo krzak ominie – tego szczęście minie”.

Po zakończeniu wodzenia Krzaka grupy schodzą się na łące nad rzeką i śpiewają: „Wodzilimy Krzaka od chaty do chaty, żeby ludzie byli szczęśliwi i bogaci!”. Na koniec obrzędu z Krzaka należy zdjąć dekorację kwiatną ze słowami: „To na urodzaj i dobrobyt!”.



## Do roku 2014 powstanie Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego

– Najpóźniej w roku 2014 planowane jest otwarcie Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego na terenie byłych koszarów przy ulicy Szewczenki we Lwowie – takie zapewnienia padły 17 czerwca br. podczas spotkania delegacji przedstawicieli Ministerstw Obrony Polski i Ukrainy. Spotkanie odbyło się w Lwowskiej Akademii Wojsk Lądowych. W spotkaniu udział wzięli wiceminister obrony Ukrainy Aleksander Olijnyk i wiceminister obrony narodowej RP Robert Kupiecki.

Przedstawiciele struktur wojskowych podkreślili, że z ich strony zostało zrobione wszystko, aby sformalizować przekazanie terenu koszarów z własności Ministerstwa Obrony na miejskie mienie komunalne.

W czasie spotkania omawiano również kwestie współpracy wojskowej pomiędzy Polską i Ukrainą: stworzenie wspólnych oddziałów, przygotowanie spotkań ministrów i wspólnego szkolenia kadry oficerskiej.

źródło: zik.ua

## Poszukuję grobów swoich przodków

Zwracam się z prośbą o pomoc w odszukaniu grobów moich przodków, pochowanych na cmentarzu we Lwowie. Podaję dane krewnych, które jestem w posiadaniu:

1. Wodziński Pankracy, ur. 1829 r.;
2. Lesniowska Zofia, ur.(?), żona Pankracego;
3. Pionka Wacław, ur. 1866 r.;
4. Wodzińska Jadwiga, ur. 1882, żona Wacława.

Dla w/w osób jestem wnukiem i prawnikiem. Ponadto proszę jeśli jest to możliwe podanie kto zamieszkał w kamienicy przy ul. Murarskiej 1 i 1d przed samą wojną zaraz po wojnie. W tej kamienicy urodził się mój ojciec Zbigniew w 1904 r.

Za poniesione koszty jestem zobowiązane pokryć. Za pomoc serdecznie dziękuję.

**Z wyrazami szacunku Roman Płonka**  
ul. Biały Słup 15/9; 22-470 Zwierzyniec; tel.: 84-687-21-06



polanie prezentują swoje koszule z lnu i konopi, marszczone spódnice, stare buty z cholewami. A swoje melodie wygrywają na tarach – deskach, używanych kiedyś do prania.

– Proszę spojrzeć, jakie mamy bogactwo – mówi etnograf i krajoznawca z Horodenci Jarosław Łewkun. – Było by przestępstwem, gdybyśmy utracili zwyczaj, a stroje trzymali w muzealnych szafach i prezentowali tylko podczas występów zespołów folklorystycznych. Dlatego też grupa entuzjastów z trzech województw w 1993 roku zainicjowała festiwal „Dniestrowe świąty”. Nikt się nie spodziewał, że impreza dla sąsiadów przetrwa 20 lat. Z zasady takie imprezy kończą się po kilku latach.

Mieszkańcy mówią, że Dniestr od zawsze łączył ludzi. „Ta rzeka da-

kawalka styropianu mogą stworzyć dzieło sztuki. 22-letnia Olga Jaszman pokazuje niewielkie styropianowe figurki do dekoracji ogródków.

– Tego nauczył mnie tato – opowiada dziewczyna. – Takie figurki można ustawiać w przedszkolach i szkołach. Dzieci lubią bohaterów z bajek i kreskówek, tym bardziej jeżeli same będą mogły pokolorować je farbami olejnymi. Do zabawy raczej się nie nadają – są kruche.

Setki gości zachwycają się zegarkami Hanny i Oresta Jurjczuków z Kołomyi. Ich wyroby mają formę pisanek. „Przed dwoma laty wymyślił taki zegar, – dzieli się Orest. – W jego podstawie jest najprostszy mechanizm, jego tło – to haft pokucki lub znane zabytki Kołomyi. Każda godzina oznaczona jest inną pisaną,



## Zbudować dialog

„Tragedia Wołyńska widziana z obu stron granicy” – taki był temat kolejnego posiedzenia Galicyjskiego Klubu Dyskusyjnego „Mytusa”. Tym razem, 24 czerwca, miejscem spotkania ukraińskich intelektualistów z uczestnikami Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa było Centrum Historii Miejskiej Lwowa. W spotkaniu wzięli udział Paweł Zalewski, polski poseł do Parlamentu Europejskiego i konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd oraz konsulowie Marcin Zieniewicz i Marian Orlikowski.



Paweł Zalewski (od lewej), Adam Eberhardt, Wołodymyr Pawliw

### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Wołodymyr Pawliw, moderator „Mytusa” przypomniał, że jeszcze ponad rok temu uczestnicy Klubu poruszali sprawę obchodów 70. rocznicy Tragedii Wołyńskiej. Niestety wewnętrzna sytuacja polityczna na Ukrainie, brak wiedzy w społeczeństwie o tych wydarzeniach historycznych oraz wzmocnienie roli nacjonalistycznej partii „Swoboda” spowodowały, że strona ukraińska w przededniu tej daty nie jest do niej należycie przygotowana.

- Mówmy jednak o dialogu, budujemy infrastruktury dialogu na przyszłość – wzywał dr Adam Eberhardt, politolog, znawca problematyki wschodnioeuropejskiej, wicedyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie.

Polacy i Ukraińcy słusznie narzekali na brak instytucjonalnej wymiany młodzieży. Zdaniem konsula Mariana Orlikowskiego potrzebne jest stałe forum polsko-ukraińskie do spraw dotyczących trudnych pytań.

- Prawda zawsze będzie inna – zauważył Myroslaw Marynowycz, wicedyrektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu.

- Prawda nie może się różnić. Ona jest jedna – oponował lwowski publicysta Antin Borkowski.

Na stwierdzenie Myroslawa Marynowycza, że przecież deklaracja o polsko-ukraińskim pojednaniu została przyjęta już dziesięć lat temu, replikował historyk dr Wasyl Rasewycz: „tak, deklaracje zostały przyjęte, zabrakło jednak działań napelniających je treścią. Czasem też praktyka przeczyła deklaracjom”. Jako przykład przywołał postawienie w Równym pomnika Kłyma Sawura, dowódcy UPA – Północ, bezpośrednio odpowiedzialnemu za mordy Polaków na Wołyniu. Wskazał też na skrajnie nacjonalistyczne nutki w przemówieniach greckokatolickiego arcybiskupa Igora Woźniaka pod pomnikiem Bandery oraz w innych miejscach publicznych.

„Dzisiaj nie możemy już ukrywać faktów” – powiedział poseł Parlamentu Europejskiego Paweł Zalewski. Ostrzegając przed wznoszeniem „muru z bólu”. Stwierdził, że nie ocenia negatywnie wszystkich członków „Swobody” i apelował o rozpoczęcie rachunku sumienia. „Kontekst chrześcijański powinien dominować” – powtarzał kilkakrotnie.

Wymiana zdań i poglądów na temat Tragedii Wołyńskiej prawie nie różniła się. I choć zabrakło czasu na uzupełnienie niektórych wypowiedzi obecnych uczestników Klubu „Mytusa”, pozostaje nadzieja, że debata będzie kontynuowana podczas kolejnych spotkań polskich i ukraińskich intelektualistów.

## Awangardowa sztuka Tomasza Domańskiego

Kolejna wystawa z cyklu „Most kultury” została otwarta w salach lwowskiego Pałacu Sztuki przy ul. Kopernika. Tym razem organizatorzy przedstawili kompozycje artystyczne Tomasza Domańskiego, artysty z Wrocławia. Projekt „Most Kultury” organizowany jest przez Konsulat Generalny RP we Lwowie we współpracy z Biurem Wystaw Artystycznych w Kielcach i lwowskim Centrum Informacyjno-Artystycznym-365.

### JURIJ SMIRNOW tekst KONSTANTY CZAWAGA zdjęcie

Na wystawę przyszli przedstawiciele lwowskiego świata artystycznego, dziennikarze, pracownicy Konsulatu Generalnego RP. Większość kompozycji artysty została wykonana w formach monumentalnych. Przy wejściu ustawiono monumentalną, stylizowaną figurę świni, zaś na płótnie obok oglądać można postacie Adama i Ewy („by Dürer” – jak określił sam autor). Dzieła kojarzą się ze sztuką jaskiniową, znaną z rysunków naskalnych z południowej Francji. Wystawę zdominowała ogromna kompozycja na całą ścianę przedstawiająca brukowaną ulicę lub drogę do wieczności...

Nieco później zwróciłem uwagę na mniejsze ekspozycje, bardziej kameralne, przedstawiające kompozycję z dziewięciu zaszuszonych, zmumifikowanych myszy, czy zmumifikowanego kota w półkuli z pleksi. Mysze w drewnianych ramach kojarzą się z zaszuszymi motylami z wystaw przyrodniczych. Nie odważyłem się, czując wstręt, patrzeć na szkło powiększające, pod którym eksponowane były ludzkie paznokcie. Przy bliższym zapoznaniu się z dziełami, dało się zauważyć, że wielkie kompozycje (obawiam się nazywać ten rodzaj sztuki obrazami) zostały wykonane z odpadków. Tak więc, brukowaną ulicę wykonano z zużytych torebek herbacianych, starannie ułożonych i przyklejonych jedna obok drugiej (ciekawym byłem ile tysięcy tych torebek artysta wykorzystał i ile czasu zajęło mu wykonanie tego „dzieła”). Adama i Ewę autor wykonał z kawałków świńskiej skóry, włosów, włókna konopnego i metalowych zszywaczy. Adam jest przedstawiony niczym ze starogreckich malowideł, zaś Ewa jest typem kobiety-neandertalczyka. Kompozycja pod nazwą „Wczorajsza” została zrobiona ze skórek kiełbasy naklejonych na karton. W odpowiednim momencie nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy – na salę wkroczył sam artysta Tomasz Domański, który dźwigał na sobie duży kawał drewna. Trudno określić czy to drewno miało symbolizować łódź, w której autor płynie rzeką swego życia, czy też łóżko, w którym odpoczywa, czy po prostu – zjednoczenie autora z naturą. Ku zdumieniu publiczności artysta napisał kredą na podłodze: „Jestem bardziej drzewem niż człowiekiem”. To hasło trzeba było rozumieć jako... logo całej wystawy, a może i całej twórczości artysty, jego credo artystyczne.

Wśród wypowiedzi organizatorów wystawy i historyków sztuki, wyjaśniono publiczności zasady warsztatu artysty i doboru odpadków wyprodukowanych przez człowieka,



Tomasz Domański

z których powstają tak niezwykle kompozycji. Sam artysta stał obok dość skromnie, w jego zachowaniu nie dało się wyczuć chęci epatowania skandalem. Miły, bardzo sympatyczny, pewny siebie człowiek, otwarty i szczery, gotowy wytłumaczyć swoje pomysły i sposoby wyrażania swej twórczej tożsamości.

Autor jest absolwentem ASP we Wrocławiu. Jeszcze na studiach wybrał rzeźbę, jako główny rodzaj swojej działalności artystycznej. – Ale malarstwo też mnie interesuje – powiedział artysta. – Wybrałem kierunek bardziej abstrakcyjny niż figuralny, choć nie mam nic przeciwko figuracji. Niestety współcześni studenci ASP często nie potrafią namalować figury, ale to teraz nie jest tak ważne – trzeba mieć ideę w głowie – to jest znacznie ważniejsze. Jestem jednak artystą jeszcze starej daty, umiem malować i rysować. Ale twórcza idea jest o wiele bardziej cenna niż malowanie. Moim hasłem do tej wystawy chciałem zwrócić uwagę na to, że my i przyroda – natura jesteśmy jak jedno całe. Kiedy niszczy przyrodę – niszczy samych siebie.

Człowiek zasypał odpadkami całą planetę. Wygląda to tak, że już samego człowieka trzeba szukać wśród tych odpadków. Kierunki sztuki współczesnej tłumaczyli zebranym znani historycy sztuki współczesnej Stanisława Zacharko-Łagowska z Kielc i prof. Orest Holubeć ze Lwowa.

Stanisława Zacharko-Łagowska powiedziała, że prezentowane kompozycje Tomasza Domańskiego zatytułowane „Recykling program” formalnie są abstrakcyjnymi kolażami. Zaznaczony jest w nich kontrast pomiędzy myślą artysty, a materiałem, w którym tworzy on swoje dzieła. To już nie gnijące odpadki, budzące wstręt, ale przedmiot postrzegany w pozytywnych kategoriach estetycznych. Domański dotyka tym samym odwiecznego ludzkiego lęku przed unicestwieniem i równie odwiecznego marzenia o trwaniu, nieśmiertel-

ności. „Recykling Program” to także rodzaj komentarza do współczesnej rzeczywistości. W kontekście ciągle rosnącej produkcji przedmiotów i rosnącego tempa życia naturalny rozkład materii stał się zbyt wolny; człowiek musi wspierać naturę w procesie zarówno tworzenia nowych form, jak i rozkładu. Przedstawianie powstałych wcześniej rzeczy i zjawisk jest także jednym z założeń postmodernizmu, opierającego się na swoistym recyklingu idei i stylów artystycznych.

Profesor Orest Holubeć powiedział, że zaskoczyły go komentarze niektórych lwowskich mediów na wystawę Domańskiego. Wystawione dzieła nie są żadną prowokacją artystyczną, ale współczesną sztuką, pełną polotu, twórczej myśli i wolności twórczej. Artyści od dawna zadają pytanie: kim jest człowiek i jakie jest jego miejsce w przyrodzie. Czy człowiek istnieje tylko po to, żeby zostawić po sobie góry śmieci? Człowiek, niestety, jest największym drapieżnikiem na naszej planecie, chce całkiem świadomie zniszczyć wszystko wokół siebie. Żyjemy w otoczeniu recyklingu odpadów, szkodliwej działalności samego człowieka. Właśnie to zademonstrował artysta, zwrócił naszą uwagę na problem życia i śmierci, perspektywę istnienia człowieka, jako gatunku. Niestety, we Lwowie nowoczesna sztuka nie jest przyjmowana ze zrozumieniem jej znaczenia ideowego. Nasz mieszczański żyje stereotypami dawnych czasów, nie widzi i nie chce widzieć, co dzieje się w szerokim świecie, jest mało-miasteczkowy i często zarozumiały. Nic dziwnego, że niektórzy lwowscy twórcy odnoszą sukcesy na wystawach zagranicznych, ale nie chcą wystawiać swych prac we Lwowie. Jest to bardzo przykre zjawisko.

Na zakończenie konsul Anna Kulikowska zapowiedziała kontynuację projektu „Most kultury”. W najbliższym czasie do Lwowa przyjedzie teatr z Kielc „Ecce Homo”, twórczość którego znana jest na całym świecie.



# Czarne chmury nad magnatami

Nad Dnieprem wyczerpał się system, w jakim dotąd funkcjonowało państwo. Wiktor Janukowycz, który do niedawna sprzyjał oligarchom, zaczyna być dla nich konkurentem. Ukrainę, jeśli ma przetrwać, czeka ciężki okres zmian.

**MACIEJ KRASUSKI**

W ciągu 20 lat na Ukrainie wykształcił się system oligarchiczny. System, w którym zasadniczy wpływ na kształt sceny politycznej, gospodarczej i społecznej mają ludzie posiadający wielki kapitał. Choć zbudowali oni swoje fortuny na majątku zagrabionym państwu, to dzisiaj są obrońcami Kijowa przed Moskwą i zaporą przed globalizacją.

## Ojciec narodu

Miodowe lata ukraińskich bogaczy dobiegają jednak końca. Państwowa kasa jest pusta, a spauperyzowane społeczeństwo nie jest w stanie znieść dalszych obciążeń. Na kijowskiej ulicy coraz częściej pada słowo „rewolucja”. Komplikuje się także sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa ukraińskiej magnaterii. Obecny prezydent dąży do zmiany istniejącego układu sił, a wielkie przedsiębiorstwa najbogatszych Ukraińców przegrywają wyścig z czasem. Do powstania wielkich fortun nad Dnieprem doszło za rządów prezydenta Leonida Kuczmy. Wielkie zakłady przemysłowe zostały przejęte przez lokalne klany przy wsparciu władz i nierzadko grup przestępczych. Proces ten zachodził głównie w drugiej połowie lat 90. ubiegłego wieku. Rozlokowanie głównego potencjału produkcyjnego Ukrainy we wschodniej i południowej części kraju zdecydowało, że od początku największe wpływy w kraju osiągnęły klan dnipropropietrowski (młodziak Leonida Kuczmy i Julii Tymoszenko) i doniecki (zaplecze Wiktora Janukowycza). Przez długi czas ośrodki te konkurowały między sobą, a topór wojenny nigdy nie został do końca zakopany. W 2010 roku po przejęciu władzy przez Wiktora Janukowycza wyraźnego znaczenia nabrała także grupa RUE (nazwa pochodzi od firmy RosUkrEnergo) oraz „Simia”, czyli klan rodziny Janukowyczów, który obecnie korzysta z koniunktury politycznej i stara się dołączyć do pierwszej ligi.

Mimo wciąż zauważalnego podziału na klany – grupy wpływów

– dziś większość kapitału ukraińskiego skupiona jest w rękach kilku, kilkunastu osób. Większość z nich urodziła się w latach 60. XX wieku. Najbogatszym obywatelem Ukrainy jest syn górnika z Tatarstanu Rinat Achmetow. Wartość jego majątku szacuje się na sumę od 16 do 30 mld dolarów. Na dalszych pozycjach wymienia się zięcia Leonida Kuczmy, Wiktora Pińczuka (6 mld dolarów), Igora Kołomojskiego i Hennadija Boholubowa z grupy Prywat (oba po około 6–6,5 mld dolarów), a także Dmytra Firtasza, który jest głównym filarem wspomnianej grupy RUE (co najmniej 4 mld dolarów). Istnieje jeszcze grupa około 20 „drobniejszych biznesmenów” z wartością majątku od 1 do 3 mld dolarów, ale oni zazwyczaj podporządkowani są silniejszym układom.

## W krzywym zwierciadle

Powyższy ranking bogatych ludzi, z którymi w Europie Wschodniej konkurować może jedynie oligarchia rosyjska, odzwierciedla kontrasty w społeczeństwie, w którym – według danych ONZ – 78 proc. ludzi żyje w ubóstwie. Ukraina to także jedno z najbardziej skorumpowanych państw na świecie (144. miejsce na 174 pozycje). Wskaźnik swobód prowadzenia działalności gospodarczej, według Heritage Foundation, pozycjonuje naszego sąsiada na 164. miejscu wśród 179 krajów. A pod względem poziomu wolności Ukraina plasuje się pomiędzy Zambią a Rwandą, a w zakresie wolności słowa zajmuje 131. miejsce na 178 państw (Reportery bez Granic).

Można by długo jeszcze przytaczać podobne statystyki, ale jedna powinna budzić refleksję. Ukraina jest bowiem na 22. pozycji wśród krajów zagrożonych wybuchem rewolucji społecznej („The Wall Street Journal”). Warto postawić pytanie: jak więc doszło u naszego sąsiada do powstania tak wielkich dysproporcji społecznych i zainstalowania się systemu oligarchicznego? Dlaczego nikt temu nie przeciwdziałal?

Rzeczpospolita

## Poszukuję materiałów o Henryku Strengu

Szanowni Państwo,  
piszę pracę doktorską poświęconą polskiemu awangardowemu malarzowi **Henrykowi Strengowi (1903-1960)**, który żył i tworzył we Lwowie do 1944 roku. Razem z takimi artystami, jak: Otto Hahn, Jerzy Janisch, Aleksander Krzywobłocki, Ludwik Lille, Roman Sielski, Luwik Tyrowicz, Mieczysław Wysocki. Streng tworzył wówczas grupę artystyczną Artes. Bardzo proszę o kontakt wszystkie osoby, które są w posiadaniu jakichkolwiek dokumentów, zdjęć, pamiątek po którymkolwiek z tych malarzy lub znają jakiegokolwiek przekazane przez rodzinę, a związane z nimi wspomnienia.

Mój numer ukraiński: +38 066 88 19 406; mój numer polski: +48 608 04 05 91

**Z poważaniem,  
Piotr Słodkowski**

# Prasa polska o Ukrainie

Opr.  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

**pap** Ukraińscy urzędnicy po raz kolejny przemieśli termin uruchomienia produkcji paliwa odpowiadającego normom europejskim. Z punktu widzenia władz to opóźnienie wspiera ukraiński budżet. Ekspert z kolei dostrzegają działania lobby krajowej branży rafinerijnej, która zarabia na obecnych technologiach i nie chce podjąć nowych inwestycji.

Paliwo samochodowe o niskiej jakości będzie można sprzedawać na Ukrainie do końca 2015 roku. Ukraińskie Ministerstwo Energetyki i Przemysłu Węglowego zaproponowało rządowi przedłużenie czasu trwania obecnych regulacji technicznych. Dokument pozwala do końca 2015 roku sprzedawać paliwo odpowiadające normie Euro-3 oraz do końca 2017 roku normie Euro-4 – paliwo, jakie z powodu dużej emisji spalin nie jest już używane w krajach unijnych. Dokument nie zawiera informacji od kiedy na Ukrainie ma obowiązywać norma Euro-5.

Według wcześniejszych planów ukraińskiego rządu, standard Euro-4 i Euro-5 miał być wprowadzony w lipcu 2012 roku. Jednak ukraiński rząd przełożył przejście na europejskie standardy w produkcji paliw do 1 lipca 2013 roku. Na razie paliwo o wyższym standardzie importowane jest z Litwy, Bułgarii, Rumunii i Białorusi. Można je kupić m.in. na stacjach Okko, WOG, TNK-BP i Lukoil.

Przedstawiciel państwowego koncernu NAK Naftohaz Ukrainy Konstantin Borodin dla dziennika „Kommersant-Ukraina” zaznaczył, że kolejne przeniesienie terminu wprowadzenia na rynek wysokiej jakości paliwa jest potrzebne po to, aby nie zamykać rafinerii szebelińskiej. Chodzi o to, że Naftohaz Ukrainy nie ma pieniędzy na jej modernizację. Obecnie przedsiębiorstwo przerabia około 650 tys. ton ropy rocznie.

- Wstrzymanie pracy tej rafinerii jest bardzo nieporządane. Tym bardziej, że wypracowane przez nią zyski są skierowane na dotacje ludziom odbierającym gaz w cenie, która nie pokrywa kosztów jego wydobycia” – powiedział Borodin.

Ponadto, jak podaje ukraiński resort energetyki i przemysłu węglowego, paliwo o normie Euro-3 produkują także przedsiębiorstwa należące do grupy Privat (dwie rafinerie w obwodzie iwano-frankowskim oraz w Drohobyczu).

Do produkcji paliwa normy Euro-4, a tym bardziej Euro-5 są potrzebne minimum trzy rzeczy – dobrej jakości ropa i chemikalia oraz modernizacja linii produkcyjnych, co niesie za sobą duże nakłady inwestycyjne. „Łącząc te czynniki, staje się jasne, że właścicielom rafinerii bardziej się opłaca kontynuować produkcję paliwa niskiej jakości. Przy tym nie trzeba inwestować, bo zarabia się na obecnej produkcji” – powiedział ekspert.

Dyrektor ukraińskiej firmy AU-TO-Consulting Oleg Omelnicki uważa, że po wprowadzeniu nowych regulacji na rynku zajądą pozytywne

zmiany: „W praktyce wszystko może się sprowadzić do przestoju podczas odpraw celnych. Jednocześnie może się utworzyć dodatkowe miejsce na rynku dla zbytu niskiej jakości paliwa produkcji ukraińskiej. Uważam, że należy kontrolować jakość całej produkcji sprzedawanej na krajowych stacjach benzynowych, bez względu na jej pochodzenie” – podsumował.

**Ukraina nie będzie produkować paliwa o standardzie europejskim.**  
**Irina Nowochatko-Kowalczyk,**  
**13.06.2013**

**pap** - Nie wiemy, czy Ukraina będzie w tym roku gotowa do podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE – przyznał szef MSZ Radosław Sikorski. Minister mówił o tym w piątek podczas dorocznej konferencji poświęconej transatlantyckiej współpracy gospodarczej oraz stosunkom politycznym pomiędzy Unią Europejską i Stanami Zjednoczonymi.

- Zaoferowaliśmy Ukrainie umowę stowarzyszeniową, nie wiemy, czy zostanie podpisana, nie wiemy, czy Ukraina będzie na to gotowa. Ale miejmy nadzieję, że część handlowa wejdzie w życie jak najszybciej – powiedział Sikorski.

Były minister spraw zagranicznych Niemiec Joschka Fischer ocenił, że w UE nie widać żadnego podejmowania strategicznych problemów np. właśnie ws. Ukrainy. Jak podkreślił, za wyjątkiem Polski i kilku innych nowych krajów unijnych nie widzi, by zdawano sobie sprawę z tego, jakie znaczenie geopolityczne ma kierunek, w jakim pójdzie ten kraj. „Nasza strategiczna sytuacja zmieni się, jeśli Ukraina przesunie się na Wschód” – ostrzegł. Jego zdaniem UE znajduje się w stanie uspienia. – Myślę, że sytuacja jest teraz naprawdę poważna, ponieważ świat się zmienia bardzo szybko. (...) Powinniśmy się obudzić, nie powinniśmy pozwalać na ten lunatyzm, w jakim teraz jesteśmy – apelował.

Również Sikorski zwracał uwagę na perspektywę zmniejszenia znaczenia Europy w przyszłości. Przywoływał prognozy, zgodnie z którymi za 40-50 lat ludność Niemiec zmniejszy się o 30 mln (co będzie skutkowało też spadkiem tamtejszego PKB), a to samo będzie się też działo w Wielkiej Brytanii i Francji.

- Żaden z krajów europejskich nie będzie w pierwszej dziesiątce największych gospodarek świata – mówił. Nie zgodził się jednak z tezą niemieckiego przedmówcy, że w Europie nie potrafimy myśleć strategicznie. Choć przyznał, że martwi się tym, czy potrafimy działać strategicznie. Jako przykład podał np. trudności z wprowadzeniem wspólnej polityki obronnej, marnowanie pieniędzy na osobne budżety obronne 27 państw UE, czy zmniejszanie w wieloletnich planach finansowych środków na sprawy dot. bezpieczeństwa. Minister spraw zagranicznych Włoch Emma Bonino, podobnie jak Fischer, mówiła, że w dzisiejszych czasach integracja europejska powinna przyspieszyć.

**Zbliżenie Ukrainy z UE pod znakiem zapytania.**  
**ag 14-06-2013**



Sieć Uniwersytetów Pogranicza, która będzie łączyła osiem uczelni z Polski, Litwy, Białorusi, Ukrainy i Rosji, ruszy w październiku – poinformowały w czwartek władze Uniwersytetu w Białymstoku.

Inicjatorem i liderem sieci jest Uniwersytet w Białymstoku (UwB). Oprócz UwB do sieci przystąpią uniwersytety z Kowna na Litwie, Grodna i Brześcia na Białorusi, Lwowa i Tarnopola na Ukrainie oraz Kaliningradu i Woroneża w Rosji. Umowa o utworzeniu sieci zostanie podpisana 10 października, podczas inauguracji nowego roku akademickiego UwB – poinformowała PAP rzeczniczka tej uczelni Katarzyna Dziedzic. Dzięki temu będzie możliwa współpraca naukowa i dydaktyczna zrzeszonych uczelni. Współpraca naukowa ma obejmować m.in. wspólne aplikowanie o międzynarodowe granty i realizację projektów naukowych, wymianę usług badawczych i wdrożeniowych oraz korzystanie z infrastruktury i aparatury w ramach wspólnych przedsięwzięć.

Jak podkreśliła rzeczniczka, jednym z najważniejszych celów jest też stworzenie wspólnej oferty dydaktycznej. Mają być to międzynarodowe studia, z możliwością odbywania części studiów na partnerskich uczelniach i zakończone np. wspólnym dyplomem.

Formą współpracy ma być też wymiana studentów w ramach unijnego programu Erasmus for All, który ma ruszyć w 2014 roku. Będą mogły z niego korzystać także kraje spoza UE jak Białoruś, Ukraina czy Rosja. Uczelnie w ramach współpracy będą też wspólnie przygotowywać konferencje i publikacje oraz inicjować programy współpracy przygranicznej wpływające na rozwój społeczny, gospodarczy oraz ochronę środowiska w obszarach przygranicznych. Porozumienie będzie obejmowało też współpracę przy organizacji wydarzeń kulturalnych i sportowych.

Rektor UwB Leonard Eteł powiedział, że współpraca między uczelniami jest ważna w szczególności dla Białorusi, Ukrainy i Rosji, które nie są członkami Unii Europejskiej, bo – jak podkreślił – takie partnerstwa otwierają wiele nowych możliwości, chociażby w zakresie pozyskiwania europejskich środków. Zdaniem Eteła, współpraca uczelni w sieci przyczyni się do umiędzynarodowienia kształcenia oraz zwiększy mobilność akademicką.

**UwB tworzy Sieć Uniwersytetów Pogranicza,**  
**20.06.2013**



Szef MSZ Niemiec Guido Westerwelle powiedział, że na spotkaniu z prezydentem Ukrainy Wiktorem Janukowyczem potwierdził, iż Niemcy gotowe są przyjąć na leczenie Julię Tymoszenko, byłą premier Ukrainy znajdującą się w więzieniu.

- Powiedziałem otwarcie prezydentowi, że z uwagą śledzimy przypadek pani Tymoszenko, i podkreśliłem, że niemieckie propozycje dotyczące usług medycznych i leczenia jej w Niemczech są nadal



aktualne – powiedział Westerwelle po spotkaniu.

Na pytanie, czy leczenie byłej premier w Niemczech jest wystarczającym warunkiem, by Berlin potrzywał dążenia Ukrainy w kwestii integracji z UE, szef MSZ odpowiedział: „Myślę, że powiedziałem już dość. Rozmowy są skomplikowane, sytuacja nie jest łatwa, ale jesteśmy gotowi, by wnieść konstruktywny wkład – po to, by w tej kwestii znaleziono pozytywne rozwiązanie”.

Szef niemieckiej dyplomacji ocenił rozmowy, w tym w szczególności, spotkanie z Janukowyczem, jako „bardzo dobre”. – Całą atmosferę można określić jako bardzo konstruktywną – dodał.

Wśród tematów rozmów były kwestie gospodarcze i energetyczne oraz perspektywa podpisania umowy stowarzyszeniowej Ukraina-UE. „Niemcy chciałyby, by ta umowa została podpisana”, jednak Ukraina musi usunąć przeszkody na tej drodze – mówił Westerwelle. Wskazał na reformę sądownictwa i zmiany w ordynacji wyborczej, podkreślił także, że nie do zaakceptowania jest „wybiórcze stosowanie prawa”.

**Westerwelle: Niemcy nadal chcą leczyć Tymoszenko. Ika, 21-06-2013**



Na Ukrainie trwa wewnętrzny spór o rolę nacjonalizmu i komunizmu w jej dziejach, co wpływa na jej relacje z Polską – uznali ukraińscy eksperci podczas dyskusji w Fundacji Batorego. Ukraiński konflikt pamięci ma też znaczenie dla kwestii zbrodni wołyńskiej.

W Warszawie odbyła się debata „Pamięć o XX wieku a współczesność. Ukraińskie spory o przeszłość”. Wzięli w niej udział ukraińscy eksperci, w tym badacze z kijowskich ośrodków naukowych m.in. z Instytutu Historii Ukrainy, Uniwersytetu Akademii Kijowsko-Mohylańskiej i Instytutu Ukraińskiej Polityki. Tematem rozmowy była wspólna ukraińska pamięć historyczna i jej rola w budowaniu tożsamości Ukraińców.

Na Ukrainie nie ma jednej, wyrazistej polityki historycznej, dzięki której władze pomagałyby obywatelom w budowaniu wspólnej tożsamości – powiedział politolog i historyk Konstantyn Bondarenko z Instytutu Ukraińskiej Polityki w Kijowie. „Na Ukrainie w zależności od regionu jest wiele mitów i stereotypów dotyczących przeszłości, w które wierzą nasi współobywatele. Nie poszukuje się konsensusu, ale trwają spory, czasem wręcz prowokacje dotyczące tego, kogo zaliczyć do narodowych bohaterów” – powiedział badacz. – O ile zachodnia Ukraina jest pronacjonalistyczna, o tyle na jej wschodzie dominują sympatie komunistyczne. „Na wschodzie Ukrainy tacy ludzie jak Stepan Bandera czy Roman Szuchewycz są nie do przyjęcia jako bohaterowie. Na zachodzie Ukrainy z kolei nikt nie uznaje za bohaterów działaczy komunistycznych związanych z państwem radzieckim” – mówił Bondarenko.

(...) Ukraiński konflikt pamięci ma znaczenie dla pamięci o zbrodni wołyńskiej. Prezes Fundacji im. Stefana Batorego Aleksander Smolar powiedział PAP, że Ukraina istnieje

bardzo krótko jako niepodległe, suwerenne i zintegrowane państwo. „To stwarza Ukraińcom potężne problemy w jednoczeniu się w wyobrażeniu tego, czym jest ukraińskość. Dlatego formułując nasze oczekiwania związane ze zbrodnią wołyńską, które są słuszne, bo Ukraińcy powinni ją uznać i opisać, należy jednocześnie być cierpliwym (...). Nie zamykajmy się we własnym bólu” – mówił Smolar.

**Debata. Ukraiński spór o historię ma wpływ na relacje z Polską. 21.06.2013**



Pogodzenie pamięci o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej z pamięcią o UPA to kluczowy problem dla ukraińskiej polityki historycznej – ocenia w swej nowej ekspertyzie Ośrodki Studiów Wschodnich. Podkreśla też, że na Ukrainie zbrodnia wołyńska nadal jest tematem tabu.

Ukazała się nowa publikacja Ośrodka Studiów Wschodnich „Miejsce UPA w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej”. Tematem opracowania, przygotowanego przez analityka OSW Tadeusza A. Olszańskiego, jest polityka historyczna na Ukrainie i podejmowane tam próby budowania wspólnej tożsamości.

Ekspert zwraca uwagę, że w oficjalnym dyskursie pamięć o Ukraińskiej Armii Powstańczej jest kształtowana tak, by przedstawić ją w pozytywnym świetle – jako formację bojowników o niepodległość, przeciwstawiających się „wszystkim okupantom Ukrainy”. Towarzyszy temu pomijanie nacjonalistycznej ideologii oddziałów UPA z jednoczesnym minimalizowaniem i relatywizowaniem ich zbrodni na ludności cywilnej (nie tylko polskiej).

Do tej pory – jak pisze Olszański – „eksterminacja Polaków z Wołynia i Galicji Wschodniej przez UPA jest na Ukrainie wciąż swoistym tabu, choć niektórzy ukraińscy historycy starają się je przelamywać”. Ukraińskie władze unikają np. nazywania sprawców zbrodni wołyńskiej nie wskazując ich na pomnikach poświęconych ofiarom. Często brakuje też na nich daty mordu. W efekcie zachowuje się wrażenie, że zbrodni dokonali jacyś nieznanzi „okupanci”. Milczenie na temat zbrodni wołyńskiej jest o tyle łatwe, że – jak tłumaczy Olszański – „dla Ukrainy cywilne ofiary UPA są zaledwie częścią hekatombi jej ludności cywilnej podczas okupacji niemieckiej”. Szacuje się, że tylko na Wołyniu i w Galicji Wschodniej zginęło wówczas 800 tys. osób.

- Tendencja ta nie jest przejawem ani dowodem popularności nacjonalizmu typu banderowskiego wśród elit kijowskich (...), ale potrzeby wprowadzenia UPA jako zmitologizowanej „armii niezłomnych” do tradycji narodowej oraz niechęci do podejmowania tematów trudnych i kontrowersyjnych, tak na arenie wewnętrznej, jak i międzynarodowej – pisze ekspert.

Dodaje też, że uznaniu przez Ukraińców UPA za sprawców ludobójstwa przeszkadza przekonanie, że taka oficjalna deklaracja Kijowa umożliwiłaby Polsce zażądanie od Ukrainy odszkodowania.

**OSW: Na Ukrainie zbrodnia wołyńska nadal jest tematem tabu 24.06.2013**

## Czy grekokatolicy w Komarnie zwrócą kościół katolikom?

– Deklaracji o pojednaniu Polaków i Ukraińców jest już tak wiele, a my chcemy jedynie, ażeby grekokatolicy zwrócili nam zabytkowy kościół z XVII wieku – mówią katolicy z miejscowości Komarno w obwodzie lwowskim. – Ponad dziesięć lat temu wydawało się, że to nastąpi po wizycie Ojca Świętego Jana Pawła II do Lwowa w czerwcu 2001 roku. Niestety, nadal modlimy się w kaplicy na starym polskim cmentarzu. Może coś się zmieni po spotkaniu hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego Polski i Ukrainy z biskupami Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego?

**KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcie**

Ks. dr Michał Bajcar, który od kilkunastu lat dojeżdża z Gródka wyjaśnił: „Jest to tak bolesna sytuacja i od tak dawna trwa problem dotyczący zwrotu kościoła wspólnocie rzymskokatolickiej. Wszystko jakoś stoi w miejscu. My modlimy się dalej w tej kapliczce, w której w zimno, latem za gorąco. Nieraz podczas większych uroczystości mamy za mało miejsca. A grekokatolicy mają wyremontowaną cerkiew w centrum Komarna oraz starą cerkiew drewnianą, zabytkową i jeszcze gromadzą się w kościele. Nawiasem mówiąc, otec Iwan – dziekan grekokatolicki – do którego jakby należy nasz kościół, każdej niedzieli, o ile mi wiadomo, odprawia tam mszę o godz. 9 dla tak zwanej śmietanki komarniańskiej. A dla reszty wiernych – jak mówią ludzie – odprawia w cerkwi.

Należy zwrócić uwagę, że kościół p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny znajduje się w okropnym stanie. Według słów ks. Bajcara, dziekan grekokatolicki ciągle zwraca się do biznesmenów o pomoc finansową. Wśród pilnych potrzeb jest przykrycie dachu, bo dach cieknie, wymiana okien. Apele pozostają jednak bez skutku.

„Jakby oddali kościół rzymskim katolikom, to może by ktoś pomagał – mówi ks. Bajcar. – A on prosi w taki dziwny sposób (widziałem jeden list przez niego napisany). Nie podaje informacji, że to jest kościół, nie podaje wezwania kościoła, tylko prosi pomoc na odbudowę świątyni. I wygląda to tak, że prosi dla swojej świątyni. Sytuacja jest dziwna, nie ma kto zdecydować, żeby ten kościół wrócił do właścicieli i był odnawiany. Mógłby stać się perełką i upiększać miasto Komarno, tak jak wyremontowana cerkiew. Jak chodziłem po kołędzie w Komarnie, to ludzie wszyscy, których spotykałem i grekokatolicy, i prawosławni, i rzymscy katolicy wszyscy mają podobne zdanie: tak, jest to już najwyższy czas, żeby kościół wrócił do was i żebyście tam odprawiali. A jest potrzeba, żeby tam odprawiać, bo ludzie by naprawdę do tego kościoła przychodzili”.

Ks. Michał Bajcar wspominał też, że po spotkaniu episkopatu rzymskokatolickiego Ukrainy i synodu biskupów Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego w imieniu arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego przyjeżdżał do Komarna ks. prałat Józef Legowicz, aby doprowadzić chociażby do wspólnego użytkowania kościoła.

„Tak, przyjeżdżał ks. prałat Józef Legowicz, ale sprawa nie posuwała się nawet o centymetr do przodu, – zaznaczył ks. Bajcar. – Wcześniej rozmawiałem cztery razy z ojcem Iwa-



nem, dziekanem w Komarnie i wciąż te same argumenty: a w Przemyślu? A w Polsce nie oddali tego lub tamtego. A tu nie ma Polaków, a tu im nie potrzeba. Takie proste, prostackie, nawet mało logiczne zarzuty, jakby ten człowiek nie żył w tych realiach. Wydaje się, jakby naumyślnie nie chciał, abyśmy w tym kościele nie odprawiali, aby ta świątynia nie była nasza. Tutaj mogę stwierdzić jednoznacznie, że jest to tylko i wyłącznie sprawa dobrej woli. Albo ona jest, albo jej nie ma”.

Podczas pobytów w miasteczku można spotkać tylu życzliwych ludzi. Czy może to tylko pozory?

„Relacje pomiędzy Polakami a Ukraińcami w Komarnie są dobre – stwierdza ks. Michał Bajcar. – W obecnych kryzysowych czasach pomagają sobie nawzajem. Bardzo dużo ludzi jeździ do Polski i z Polski przyjeżdżają do Komarna. Ci, którzy wyjechali po wojnie, przyjeżdżają i odnawiają groby na cmentarzu. Jako kapłan pracujący w Komarnie jakiegoś napięcia nie widzę. Nawet wręcz bym powiedział, jest taka sytuacja, że ludzie chcą, aby było dobrze. I to, że kościół jest jeszcze do dzisiaj nie oddany, niektórzy ludzie komentują wprost, że to jest „nasz ból i nasza choroba”. Nie będzie dopóty dobrze w naszym mieście, dopóki kościół nie zwróci właścicielom. Obecny burmistrz Komarna stwierdza, że jest za tym, aby kościół wrócił do katolików, ale to nie jest w jego kompetencji, bo świątynia należy do grekokatolików”.

Na pytanie czy zwracał się w tej sprawie do miejscowego biskupa grekokatolickiego, ksiądz Bajcar odpowiada: „Rozmawiałem z administratorem apostolskim eparchii (diecezji) stryjskiej biskupem Tarasem Serkiwym, specjalnie jeździłem do niego – powiedział ks. Bajcar. – Mówiłem, jaka jest sytuacja i że może to być rozwiązane. Natomiast władka Serkiw powiedział mi dwie rzeczy: że on nie ma na tyle siły i wpływu, jako duchowny wobec kapłana, który tam jest. „Bo to nie wasz kościół rzymskokatolicki, a nasz grekokatolicki”. I druga sprawa, że gdyby nawet wydał decyzję czyli dekret, (u nich to się nazywa gramota), to i tak musi się liczyć z tym, że mogą taką decyzję zawetować ludzie. Nie może nic zrobić. No i z taką odpowiedzią wróciłem do Komarna. Nadal modlimy się, bo wierzę, że kościół wróci do nas. Wymaga tego sprawiedliwość Boża, ale nawet sprawiedliwość ludzi, którzy tu mieszkają. Mają prawo mieszkać w mieście, gdzie Pan Bóg im błogosławi, a nie tam, gdzie blokowany jest zwrot kościoła”.

Parafia rzymskokatolicka w Komarnie istnieje od 1473 r. Kościół p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny został konsekrowany w 1658 r. W czerwcu 1946 r. świątynię zamknięto. Za czasów sowieckich kościół wykorzystywano jako magazyn mebli oraz inwentarza gospodarczego. W 1992 r. zwrócono go rzymskim katolikom, jednak wkrótce świątynia została przekazana wspólnocie grekokatolickiej, która ma tam dwie inne cerkwie.



# „Wspólna pamięć” – polsko-ukraińsko-niemiecka konferencja w Warszawie

W roku 2013 przypadają dwie niezwykle ważne rocznice – 80. Wielkiego Głodu na Ukrainie i 70. tragedii, która rozegrała się na Wołyniu. Dla wielu osób staną się one pretekstem do gorącej dyskusji na te tematy, miejmy nadzieję, że rzeczowej i prowadzącej do głębokiej refleksji. Dla organizatorów konferencji „Wspólna Pamięć”, która odbyła się 17 czerwca 2013 roku w Warszawie, były powodem do tego, by szerzej rozważyć, jak w Polsce, Niemczech i na Ukrainie myślimy o historii.

**AGNIESZKA SAWICZ** tekst  
Fundacja PAUCI zdjęcia

Polsko-niemiecko-ukraińskie spotkanie miało ukazać, w jaki sposób Wielki Głód postrzegany jest i prezentowany z perspektyw tych trzech państw, jakie jest jego miejsce w pracach naukowych, w świadomości społecznej, ale i w polityce realizowanej przez władze ukraińskie, której sztandarowym hasłem przez długie lata było przywrócenie pamięci o tym wciąż nie uznanym przez międzynarodową społeczność ludobójstwie. Paneliści oraz dyskutanci poświęcili także wiele uwagi historycznej pamięci trzech narodów, a szczególnie miejscu, jakie w niej zajmuje II wojna światowa z jej okrucieństwem, nierozliczonymi zbrodniami oraz pytaniem, jak po kilkudziesięciu latach mówić o tych czasach i jak je opisać.

Począwszy od prezentacji pracy naukowców ukraińskich poświęconej latom Wielkiego Głodu, której dokonała prof. Ludmyła Grynevyh z Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, obrady wzbudziły żywe emocje. Wspomniano o mało znanej tragedii Niemców, którzy również stracili życie w tym koszmarnym czasie, a którzy do dziś, jak zaznaczył dr Jens Boysen z Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, nie wypracowali jednolitej perspektywy w tej kwestii. Wydaje się, że podobnie możemy mówić i o Polakach, którzy nie mają wystarczającej wiedzy o tym, jak wielu ich rodaków umarło z głodu na ukraińskiej ziemi. Zresztą, jak podkreślił prof. Jacek Bruski, informacje na ten temat i na przełomie lat '20 i '30 XX wieku nie były powszechne. Ludzie ci byli w tamtych latach przedmiotem zainteresowania polskiej dyplomacji i służb wywiadowczych, lecz ze względów politycznych nie podjęto żadnych kroków, by zminimalizować rozmiar tragedii rodaków, a dziennikarzy wręcz odwożono od publikacji artykułów na ten temat. Co ciekawe, to Niemcy byli jedynym narodem, który próbował cokolwiek w tej sprawie zrobić, choć i to wiązało się w dużej mierze z kwestiami stosunków pomiędzy ich krajem z Związkiem Radzieckim w napiętej sytuacji międzynarodowej i mogło stanowić element swoistej gry.

Dziś zresztą nadal Wielki Głód jest sprawą polityczną, co przypominał były deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy Evhen Zherebetski mówiąc o braku dostępu do informacji o tych wydarzeniach w czasach istnienia ZSRR, a prof. Zdzisław Najder podkreślił, iż temat ten powinien być zakorzeniony w świadomości narodu, a nie stanowić przedmiotu rozgrywek politycznych. Jesteśmy ciągle świadkami ukłonów w stronę Rosji, która nie chce wziąć odpowiedzialności



za biologiczne wyniszczenie wielu milionów ludzi i stąd zapewne wynika narastająca cisza na ten temat, charakterystyczna dla prezydentury Witkova Janukowycza.

Dr Andrzej Szeptycki w swoim komentarzu do wypowiedzi panelistów zaznaczył, że sprawa nie jest z pewnością jednowymiarową. Współczesne ustawodawstwo międzynarodowe z jego nieprecyzyjnością wręcz nie pozwala nawet na dochodzenie praw na drodze sądowej. Konwencje o ludobójstwie czy ochronie praw człowieka nie sięgają w tak odległy czas, a i historia i potworność II wojny światowej, faszyzm czy zbrodnie komunizmu sprawiły, że w mrokach dziejów ginie pamięć o Wielkim Głodzie, brak nam osób, które ocalały z genocydu, które mogłyby dziś opowiedzieć o jego okropieństwie, a Zachodnia Europa nie zaprzęta sobie głowy tym, co dzieje się na wschodnich rubieżach kontynentu. Wszystko to składa się na niedostateczną informację o tym, jak w XX stuleciu, w sercu cywilizowanego świata dokonano okrutnego mordu. Poza tym ta hekatomba nie jest dziś medialna, nie jest trendy, a za to jest kłopotliwa dla prominentów. Warto by zatem znaleźć sposób, jak wyjść z tej pułapki niewiedzy i poprawności politycznej.

Jeszcze więcej trudności wydaje się przysparzać czas II wojny światowej. Tutaj już mamy świadków tych dni i dokonywanych wówczas zbrodni, o czym zresztą świadczyły głosy padające z sali, gdyż nie zabrakło niezwykle emocjonalnych komentarzy i polemik. Ponoszenie odpowiedzialności za przeszłość, o którym mówił Wolfgang Templin, dyrektor warszawskiego Przedstawicielstwa Fundacji im. Heinricha Bolla, spór o UPA i potępienie zbrodni wołyńskiej, ostatniej zbrodni, której nie opisano w podręcz-

nikach, jak zaznaczył prof. Grzegorz Motyka, zabójstwa i akty zniszczenia dokonane na ludności ukraińskiej, o których mówił Piotr Tyma ze Związku Ukraińców w Polsce wzbudziły żywe reakcje świadczące o tym, że debata publiczna na te tematy jest niezwykle potrzebna. Wciąż żywe są wspomnienia ludzi, którzy stracili wówczas rodziny, ale podnoszone są także głosy przypominające, że po obu stronach byli dobrzy ludzie, a niektórzy Polacy do dziś są wdzięczni Ukraińcom za uratowanie im życia w czasie wojny. Niewątpliwie problemem jest zatem



rzetelne przedstawienie faktów, rozliczenie przeszłości, lecz oparte na rzeczowej jej analizie, a nie pustych gestach.

Jednak, jak podkreślił dr Andriy Portnow, jest o to dziś trudno nie tylko dlatego, że każda strona mówi o tym, co ją najbardziej interesuje, niekoniecznie słuchając strony drugiej, a dodatkowo jeszcze Ukraińcy nie wypracowali wspólnego dla narodu punktu widzenia. Pierwiastek polski nie jest w ich dyskursie zwykle rozpatrywany jako niezależny, raczej jest podporządkowany innym wątkom. Tak jest chociażby z Wołyniem. Dla Polaków to morderstwa dokonane przez bandy UPA na ich rodakach.

Dla Ukraińców – temat UPA jako antyradzieckiej partyzantki. Różnie rozkładane akcenty, powszechna wciąż retoryka sowiecka, nawet różnice językowe i brak ujednoliconej bazy pojęciowej sprawiają, że dialog przysparza tak wielu problemów.

Zdaniem Portnowa, do czego przychylił się uczestnicy spotkania, powinno zrobić się wszystko, aby zbrodniom wołyńskim nadać szerszy kontekst międzynarodowy. Podczas gdy w Polsce temat jest żywo dyskutowany, na Ukrainie jego świadomość jest niska, a w Niemczech brak

jest świadomości tych wydarzeń. Włączenie w ten dyskurs historyków zajmujących się czystkami etnicznymi w innych krajach mogłoby nadać rozmowom nową perspektywę, a przede wszystkim sprawić, że zagadnienie to będzie kwestią historyczną, nie upolitycznioną.

Tymczasem trudno nie zgodzić się z opinią Zbigniewa Gluzy z Fundacji Ośrodka Karta, który ocenił okolowołyńskie dysputy mianem obrazu nieporadności – w końcu przez 70 lat nikt się z tymi wydarzeniami nie uporał, a i sprawa ta jest niemal nieobecna na Zachodzie. Kolejna zbrodnia, planowe zniszczenie pozostaje w centrum zainteresowania

dwóch stron, którym trudno będzie wyzbyć się emocji i wypracować konsensus. Zakładając, że jest on w ogóle możliwy.

Debaty, których świadkami i uczestnikami byli goście konferencji, stanowią niezwykle ważki głos w dyskusji na temat wydarzeń, które rozegrały się w centrum Europy przed kilkudziesięciu laty. Nie tylko dlatego, że konieczne jest przeprowadzenie ich dokładnej analizy, pozabawionej emocji, a pełnej faktów. Niezbędne jest wprowadzenie i Wielkiego Głodu, i zbrodni wołyńskich do podręczników i społecznej świadomości. Ważne jest także, abyśmy potrafili ukazać ogrom tych tragedii mieszkańcom Europy i świata, zaprosić ich do wspólnych rozmów na ten temat, które, gdy będą prowadzone w szerszym gronie, być może przydadzą dwustronnej dyskusji nowej jakości. Być może pozwoli to dostrzec, że mówimy jednak różnymi językami, nie ustaliliśmy dotąd, czy rozmawiamy o kwestiach moralnych, prawnych, politycznych, a mieszając je i dowolnie nimi żonglując dopuszczamy się manipulacji. Przy tym wszystkim zapominamy, że obie strony nie radzą sobie tak naprawdę z przeszłością, także i nie uporządkowały jej na własnym podwórku, mają różną świadomość i zupełnie odmienną pamięć historyczną. A do tego jeśli nie przestaniemy traktować historii i śmierci jako argumentów politycz-

nych nie mamy szansy na ułożenie nie tylko dobrych relacji z ościennymi państwami, ale i na znalezienie swojego miejsca w świecie.

Jan Piekło z Fundacji Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI, która wraz z Fundacją Konrada Adenauera, Europejską Siecią Pamięć i Solidarność oraz Domem Spotkań z Historią organizowała konferencję, już zaprosił na kolejne spotkanie w Warszawie. Jeśli w podobnym stopniu przyczyni się ono do stworzenia platformy dla międzynarodowej debaty na wciąż trudne dla nas tematy to jest szansa, że Polakom i ich sąsiadom uda się wypracować płaszczyznę porozumienia.



# Abp Mokrzycki: Podstawą polsko-ukraińskiego pojednania jest potępienie skrajnego nacjonalizmu

Podstawą polsko-ukraińskiego pojednania powinno być bezwzględne i jednoznaczne potępienie ideologii skrajnego nacjonalizmu i czynów, które z niego wynikły – uważa abp Mieczysław Mokrzycki. Metropolita lwowski w rozmowie z KAI mówi m. in. o zbliżających się obchodach 70. rocznicy zbrodni wołyńskiej, oczekiwaniach związanych z wizytą abp Światosława Szewczuka, zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego w Polsce i podpisanie wspólnej deklaracji polsko-ukraińskiej jak i o trudnych relacjach obu obrządków na Ukrainie oraz sytuacji Kościoła rzymskokatolickiego w tym kraju.

Publikujemy tekst rozmowy z łacińskim metropolitą lwowskim:

**Od 25 lat toczy się bardzo ważny dialog pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim z Polski a Ukraińskim Kościołem Greckokatolickim. Przytnął on m.in. historyczny, wspólny dokument z 2005 r., który wpisuje się w jedną z najpiękniejszych kart historii Kościoła ostatnich dziesięcioleci: budowy pojednania pomiędzy narodami, zważnionymi na skutek dwudziestowiecznych totalitaryzmów. Jak ten proces należy kontynuować? Co jeszcze trzeba zrobić?**

Kościół, wierni swej misji, powinien utwierdzać pokój. I prawdą jest, że zawsze zabierał głos w sytuacjach trudnych, dzielących narody, wywołujących konflikty czy podziały. Tak było w sytuacji pojednania polsko-niemieckiego, tak też powinno być przy pojednaniu polsko-ukraińskim. Jednak w tym drugim przypadku okoliczności są bardziej złożone. Przykładem w tym względzie jest przypadająca w tym roku 70. rocznica Tragedii Wołyńskiej. Pojednanie polsko-niemieckie stało się możliwe na gruzach nazizmu, przy jednoczesnym potępieniu ideologii, która spowodowała ludobójstwo. Obecnie na Ukrainie, szczególnie na Zachodniej, najbardziej naznaczonej cierpieniem, nacjonalizm traktowany jest jako ideologia państwowotwórcza, a nacjonalistyczni liderzy wynoszeni są do rangi bohaterów. A brak wiedzy o przeszłości i wynikającej z tego wrażliwości społeczeństwa na straszliwe zbrodnie jaką były np. nacjonalistyczne czystki etniczne na Wołyniu w 1943 roku, bardzo komplikuje uporządkowanie tej części wspólnej historii w duchu prawdy, sprawiedliwości, miłości i pamięci, czyli po prostu pojednanie.

**Na czym polega wspomniany brak?**

W historiografii ukraińskiej mówi się o przesiedleniach Polaków, a nie o mordach. Często o konflikcie polsko-ukraińskim. A nie był to problem tylko natury stosunków polsko-ukraińskich, ale przede wszystkim natury etnicznej. Tragedię zrodził zbrodniczy plan budowania własnego państwa, m.in. przez usunięcie wszystkich „obcych”. Za takich uznano Polaków, w większości rzymskich katolików, od wieków mieszkających na tych ziemiach. Ale ofiarami rzezi padali nie tylko Polacy, ale wszyscy inni nie podzielający ideologii niena-

wiści. Byli wśród nich chrześcijanie wszystkich konfesji występujących na tych ziemiach. Zrozumiałym jest, że względu na uwarunkowania, że największe ofiary poniósł Kościół rzymskokatolicki. Na przykład całkowicie została zniszczona diecezja łucka, która miała wielowiekową historię. Archidiecezja lwowska uległa spustoszeniu. I mordowano także księży greckokatolickich oraz duchownych prawosławnych. Konflikt dotyczył nie tylko obszaru relacji między narodami, ale sfery postaw i wartości.

Myslę, że podstawą pojednania powinna być bezwzględne i jednoznaczne potępienie ideologii skrajnego nacjonalizmu i czynów, które z niego wynikły. Formuła, która na Ukrainie próbuje się wyjaśnić czy uzasadniać np. to, co działo się przed 70 laty na Wołyniu jest błędna. Bo chociaż nie jest to zbrodnia, która obarcza cały naród, chrześcijanie muszą jednoznacznie potępić zbrodnię, która wyrządziła wielką krzywdę narodowi i polskiemu, i ukraińskiemu, nazwać po imieniu zło, które dało jej początek. Niestety, takiej refleksji często brakuje w środowiskach Kościoła greckokatolickiego. Na szczeblu najwyższej hierarchii możemy nawet obserwować publiczne zachwalanie ideologii nacjonalizmu i aktywne popieranie działaczy nacjonalistycznych. W takiej sytuacji trudno szukać zrozumienia dla właściwego odczytania trudnej przeszłości, gotowości do pełnego pojednania.

**Przypomnijmy, że mamy już na koncie kilka pięknych aktów przeprosin i pojednania polsko-ukraińskiego. Wspomnijmy słowa wypowiedziane przez kard. Lubomyra Huzara w obecności papieża w 2001 r. we Lwowie: „Stało się tak, że niektórzy synowie i córki Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego wyrządzili zło – niestety świadomie i dobrowolnie – swoim bliźnim z własnego narodu i z innych narodów. W twojej obecności, Ojczy Świąty, i w imieniu Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, pragnę za nich wszystkich prosić o przebaczenie Boga”. Później, w „Liście biskupów greckokatolickich Ukrainy i rzymskokatolickich Polski z okazji aktu wzajemnego przebaczenia i pojednania” z 2005 r., padły słowa: „Przepraszamy i prosimy o przebaczenie”.**



Abp Mieczysław Mokrzycki

Były to akty pojednania, w których jednak owo zło nie zostało nazwane. Oczywiście list z 2005 r. był bardzo ogólny i jak wówczas zauważył abp Leszek Sławoj Głódź, trudno było już w pierwszym liście wchodzić w konkrety i szczegóły z historii obu narodów. Ale należy też zauważyć, że strony greckokatolickiej nigdy jeszcze nie padły słowa totalnego potępienia zbrodni. Mówiono najczęściej o tzw. tragicznych wydarzeniach na Wołyniu w 1943 roku.

**Czy rozmawiacie na ten temat z biskupami greckokatolickimi prywatnie, nieformalnie?**

Podczas ostatniej naszej wspólnej konferencji, jesienią ub. r., przedstawiłem propozycję na temat wspólnego listu z okazji rocznicy zbrodni wołyńskiej. Niestety, nie doszło do jego podpisania. A list z 2005 roku nie przyniósł przełomu w ocenie wy-

darzeń z przeszłości. Rocznicą jest dzisiaj dobrą okazją do ostatecznego uporządkowania tej sprawy i warto nie marnować czasu. Bo jeśli nie powiemy w końcu prawdy o zbrodni, to zostanie odłożona na kolejne lata, a pojednanie znowu stanie się słowem, które bardziej na Ukrainie dzieli niż łączy.

**Ale gdy padną ze strony UKGK słowa przeproszenia za zbrodnię wołyńską, a strona rzymskokatolicka będzie gotowa uznać też pewne winy Polaków, i nasz Kościół łaciński przyjmie słowa przeprosin, tym bardziej, że Kościoły nie mogą brać na siebie – w imieniu narodów – win za zbrodnię, czy nie byłby to duży krok na przód?**

Polacy i Ukraińcy w Polsce i na Ukrainie pragną żyć w pokoju i jedności. Czekają na uporządkowanie

problemów z historii i współczesności. Z pewnością wielu czeka na to, byśmy sobie po bratersku wyjaśnili do jakiego zła doszło między naszymi narodami, co też przywróciłoby normalność między naszym episkopatem i synodem Kościoła greckokatolickiego oraz wiernymi obu obrządków, szczególnie na Zachodniej Ukrainie. Niektórzy nie chcą przyznać się do Kościoła rzymskokatolickiego, bo to oznacza przyznanie się do bycia Polakiem. A demony z przeszłości ciągle podświadomie wywołują lęk.

**Józef Piłsudski powiedział, że „bez wolnej Ukrainy nie będzie wolnej Polski”. Zatem – niezależnie od różnic jakie nas dzielą, winnymi pracować nad porozumieniem polsko-ukraińskim, gdyż inaczej zagrozi nam zupełnie inna potęga... Co – patrząc z tej perspektywy – powinniśmy zrobić, aby zbudowanego dotąd porozumienia, nie zburzyły obchodzona „osobno” zbliżająca się rocznica zbrodni wołyńskiej?**

Ewangelia w sposób jednoznaczny i radykalny nakazuje głosić prawdę. Jeśli poprzez rozmowy między Kościołami dojdziemy do zrozumienia i świadomości jej głoszenia będzie to wielki sukces. Tylko w prawdzie możemy pojednać się. Bez niej pojednanie będzie jedynie złudą i przyczyną kolejnych podziałów i wzajemnych pretensji.

Konkretnym krokiem w tym kierunku może być upamiętnienie chrześcijan, ofiar rzezi wołyńskiej. Może należałoby rozpocząć od badania ich cnót i postaw heroicznych, przygotowując procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne. Tego pragnął bł. Jan Paweł II, nakazując zbieranie i przechowywanie świadectw męczeństwa Kościoła w czasach totalitaryzmu. Upamiętniamy – dzisiaj – ofiary nazizmu i komunizmu, więc chyba należy też oddać cześć ofiarom ludobójstwa na pograniczu polsko-ukraińskim. I niezależnie od wszelkich win jakie nas dzielą, winniśmy pracować nad porozumieniem polsko-ukraińskim. Tym bardziej, że czasem można odnieść wrażenie, że są środowiska, którym zależy na podsycaniu nieufności i robią wiele, aby skłócić nasze narody, jakby ktoś był zainteresowany sztucznym wzrostem nastrojów nacjonalistycznych na Ukrainie.

Dlatego uważam, że szczerą refleksją, rachunek sumienia, zadośćuczynienie za krzywdy jest jedyną >



▷ drogą do trwałego porozumienia między narodami, a rocznica wołyńska powinna być właśnie do tego wykorzystana przez każdą ze stron. Chrześcijaństwo i miłość były przez wieki podwalinami unii narodów Europy Środkowej.

**My chyba też nie jesteśmy bez winy wobec Ukraińców. Przypomnijmy choćby Akcję Wisła...**

Mówimy konkretnie o zbrodni wołyńskiej i o jej ocenie moralnej. Nie można rozmywać historii, nazywać przesiedleniem, konfliktem polsko-ukraińskim i przemilczać mord – czystki etniczne. Nie można też następstwami politycznymi manipulować w ten sposób, by przesłonić skalę zbrodni. Ale szczegółowo winami narodów z punktu widzenia historycznych uwarunkowań, a przede wszystkim rejestracją ofiar i katów, powinny zająć się komisje historyczne, wspierane przez władze państwowe. My musimy upominać się o moralne oceny przeszłości i o ocalenie od zapomnienia tych, którzy już nie mogą się bronić.

**Jednak kiedy chcemy w ogóle uporządkować stosunki polsko-ukraińskie, to musimy szerzej spojrzeć niż tylko na zbrodnię wołyńską. Oczywiście w tym wypadku proporcje win i ofiar są nieporównywalne. Jak wylicza w swej książce prof. Grzegorz Motyka pt. „Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947” stosunek ofiar wynosił 10:1. Czyli w całym tym kilkuletnim okresie z rąk Ukraińców zginęło dziesięć razy więcej Polaków.**

Grekokatolicy uważają, że był to konflikt polityczny polsko-ukraiński. Sprowadzenie ludobójstwa na Wołyniu na ten poziom prowadzi wprost do sfalszowania prawdy o tym wydarzeniu. Był to okres II wojny światowej. Sytuacja polityczna była bardzo skomplikowana, ale ludzie żyli na tamtych terenach razem: Polacy i Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi, Ormianie i inni. Pewnego dnia doszło do tragedii. Owszem – jak to powiedział redaktor Tomasz Terlikowski – można mieć pretensje do polityki sanacyjnej II Rzeczypospolitej, można uznać, że nie była ona dobra, ale nic nie usprawiedliwia okrutnego ludobójstwa. Czy istnieje jakiegokolwiek usprawiedliwienie dla odbierania komuś życia z tego powodu, że pochodzi z innego narodu?

**Abp Szewczuk w wywiadzie dla KAI używał na to, co działo się na Wołyniu określenia czystki etniczne dokonane przez Ukraińców. Jest to chyba jakiś krok do przodu w sposobie mówienia o tym wydarzeniu ze strony ukraińskiej?**

Tak, i naprawdę szkoda, że słowo to nie padło w liście pasterskim Kościoła grekokatolickiego wydanym w marcu tego roku z okazji 70 rocznicy Tragedii Wołyńskiej. Nie do mnie, jako hierarchy Kościoła rzymskokatolickiego i przewodniczącego episkopatu, należy ocenianie relacji polsko-ukraińskich. Niech robią to historycy. Ja pragnąłbym, aby powiedziano o tym, co się działo na Wołyniu, że była to zbrodnia, bo nic zbrodni nie usprawiedliwia, żadne krzywdy mniejsze, czy większe! Nie mogę natomiast ocenić, jak postępowano wobec Ukraińców w II Rzeczypospolitej.

To zadanie dla historyków. Często słyszałem od nich o winach Polaków, np. o dyskryminacji „obcych” w otrzymaniu pracy itp. Ale czy to wyjaśnia zbrodnię? Czy wolno mówić o niej innymi słowami i pytać bardziej o to, czy ofiara nie spowodowała zabójcy niż po prostu potępić to, czego usprawiedliwić się nie da.

**Podczas wizyty abpa Szewczuka 28 czerwca br. dojdzie do podpisania wspólnej deklaracji naszych Kościołów: rzymsko i grekokatolickiego. Jej sygnatariuszem będzie obok przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski oraz zwierzchnika UKGK abpa Szewczuka – także Ksiądz Arcybiskup. Czego możemy się spodziewać po tym dokumencie?**

Chcemy, aby był to dokument pojednania, które wymaga nazwania zła po imieniu i przeproszenia za nie. Chcemy, żebyśmy wydarzenia na Wołyniu w 1943 określili „zbrodnią”. Ufam też, że dojdzie do jednoznacznego potępienia skrajnego nacjonalizmu.

**Jak tę wielką winę sprzed 70. lat, możemy dziś przekuć w dobro. A chyba takiej postawy wymaga od nas nasza chrześcijańska wiara?**

Aby zło zniwelować, a mnożyć dobro, potrzeba łaski Bożej. Człowiek jest bezsilny, nawet wobec zła, które sam uczynił. Potrzebuje Chrystusa, który przynosi zbawienie, uwolnienie od ciężaru zła. Naszym zadaniem jest stanąć w prawdzie i wyznać: „Ojcie zgrzeszyłem względem Boga i względem Ciebie” (Łk 15, 21). W przeciwnym razie nie możemy powrócić do domu Ojca. Jezus niczego nie piętował z taką siłą, jak postaw starających się ominąć prawdę. Zapewne dlatego, że jej siła ma podstawowe znaczenie w walce ze złem. Ważne są słowa z Ewangelii św. Jana: „Poznać prawdę a prawda was wyzwoli”. Bez niej ciągle jesteśmy zniewoleni. „Wykuwanie dobra” może się zacząć tylko od prawdy. Nie chodzi tu o żadne postawy wrogości, a nawet niechęci. Dla tych zaś, którzy po którejśkolwiek stronie chcieliby osiągnąć własny cel, inny niż dobro bliźniego, Jezus pisze słowa na piasku, w których tradycja każe widzieć uświadomienie im ich własnych grzechów. Jezus czyni to nie po to, aby wytykać winę, lecz aby przez prawdę ocalić godność człowieka, bez względu na to, po której stronie on się znajduje. Zawsze jednak prawda ma podstawowe znaczenie dla ocalenia zagrożonej godności i właściwych relacji międzyludzkich. Nie uwzględniona, ukryta, wzgardzona, prędzej czy później ujawni się. I to Ona rozpoczyna dzieło zbawienia człowieka. Prawdziwy krok naprzód, w historii i życiu każdego człowieka z osobna, może dokonać się jedynie w prawdzie.

**Jak zatem będą wyglądały obchody 70. rocznicy Tragedii Wołyńskiej na Ukrainie?**

Podczas zebrania plenarnego episkopatu ustaliliśmy, że główne uroczystości odbędą się w Łucku, tak jak miało to miejsce w poprzednich latach. Odbędą się one w drugą niedzielę lipca. W tym roku 70. rocznica przypada 14 lipca i będzie miała charakter ogólnokrajowy. Na uroczystości zaprosiliśmy biskupów i wiernych obrządku grekokatolickiego, Kościoły prawosławne, władze Ukrainy

i Polski na czele z prezydentami. Swoją udział już potwierdził biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek, a także środowiska naukowe KUL, Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie, IPN. Msza św. będzie sprawowana w łuckiej katedrze, a po niej odprawione zostanie nabożeństwo ekumeniczne. W czerwcu, z okazji rocznicy, we wszystkich parafiach zostanie odczytany list pasterski Rzymskokatolickiej Konferencji Episkopatu Ukrainy.

**Jakie są szanse na ustanowienie dnia modlitw za wszystkie ofiary Tragedii Wołyńskiej i wspólne obchody?**

Postanowiliśmy, że każdego roku druga niedziela lipca będzie na terenie archidiecezji lwowskiej Dniem modlitw za wszystkie ofiary Tragedii Wołyńskiej. Czy będzie on obchodzony wspólnie z Kościołem grekokatolickim, trudno mi teraz na to pytanie



Konsysty Czwaga

odpowiedzieć. Ale zawsze na takie spotkania zapraszamy wszystkich hierarchów i ludzi dobrej woli.

**Jakie oczekiwania ma Ksiądz Arcybiskup w związku z wizytą abpa Szewczuka w Polsce?**

Oczekujemy, że podczas wizyty Konferencja Episkopatu Polski wesprze Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie, którego znaczna część stanowią wierni polskiego pochodzenia. Upomni się o to, aby nasz Kościół traktowany był na równi z innymi obrządkami na Ukrainie i dla grekokatolików był Kościołem braterskim. Byśmy byli wspierani jako Kościół mniejszościowy przez Kościół większy i mocniejszy. Aby też dla nas, na Ukrainie, stały otworem drzwi świątyni grekokatolickich, tak jak ma to miejsce w relacjach międzykościelnych w Europie Zachodniej. Mam nadzieję, że abp Świątosław, tak jak obiecał, załatwi pozytywnie sprawę oddania naszych świątyni. I wierzymy, że nie będzie już incydentów publicznego obrażania Rzymskokatolickiej Konferencji Episkopatu Ukrainy i jego przewodniczącego tak, jak miało to miejsce po zebraniu KEP w marcu br.: kiedy przestawiłem opinie na temat uczczenia zbrodni wołyńskiej grekokatolicki biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Benedykt powiedział, że jest to tylko moje prywatne zdanie. Napisałem wtedy list do abpa Świątosława z prośbą o publiczne przeprosiny, bo nie był to moje prywatne stanowisko, lecz głos przewodniczącego

episkopatu, który mówi w imieniu społeczności. Jak na razie nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

**Ksiądz Arcybiskup stoi na czele Episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, Kościoła, który uległ bardzo silnym prześladowaniom w okresie sowieckim. Od 20 lat trwa proces jego odbudowy. Na jakim jest dziś etapie?**

Historycznie archidiecezja lwowska to druga, po Gnieźnie, kościelna metropolia. Kościół rzymskokatolicki był na tych terenach bardzo dużą wspólnotą. Szczególny jego rozwój miał miejsce za czasów abpa Józefa Bilczewskiego. Wówczas na terenie archidiecezji lwowskiej było 1600 parafii i obejmowała ona trzy województwa.

Po II wojnie światowej, w czasach komunistycznych, jego rozwój został

ty codzienne życie odradzających się i nowych wspólnot parafialnych. I trudno nie zauważyć spraw bieżących, m.in. pilnej potrzeby poprawy warunków życia i pracy kapłanów, spośród których wielu żyje w warunkach takich, jakie zastali przyjeżdżając na Ukrainę, lub chrześcijańskiego reagowania na narastający problem biedy wśród miejscowej ludności.

**Ilu jest wiernych Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie i na terenie archidiecezji lwowskiej?**

Kościół nasz w okresie komunizmu został poważnie zdiesiątkowany przez przesiedlenia, repatriacje, wywózki, prześladowanie. Obecnie Kościół katolicki na Ukrainie jest w mniejszości – ok. 1,5 mln wiernych. Większość stanowi Ukraiński Kościół Grekokatolicki, który ma ok. 5 mln. Największą wspólnotą jest Kościół prawosławny, liczący około 30 mln wyznawców.

Warto zauważyć, że fundamenty kościoła łacińskiego na Ukrainie stanowiła kiedyś ludność polska. Ale Kościół nigdy nie ograniczał się do określonej nacji, był zawsze uniwersalny – dla wszystkich – jak mówi św. Paweł: „Nie ma już Żyda, ani pogani, ani Greka”. I właśnie odnajdujemy w szeregach naszych wiernych nie tylko Polaków i Ukraińców, ale także Rosjan, Rumunów, Węgrów, Słowaków. Wychodząc temu naprzeciw odprawiamy msze św. w ich rodzimych językach, a gdy jest taka potrzeba, także w językach łacińskim, angielskim i niemieckim. Wracają ludzie od lat stojący poza Kościołem, bo poszukują Boga, przychodzą nowi. Kościół katolicki na Ukrainie odradza się i zarazem odmladza.

**Gdy mówimy o Lwowie, to rzymskokatolicka katedra często nazywana jest „polską” katedrą. W tym kontekście rodzi się pytanie o narodową tożsamość Kościoła na Ukrainie. Jaka jest jego przyszłość?**

Kościół rzymskokatolicki nadal jest postrzegany jako polski. I ma to swoje uzasadnienie historyczne, gdyż przez wieki tereny obecnej Ukrainy zachodniej należały, w większości, do Rzeczypospolitej Polskiej. Dlatego mówi się nawet o „polskich”, „prawosławnych” świątyniach. Podobnie w Polsce – np. o Kościele protestanckim twierdzi się, że jest „niemiecki”. We Lwowie i wielu miejscowościach na terenie Ukrainy istnieją liczne wspólnoty polskie. Na przykład w Czerniowcach i okolicy żyją górale czadeccy, którzy do dziś zachowali swoją polską tożsamość. Ale język liturgii i przepowiadania był i jest językiem tych, którzy słuchają, a ta społeczność jest coraz bardziej zróżnicowana. Nie można zatem mówić o Kościele polskim, należy raczej mówić o Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie.

**Jak w obecnej sytuacji świata i Kościoła realizowany jest przez Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie proces nowej ewangelizacji?**

Proces ten napotyka na wiele trudności. Do niedawna jeszcze nie mieliśmy np. Mszału czy ksiąg liturgicznych w języku ukraińskim i rosyjskim. Nadal nie mamy lekcjonarzy i śpiewników po ukraińsku. Ale do ludzi, szczególnie młodych staramy się docierać m.in. przez ruchy i stowarzyszenia, tzn. apostołat świeckich – Drogę Neokatechumenalną, Światło-Życie, Odnowę w Duchu Świętym, Wspólnotę Emanuel itp.

bardzo ograniczony. Kiedy po 1991 roku mój poprzednik, kard. Marian Jaworski, obejmował stolicę metropolii lwowskiej na jej obszarze, w zaledwie kilku otwartych kościołach, nie pracowało nawet dziesięciu kapłanów. Dzisiaj – po 22 latach – mamy 107 parafii, 307 świątyni, w których posługuje ponad 160 kapłanów i ok. 80 sióstr zakonnych. Jest też seminarium duchowne, Instytut Teologiczny dla świeckich, diecezjalna Caritas, która prowadzi przedszkola, domy dziecka oraz inne dzieła. Nieustannie rozwijamy nasze struktury, budujemy nowe świątynie, sale katechetyczne, plebanie, odnawiamy zabytkowe sanktuaria. Tak więc proces odbudowy wciąż trwa i oczywiście spotykamy się przy tym z różnymi trudnościami.

**Jakie to trudności?**

Pomimo starań nie odzyskaliśmy wielu dawnych świątyni, klasztorów i innych budynków kościelnych. Nie jest też łatwo pozyskać place pod budowę nowych kościołów. Dodatkowo, doprowadzenie do stanu używalności zniszczonych obiektów kościelnych oraz utrzymanie funkcjonujących wymaga – systematycznie – bardzo dużych nakładów finansowych.

W przypadku wielu świątyni konieczne są prace remontowe lub restauracyjne – wymiana dachów czy zabezpieczenie zniszczonych, często zagrzybionych murów. Nie można również nie myśleć o nowych inwestycjach, np. o budowie domów parafialnych, ośrodków charytatywnych itp., które organizowałyby i dynamizowa-



Jednak główny obszar ewangelizacji to praca z dziećmi i młodzieżą w parafiach. Pomaga w tym, wzbogacając swymi charyzmatami, wiele zgromadzeń zakonnych żeńskich i męskich. Ponadto organizujemy diecezjalne dni młodzieży, rozwijamy duszpasterstwa stanowe, rodzin, lekarzy, więzienne itd. Odnawiamy także tradycję pielgrzymek do sanktuariów. W archidiecezji lwowskiej jednym z najważniejszych jest sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Bolszowcach, którym opiekują się franciszkanie. W zeszłym roku zostało ustanowione sanktuarium narodowe – Matki Bożej w Berdyczowie, gdzie pracują ojcowie karmelici. Pielgrzymują do niego wierni z całej Ukrainy, główne uroczystości pielgrzymkowe odbywają się w niedzielę po 16 lipca. Ważną inicjatywą ewangelizacyjną są „Wakacje z Bogiem”. W ramach tej akcji pomagamy najmłodszym ciekawie i godnie przeżyć czas letniego wypoczynku, wyrывая ich często z środowisk patologicznych, uczymy tęsknoty za pięknem i dobrem.

**Wspomniał Ksiądz Arcybiskup o nowych świątyniach, ich odzyskiwaniu czy też budowie. Jak to wygląda w archidiecezji lwowskiej?**

W archidiecezji lwowskiej budowane są obecnie dwie nowe świątynie. Jedna na peryferiach Lwowa, w dzielnicy Sichów, druga w Czerwonogradzie. W samym Lwowie planujemy wybudować jeszcze przynajmniej dwa lub trzy kościoły: na Lewandówce, Majorówce i okolicach ul. Stryjskiej. I konieczne jest to wyjście poza historyczne centrum Lwowa, ponieważ większość wiernych, zwłaszcza młodzi, przenosi się na peryferie miasta, do nowych osiedli – tam potrzebuje wspólnoty i opieki duszpasterskiej. Niestety, spotykamy się z trudnościami ze strony władz lokalnych, a czasem także ze strony Kościoła grekokatolickiego, np. we Lwowie na Lewandówce ksiądz proboszcz tamtejszej parafii grekokatolickiej wystosował protest do władz, w którym postulował, by nie przekazywano działki pod budowę świątyni rzymskokatolickiej.

**W jaki sposób władze argumentują swoje odmowy?**

Najczęściej twierdzą, że nie mają żadnego terenu do przekazania. Nawet chęć zakupienia działki niczego nie ułatwia. Ostatnio jednak udało się sfinalizować kupno działki pod budowę klasztoru dla sióstr karmelitanek klauzury. W tym samym okresie Kościołowi grekokatolickiemu oddano 23 dawne świątynie katolickie. Także na terenach większych świątyni przekazano grekokatolikom. W samym Lwowie z grupy kościołów, które były czynne przed wojną mamy możliwość korzystania z dwóch. I są to świątynie, które były czynne także w czasach komunistycznych: katedra i kościół p.w. św. Antoniego. Zatem od uzyskania niepodległości przez Ukrainę nasza przestrzeń wolności, w tym zakresie, raczej się nie poszerzyła. Do kościoła p.w. św. Marii Magdaleny, pełniącego również funkcję „Domu Muzyki Organowej”, weszliśmy w „cudowny” sposób. Ale możemy w nim odprawiać tylko jedną mszę św. dziennie: w dni

powszednie o godz. 8 rano i w niedzielę o godz. 10.

**Kościół jest własnością miasta?**

Miasto dzierżawi świątynię jako salę koncertową, a ta podlega ministerstwu kultury. Od lat staramy się odzyskać ten kościół, ale nawet procesy sądowe niczego nie rozwiązały. Jest jednak nadzieja... W ostatnim czasie, z inicjatywy lwowskiego urzędu ochrony zabytków, na kościele umieszczono krzyż. Może to pierwszy znak na drodze do tego, by świątynia znowu stała się miejscem kultu. Zaplanowano też wyburzenie toalet w dawnej kaplicy chrzcielnej, gdzie znajdują się freski wybitnego malarza polskiego Jana Henryka Rosena, a polskie ministerstwo kultury zadeklarowało ich renowację.

**23 historyczne kościoły lwowskie budowane w cią-**



Procesja ulicami Lwowa podczas zakończenia Kongresu Eucharystycznego w 2012 r.

**gu wieków przez łacinników zostały przekazane Kościołowi grekokatolickiemu – czy spotkał się Ksiądz Arcybiskup z jakimiś wyrazami wdzięczności ze strony braci grekokatolików?**

We Lwowie jest 36 świątyni, które należały do Kościoła obrządku rzymskokatolickiego. Z tych, które zabrano 34 i nie oddano na razie żadnej, natomiast, jak już wspominałem wcześniej, 23 kościoły zostały przekazane wspólnie Kościołowi grekokatolickiego. Szczególnie bolesne jest to, że przekazano je z pogwałceniem wszelkich zasad. A – niestety – hierarchia Kościoła grekokatolickiego takie przejęcie uznała za słusne, tłumacząc, że wspólnota grekokatolicka potrzebowała kościołów i dlatego otrzymała je od władz. Przecież powszechnie wiadomo, że nie można korzystać z cudzej własności bez zgody właściciela. Obecne państwo nie powinno być uznane za właściciela tych świątyni, skoro zabrał je przemocą komunistyczny reżim. I zgodnie z rozporządzeniem byłego prezydenta Ukrainy, Leonida Kuczmy, budynki sakralne miały być zwracane prawowitym właścicielom.

**Jest zrozumiałe, że po II wojnie światowej, wywózkach, repatriacjach, wypędzeniach, prześladowaniach większość wiernych Kościoła rzymskokatolickiego wyjechała z terenów Ukrainy zachodniej i katolicy nie mieli już takich potrzeb, co do ilości świątyni. Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości w 1991 r. mogli więc nawet większą ich część przekazać grekokatolikom czy prawosławnym.**

Oczywiście, że nie wszystkie świątynie były i są teraz potrzebne.

Na przykład w samym Lwowie wystarczyłoby ich pięć może sześć. I prawda jest, że moglibyśmy pozostałe przekazać Kościołowi grekokatolickiemu, jednak nie dano nam takiej możliwości, bo nie dysponowaliśmy nimi, i zdecydowano za nas oraz poza nami. Wracając do wcześniejszego pytania, mogę powiedzieć, że do dziś – niestety – nie widać zmiany w podejściu do tej sprawy.

**Z jednej strony Kościół grekokatolicki na Ukrainie zachodniej jest dominujący, z drugiej strony jesteśmy jednym Kościołem katolickim dwóch obrządków. Jak wyglądają obecne relacje? Czy jest jakaś współpraca duszpasterska, troska o ewangelizację, wspólne inicjatywy wobec wyzwań jakie stawia świat i aktualna sytuacja w**

grozą, że nie odprawia im pogrzebu. Na szczęście nie są to postawy powszechne. W wielu miejscowościach jesteśmy świadkami bliskiej i serdecznej współpracy, której źródłem jest wiara i miłość bliźniego.

**Brak współpracy i takie „nieporozumienia” w tonie jednego Kościoła można uznać za antyewangelizację...**

To trudne sprawy. Patrzą na nas inni, szukając potwierdzenia ewangelicznej jedności – „jak oni się miłują”. Jest wola naprawy sytuacji we wszystkich środowiskach, są gesty, deklaracje, spotkania, jednak codzienność weryfikuje słowa i praktyka okazuje się trudniejsza. Mamy tego świadomość i staramy się przewycięzać uprzedzenia, nieporozumienia, niwelować „stare” nawyki. Uczestniczymy wzajemnie

Kościół grekokatolicki o tym zapomina.

Cóż, wdzięczność ma najkrótszą pamięć! Mówiłem o tym zresztą na koniec uroczystości rozpoczynającej proces beatyfikacyjny.

**Po II wojnie światowej chyba nikt tak nie pomógł UKGK jak bł. Jan Paweł II...**

Papież Jan Paweł II zawsze z wielkim szacunkiem i uznaniem odnosił się do UKGK, czego dowodem była m.in. jego pielgrzymka na Ukrainę w 2001 roku. Dzięki papieżowi z Polski grekokatolicy otrzymali w Przemysłu kościół garnizonowy na katedrę. We Wrocławiu – od tamtejszego metropolity – rezydencję biskupią i świątynię na katedrę. W naszym kraju wielokrotnie doświadczali dowodów sympatii, życzliwości, mogli liczyć na pomoc.

**Jak Ksiądz Arcybiskup scharakteryzowałby społeczność wiernych Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Kiedyś był to Kościół mieszkający tu Polaków, jak jest dzisiaj? Jakie są współcześnie na Ukrainie wyzwania duszpasterskie?**

Kościół próbuje dostosować sposób działania, język liturgii, formy duszpasterstwa, problematykę listów pasterskich itd., do potrzeb swoich wiernych. Staramy się tak pracować, aby nie mieli oni wrażenia, że przychodzą do Kościoła polskiego, czy ukraińskiego, ale do swojego, który jest powszechny.

**Na ile Ukraina wyzwoliła się z piętna czasów komunizmu?**

Komunizm zostawił po sobie ogromne spustoszenie moralne i kulturowe. I trzeba lat, a może i pokoleń, by „spadek” po tamtej epoce nie oddziaływał już na różne przestrzenie życia ludzi. Obecnie największym wyzwaniem dla Ukrainy jest m.in. emigracja zarobkowa, której konsekwencją są rozbite małżeństwa i zniszczone rodziny. To także zadanie dla Kościoła, który z nauką Ewangelii musi docierać zarówno do biednych, jak i bogatych, uwiedzionych przez iluzje konsumpcji, jak i zepchniętych na margines pędzącego ku „nowemu” – za wszelką cenę – świata. By ocalić zagrożone wartości i gubiącego się coraz bardziej człowieka. Dlatego staramy się przede wszystkim otoczyć duszpasterską opieką osoby, które pozostały w kraju, a szczególnie dzieci, które popularnie nazywa się „eurosierotami”.

**I ostatnie pytanie dotyczące innych kwestii, o których rozmawialiśmy. Był Ksiądz Arcybiskup sekretarzem dwóch papieży. Jak z perspektywy tego doświadczenia postrzega Ekscelencja papieża Franciszka?**

Na ten pontyfikat patrzę z wielką nadzieją i ufnością. Cieszę się, że papież z Argentyny zdobył takie uznanie wiernych. Został przyjęty w Kościele z wielkim entuzjazmem i miłością. Jesteśmy mu wdzięczni za prostotę w zachowaniu i głoszeniu Słowa Bożego. Papież Franciszek staje się twarzą Kościoła ubożego i ludzi prostych, którzy w Bogu i Kościele pokładają nadzieję, mimo trudności codziennego życia. I taki papież jest też wielką nadzieją Kościoła na Ukrainie.

**Rozmawiali Marcin Przeciśzewski i Krzysztof Tomasiak.**

KA1



## Fotografia nade wszystko Spotkanie z Markiem Poźniakiem

21 czerwca b.r. Lwów po raz pierwszy odwiedził znany fotograf polskiego pochodzenia Marek Poźniak. Podczas spotkania z lwowskimi fotografikami oraz dziennikarzami, mieszkający na co dzień w Berlinie artysta przedstawił swoje dzieła, podzielił się wiedzą z historii fotografii oraz zaproponował zorganizowanie Europejskiego Festiwalu Fotografii we Lwowie.



Marek Poźniak

### EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

Spotkanie z Markiem Poźniakiem zorganizowane zostało przez lwowski oddział Ukraińskiego Narodowego Związku Dziennikarzy, przy wsparciu „Radia Rzeszów” i odbyło się w galerii fotograficznej „Światło i cień” Wasyla Pytypiuka, przy ul. Stecki 3a we Lwowie.

Jak się okazało, Marek Poźniak, zaliczany do dziesiątki najlepszych fotografików świata, ma także ukraińskie korzenie i wcale tego nie ukrywa. – Cieszę się, że jestem tu we Lwowie po raz pierwszy. Lwów jest takim miejscem, gdzie można stworzyć formę spotkania fotografów europejskich. Gdyby tutaj stworzyć taką niezależną platformę do fotografowania, do warsztatów i do spotkań to na pewno przybliżyłoby to Ukrainę do Europy – powiedział gość z Niemiec.

Pokazał swoje fotografie robione aparatem camera obscura, które były wyróżnione w Niemczech jako projekt roku. Zdjęcia te były zrobione bez wykorzystania techniki komputerowej. Wywoływane były przez artystę starą metodą. Marek Poźniak robił je w Berlinie, Dortmundzie i Nowym Jorku, w miastach których swego czasu mieszkał.

Kolejno opowiedział o różnych aspektach fotografii i jej szybkim rozwoju w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Przynotował historie związane z fotografią polityczną, która zdobyła szczyty sławy za czasów dyktatury Hitlera i Stalina, kiedy to „elementy

niepewne” były wymazywane ze zbiorowych fotografii. Następnie omówił kwestie fotografii niezależnej, która ma być przekazem indywidualnego widzenia świata, jest wartością samodzielną czyli „fotografią fotograficzną”. Poźniak mówił też o popularyzowaniu przemocy za sprawą fotografii – z jednej strony uświadamia nam do czego zdolna może być ludzka natura i jak kruche może być otaczający nas spokojny świat, a z innej strony nadmierna ilość takich fotografii przypięta ludzkie zmysły.

Artysta zdefiniował tę fotografię jako dzieła sztuki, przytoczył historię ze sprzedażą na jednej z aukcji zdjęć Kazimierza Górskiego za cztery miliony dolarów. Także zaznaczył, że dość popularnym staje się takie nowe zjawisko i pojęcie jak „imaging”, polegające na robieniu dużej ilości zdjęć i pokazywanych tylko przez facebook.

– Fotografia będzie rozwijała się tak, jak rozwijają się ludzie. Każda fotografia jest dobra jeśli jest w niej zawarta jakaś myśl – powiedział na zakończenie spotkania Marek Poźniak.

Najważniejszym punktem spotkania stało się omówienie pomysłu zorganizowania Europejskiego Festiwalu Fotografii we Lwowie. W prywatnej notatce dziennikarz „Radia Rzeszów” podsumował, że artyści twierdzą, że sztuka ma większą szansę na torowanie Ukrainy do europejskiej drogi niż politycy.

Po spotkaniu Marek Poźniak spacerował ulicami Lwowa, fotografował mieszkańców i turystów.

## Wędrowki po lwowskich klasztorach

Planując kolejną książkę „Klasztory rzymskokatolickie na Ukrainie”, przeczuwałem, że szczególnie dużo pracy będę miał we Lwowie. Ale już na miejscu, zetknąwszy się z koniecznością zwiedzania poszczególnych obiektów, przekonałem się na ile to będzie trudne. Nie znając statystyki nie będę twierdził, ale Lwów ma chyba największą ilość rzymskokatolickich klasztorów spośród miast Wschodniej, a może nawet Europy Centralnej. W kilkudziesiąt lat po kasacie józefińskiej pod koniec XVIII wieku wiele zakonów powróciło do Lwowa, lecz większość z nich nie przejęła swoich byłych obiektów, a zbudowała nowe. W wyniku tego dziś we Lwowie jest 39 klasztorów zbudowanych przed 1939 rokiem.

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Jako badacz dawnych epok, który stara się działać rzetelnie, nie uważam, że wystarczy sfotografować zabytek od zewnątrz, a jeżeli jest otwarty – to również i od wewnątrz. Jestem przekonany, że wszechstronny opis uda się tylko w tym wypadku, gdy zwiedza się wnętrza klasztoru, do kogo by dziś nie należał. Co dotyczy lwowskich klasztorów łacińskich to w 98% wypadków nie należą do kurii rzymskiej. Dzisiaj nawet jeśli świątynia pełni funkcję cerkwi, to zabudowania klasztorne z zasady wykorzystywane są przez urzędy świeckie. Aby trafić do wnętrza i robić tam zdjęcia, potrzebne są za każdym razem pozwolenia od dyrekcji tych instytucji. Najwięcej kłopotów jest w przypadku, gdy obiekt jest w gestii wojska. Tylko przy ul. Krywonosa (dawnej Teatyńskiej) są trzy dawne klasztory – ojców reformatów, św. Wincenta a Paulo i ojców teatynów (tzw. „czerwony klasztor”). Wszystkie te obiekty należą dziś do MSW. Do wejścia na ich teren potrzebne są zezwolenia dyrekcji lwowskiej milicji, która ma siedzibę w zupełnie innej części miasta. Ale zdarzają się przypadki przyjemnego zaskoczenia, jak miało to miejsce na terenie dawnego klasztoru bonifratrów (obecnie szpitala wojskowego) przy ul. Łyczakowskiej. Jego dyrektor nie zwlekając, bardzo serdecznie dał mi pełną in-



Boczny ołtarz w potrynitarńskiej cerkwi MB Nieustającej Pomocy



Wnętrze poddominikańskiego kościoła św. Urszuli

formację i osobę towarzyszącą, która pokazała mi dawne zabudowania klasztorne, ufundowane przez Jana Sobieskiego dla opieki nad weteranami wojskowymi.

Pomimo przykłej tendencji – w czasach niezależnej Ukrainy wiernym kościoła rzymskokatolickiego nie zwrócono żadnej świątyni we Lwowie – zauważyłem też zmiany pozytywne. Między innymi, na fasadzie kościoła św. Marii Magdaleny (dawny klasztor dominikanów) ustawiono krzyż. Według słów proboszcza franciszkańskiego kościoła św. Antoniego,

jest nadzieja, że wkrótce zostanie zwrócony wiernym dawny budynek plebanii (część dawnego klasztoru), gdzie od czasów sowieckich mieści się szkoła muzyczna. Warto tu przywołać przekazanie kurii kaplicy w dawnym klasztorze karmelitanek bosych, ozdobionej freskami genialnego Jana Henryka Rosena. Według mnie, te działania dają nadzieję, że wreszcie zostanie zwrócony wiernym kościół św. Marii Magdaleny.

Nie zawsze badając lwowskie klasztory istnieje możliwość sfotografowania ich z zewnątrz. Żeby zrobić

zdjęcie pokapucyńskiego klasztoru na Persenkówce, który znajduje się na terenie fabryki autobusów, musiałem pokonać wysoki płot. Na szczęście ochroniarzy nie było, ale i tak wątpię, że udałoby się uzyskać oficjalne zezwolenie na wejście i robienie zdjęć.

Pisząc ten tekst ze zdenerwowaniem oczekuję na wizytę we lwowskim areszcie śledczym, który funkcjonuje w dawnym klasztorze siostr brygidek przy ul. Gródeckiej. Dzięki wstawiennictwu Polskiego Instytutu w Kijowie udało mi się otrzymać od centralnego urzędu służby penitencjarnej Ukrainy zezwolenie na zwiedzanie i fotografowanie tego obiektu i innych więzień. W tym w Zaslaviu (klasztor bernardynów) i w Mariampolu (klasztor kapucynów). Nie udało mi się natrafić na zdjęcia dawnych i współczesnych wnętrz tych obiektów. Moja książka – jeżeli ukaże się – zapowiada się na unikatową.

Co zaś się tyczy Lwowa, to już po raz kolejny przekonuję się, że tego miasta nie można lekceważyć. To miasto jest jak piękna panna – wymaga wzmożonej uwagi. Lwów – to Lwów.



List do redakcji

## ŚLĄSK SPOTYKA LWÓW

W dniach 6–9 czerwca 2013 r. gościli we Lwowie przedstawiciele organów samorządowych Śląskiej Izby Lekarskiej (ŚIL). W składzie delegacji było 130 osób, w tym członkowie Śląskiej Okręgowej Rady Lekarskiej na czele z prezesem dr. n. med. Jackiem Kozakiewiczem, członkowie Okręgowego Sądu Lekarskiego i Zastępcy Okręgowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej. Ich przyjazd obejmował zarówno spotkanie z władzami miasta Lwowa i Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego im. Danyła Halickiego, jak też z lwowskimi organizacjami lekarskimi.

Przyjazd lekarzy śląskich do Lwowa miał charakter zawodowy, ale w dużej mierze też sentymalny. Wielu z gości ma lwowskie korzenie, Lwów jest miastem ich młodości i miastem ich najbliższych krewnych. Lekarze ze Śląska są zafascynowani historią lwowskiej medycyny – to właśnie w tym mieście zostało założone w 1867 r. pierwsze na ziemiach polskich Towarzystwo Lekarskie, a następnie w 1893r. pierwsza Izba Lekarska. Statut, doświadczenia organizacyjne i rozmach działalności Lwowskiej Izby Lekarskiej stworzyły wzór dla innych lekarskich stowarzyszeń w Polsce.

W pierwszym dniu pobytu goście ze Śląska zwiedzili Lwowski Uniwersytet Medyczny, który dawniej stanowił jeden z wydziałów Uniwersytetu Jana Kazimierza. Członkowie Izby zapoznali się z historią uniwersytetu i wydziału, zwiedzili najstarsze katedry, m.in. Katedry Anatomii Normalnej i Patologicznej. Szczególną uwagę poświęcili Muzeum Katedry Anatomii Patologicznej, które jest jednym najstarszych i najbogatszych w ekspozycje tego typu muzeów w Europie. Goście odwiedzili również Katedrę Histologii, gdzie spotkali się z prorektorem ds. Nauki LUM i kierownikiem tej katedry prof. Aleksandrem Łucykiem. Prof. Łucyk pokazał członkom Izby salę im. profesora Rudolfa Weigla. Po wizycie na uniwersytecie goście ze Śląska udali się do Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zdrowia, gdzie spotkali się z kierownictwem Wojewódzkiego i Miejskiego Urzędu Ochrony Zdrowia i przedstawicielami polskich i ukraińskich towarzystw lekarskich we Lwowie. Odkonano tam wspólne posiedzenie ŚIL, władz LUM i lwowskich towarzystw lekarskich. Po wymianie doświadczeń



Grupa lekarzy. Prezes Śląskiej Izby Lekarskiej dr n.med. Jacek Kozakiewicz (drugi od prawej), prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich dr n.med. docent Ewelina Małanicz (w centrum)

zapadła decyzja o przygotowaniu i podpisaniu umowy o wzajemnej współpracy między Śląską Izbą Lekarską, Uniwersytetem Medycznym we Lwowie i towarzystwami lekarskimi we Lwowie (w tym ze Stowarzyszeniem Lekarzy Polskich we Lwowie). Celem tej umowy jest wzajemne wsparcie, wymiana lekarzy i studentów, oraz kształcenie podyplomowe lekarzy. Podczas pobytu we Lwowie członkowie Izby zwiedzili Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Orłąt Lwowskich, złożyli tam wiązanki kwiatów i zapalili znicze w intencji poległych.

Następnego dnia Prezes Okręgowej Rady Lekarskiej dr n. med. Jacek Kozakiewicz, historyk Lwowa prof. Józków, przedstawiciel Krakowskiej Izby Lekarskiej dr Jacek Tętnowski i redaktor Danuta Skalska, złożyli wizytę polskim Radiu Lwów. Na antenie dzieli się wrażeniami ze słuchaczami z pobytu we Lwowie i planami współpracy na przyszłość. Szczególną uwagę poświęcili kontynuacji wieloletniej współpracy między Izbą a Stowarzyszeniem Lekarzy Polskich

we Lwowie. Kolejnym etapem podróży lekarzy z Polski był Nowy Rozdół, tam odbyło się spotkanie z lokalną polską społecznością i młodzieżą z polskiej szkoły sobotniej. Członkowie oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Polacy z Nowego Rozdołu byli wyróżnieni i zaszczytzeni wizytą.

W niedzielę 9 czerwca delegacja z Polski zwiedziła Muzeum Historii Medycyny. Wizyta lekarzy śląskich zakończyła się pomyślnie, potwierdzono wolę dalszej długoterminowej współpracy oraz wsparcie dla lokalnych polskich organizacji, w tym Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie. Mamy nadzieję, że następne lwowskie spotkanie z lekarzami z Polski odbędzie się w Domu Polskim we Lwowie, został on przekazany Polakom na krótko przed przyjazdem naszych kolegów ze Śląska.

Ewelina Hrycaj-Malanicz  
prezes Stowarzyszenia  
Lekarzy Polskich  
we Lwowie



Przed Uniwersytetem Medycznym we Lwowie

## RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet  
doskonałych programów  
warszawskiego Radia Wnet  
[www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)

**Program Wschodni**  
w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

**Historia Wnet**  
w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: [Historia@radiownet.pl](mailto:Historia@radiownet.pl) – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



**Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)**

## NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI  
to nowa audycja  
radiowa w języku  
polskim na falach  
iwano-frankowskiego  
Radia Weża  
w paśmie 107 FM,  
a także w internecie  
na stronie:  
[www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15  
Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30  
w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15  
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne  
w internecie na portalu [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

ZAPRASZAMY!!!



# Biblioteka inaczej

Do czego służy biblioteka? – Tu każdy odpowie: do gromadzenia i czytania książek. Prawda, ale to już przeszłość. Dziś współczesna biblioteka to centrum kultury i upowszechnienia wiedzy o świecie. Tę wiedzę upowszechnia się nie tylko przez czytanie, a poprzez szereg akcji i imprez, które wychodzą poza mury czytelnicy.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Tematyce działalności bibliotek we współczesnych warunkach była poświęcona II Polsko-Ukraińska Konferencja „Biblioteka łączy pokolenia”, która przebiegała we Lwowie 20-21 czerwca br.

Spotkanie bibliotekarzy z obu państw odbyło się w wojewódzkiej bibliotece dla dzieci. Na spotkanie przybyło 40 bibliotekarzy z Polski (zrzeszonych w Polskim Związku Bibliotek), bibliotekarze ze Lwowa, woj. lwowskiego oraz Tarnopola. Spotkanie prowadzili dyrektor biblioteki Larysa Ługowa i Jan Krajewski, prezes Polskiego Związku Bibliotekarzy.

**„Biblioteka dla dzieci nie może istnieć bez szalonych pomysłów”**

O działalności wojewódzkiej biblioteki dla dzieci opowiedziała jej dyrektor Larysa Ługowa. Biblioteka wprowadziła w ostatnich latach cały

szereg pomysłów. Na skromnych powierzchniach biblioteki wygospodarowano kąci dla najmłodszych z pluszowymi zabawkami, które można wypożyczać jak książki. Dla dzieci przygotowywane są wycieczki do muzeów, czy na plac zabaw. Urządzono kąci plastyczny, literacki i naukę języka angielskiego. Wydłużono godziny funkcjonowania biblioteki. Pomimo trudności pomysły udało się zrealizować. Plany zrealizowane przez zespół biblioteki spowodowały, że placówka stała się bardzo popularna wśród czytelników, ma wiernie grono stałych klientów (właśnie klientów, a nie tylko czytelników). Ludzie przychodzą tu na spotkania organizowane ze znanymi postaciami, na noce w bibliotece, na spotkania z psychologiem i podobne akcje. Podobne działania prowadzi również wojewódzka biblioteka dla dzieci w Tarnopolu. Biblioteka jest przeznaczona nawet dla niemowląt! Tu młode mamy mogą spotykać się, rozmawiać z le-

karzami, przyjemnie spędzać czas, kiedy ich pociechy bawią się, uczą i w ten sposób oswajają się z księgozbiorem.

Jak można prowadzić taką działalność w warunkach stale uszczuplanego budżetu? Wyłącznie dzięki pasjonatom. Do bibliotek zgłaszają się wolontariusze, nauczyciele, artyści. Przychodzą tu, aby dzielić się nieodpłatnie swoimi umiejętnościami, wiedzą i pasją. Tu mogą spotkać się z dziećmi, ich rodzicami i są mile widziani przez personel placówki.

Dyrektor Biblioteki Śląskiej prof. Jan Malicki przedstawił publikację, która ta placówka wydaje już od 22 lat. Chodzi tu o kwartalnik „Guliwer”. Pismo powstało na początku lat 1990, aby oceniać literaturę dziecięcą, która w tamtym czasie zalewała rynek wydawniczy Polski. Pozycji było tak wiele, stały na półkach kiosków, supermarketów, natomiast ich treści nie zawsze służyły dzieciom. W „Guliwerze” pojawiły się recenzje poszczególnych pozycji, ich analiza merytoryczna i wychowawcza dla nauczycieli. Z czasem „Guliwer” stał się instytucją, która ocenia twórczość pisarzy, przyznaje nagrody debiutantom i znanym autorom piszącym dla dzieci, organizuje spotkania z autorami, imprezy kulturalne i wiele innych akcji.

Kolejny dzień konferencji odbywał się w lwowskiej bibliotece wojewódzkiej. Z ramienia Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w obradach udział wzięła konsul Anna Koziejowska. Spotkanie prowadzili dyrektor biblioteki Iwan Swarnyk i prof. Jan Malicki. Gospodarz przedstawił historię siedziby biblioteki – dawnego



Jan Krajewski i Larysa Ługowa

Kasyna Miejskiego, gdzie był m.in. poeta Kornel Ujejski. Odczytywał tu fragmenty swoich nowych utworów.

**„Odkąd tu przyszedłem, zapomniałem o chorobach i lekach”**

Drugi dzień konferencji był poświęcony działalności bibliotek wśród ludzi starszych. W ścianach wojewódzkiej uniwersalnej naukowej biblioteki działa Regionalne Centrum Treningowe dla ludzi w wieku emerytalnym. Tu również poprzez działalność edukacyjną, wolontariat, edukację i po prostu spotkania skupia się ludzi, którzy po przejściu na emeryturę nie mogą zagospodarować wolnego czasu. W wielu przypadkach prowadzi to do stanów depresyjnych i innych chorób. Emeryci mogą tu zapoznać się z obsługą komputera, wyjechać na ciekawą wycieczkę, spotkać się z lekarzem, czy po prostu potańczyć. W bibliotece działa też szkoła „dobrej babci i dziadka”, szkoła plastyczna, języka angielskiego – co potwierdza regułę, że na naukę nigdy nie jest za późno. Po ukończeniu programu Centrum jego absolwenci otrzymują dyplomy.

Ciekawą inicjatywę przedstawiła pani Elżbieta Matuszczak z Publicznej biblioteki w Śremie – 30 tysięcznego miasteczka w woj. wielkopolskim. Biblioteka publiczna prowadzi w mieście działalność ośrodka kultury, inicjuje szereg akcji: lekcje ciekawej historii, wspólne zabawy rodzinne, festyny miejskie, happeningi, internetowe czytanie książek, prowadzi działalność wydawniczą. Zaowocowało to wzrostem ilości czytelników z 13 tys. (rok 2009) do 19 tys. w roku 2012.

Spotkanie pokazało, że biblioteka może być atrakcyjna zarówno dla mieszkańców dużych miast, jak i małych miasteczek. Pomysłom jest wiele i nie zawsze na ich realizację potrzebne są duże pieniądze. Jest wiele możliwości pozyskiwania czytelnika, bo w wielu przypadkach przychodząc do biblioteki czytelnik sięga po książkę dopiero później. I wbrew statystykom informującym o spadku czytelnictwa, udane akcje i imprezy w bibliotekach powodują, że nadal pozostają one ośrodkami wiedzy, kultury, wypoczynku i przyjemnego spędzania czasu w gronie znajomych. Oby bibliotekarzom nie brakło dalszych dobrych pomysłów.



Iwan Swarnyk (od lewej), Jan Malicki i konsul RP we Lwowie Anna Koziejowska

## Z JANEM KRAJEWSKIM, prezesem Polskiego Związku Bibliotek rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**Panie prezesie, czy miał pan trudności ze skompletowaniem tak dużego grona uczestników konferencji?**

Nie miałem żadnych trudności, bo tematyka konferencji jest bardzo interesująca, a poza tym Lwów jest bardzo ciekawym miastem i chętnie ludzie tu jadą.

**Jakie ma pan wrażenie po pierwszym dniu obrad?**

Obserwując doświadczenia po pierwszej konferencji dochodzę do wniosku, że chociaż biblioteki ukraińskie są w trudnej sytuacji finansowej, nie mają tak bogatego wyposażenia jak nasze, ale u bibliotekarzy ukraińskich następuje bardzo szybka przemiana mentalności i zaczynają się świetnie orientować w tym, jak powinny biblioteki funkcjonować obecnie, jak powinny się zmieniać, aby przez swoją działalność zyskiwać na prestiżu, na autorytecie we własnych środowiskach. Nie jest to łatwe, ale



oni wiedzą najlepiej jakie trendy, jakie są kierunki rozwoju bibliotek na świecie. Jestem bardzo pozytywnie zaskoczony, że w tych warunkach potrafią działać i organizować takie imprezy i takie spotkania, że dorównują poziomowi bibliotek wielu lepiej rozwiniętych krajów. To jest największe osiągnięcie bibliotek ukraińskich.

**Jak wygląda współpraca pomiędzy polskimi i ukraińskimi bibliotekami?**

Wiem, że te kontakty rozbudowują się. Naszym zadaniem, jako stowarzyszenia, jest organizowanie zjazdów i konferencji i zapraszanie na nie biblioteki ukraińskie. Nie śledzimy dalej kontaktów pomiędzy poszczególnymi bibliotekami. Wiem, że dobre stosunki ma biblioteka dla dzieci z biblioteką w Krośnie. Najlepszym tego przykładem jest akcja „Biblioteka 365”, której zasada polega w umieszczaniu zdjęć z najciekawszych wydarzeń dnia na swoich stronach internetowych. Takie zdjęcia ukazują się na stronie Biblioteki dla dzieci, krośnieńskiej biblioteki i biblioteki w Chersoniu. Cieszę się, że biblioteki nawiązują bezpośrednie kontakty i stałe partnerstwo. Wiem, że na naszych konferencjach coraz częściej pojawiają się liczni bibliotekarze z Ukrainy. Informujemy o terminie naszego spotkania panią Larysę Ługową, a ona daje znać wszystkim zainteresowanym u was.

**Jak kształtuje się oficjalna współpraca?**

Mamy podpisaną umowę o szerokiej współpracy pomiędzy Polskim Związkiem Bibliotek i Ukraińską Asocjacją Bibliotek. Jest umowa długofalowa, w ramach której zapraszamy bibliotekarzy z Ukrainy na nasze spotkania. A dalej już zależy od bezpośrednich kontaktów.

**Jak pan ocenia takie kontakty?**

Te kontakty mają olbrzymie znaczenie, bo istnieje możliwość współpracy, wymiany doświadczeń i wzajemnego uczenia się. W tym i bibliotekarze polscy uczą się od ukraińskich. Obserwując sytuację, zauważyłem, że na wiele pomysłów, które działają tu na Ukrainie, nasi jeszcze nie wpadli. Jest to tak, że każda nowa grupa ludzi ma inne pomysły i uczą się nawzajem. Ma to wielkie znaczenie, bo ludzie we

wszystkich krajach mają te same potrzeby. Żeby budować dobre relacje potrzebne są bezpośrednie kontakty. Politycy mogą mieć różne zdania, ale porozumienie pomiędzy ludźmi tworzą kontakty bezpośrednie – ludzie, gdy się spotkają i porozmawiają, stają się sobie bliżsi.





## Z prof. JANEM MALICKIM, dyrektorem Biblioteki Śląskiej w Katowicach rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



### W jaki sposób narodził się pomysł powstania pisma, które oceniało twórczość dla dzieci?

W pewnym okresie powstało wiele instytucji, które zajmowały się wydawaniem książek dla dzieci. Mówię tu o latach po roku 1990, gdy w Polsce następowały zmiany. Pojawiły się tzn. „wydawnictwa garażowe” – pisał każdy kto chciał. Nie brano pod uwagę względy estetyczne, tematyczne, prezentujące jakieś wartości. Wydawano głównie dla pieniędzy. Moja poprzedniczka, prof. Joanna Papuzińska, wraz z współpracownikami założyła to pismo, żeby z jednej strony dokonywać wskazań tych tekstów, które powinny być czytane przez dzieci ze względów estetycznych, literackich, artystycznych. Z drugiej strony chodziło o to, aby wskazywali te książki ludzie kompetentni, badacze litera-

tury. Sprawilo to, że czytelnicy otrzymywali informację o wartościowych wydawnictwach i takowych mogli poszukiwać na półkach księgarń. W ten sposób przeciwstawiliśmy się przypadkowemu zalewowi literatury dziecięcej. Chodziło nam, aby pokazać wartości estetyczne i intelektualne, które mogą powodować zainteresowanie dzieci książką. I to nam się udało.

### Czy „Guliwer” ocenia jedynie książki czy inne periodyki dla dzieci również?

Dajemy ocenę wszystkich publikacji, które się pojawiają i są adresowane do dzieci. Chcielibyśmy stworzyć taki model czytania, który dawałby satysfakcję dzieciom. Rodzice nie są w stanie ocenić tego co zalega na półkach. A tu chodzi o to, żeby kształtować u dzieci i młodzieży poczucie estetyki, piękna i wartości literackich.

## Lotem bliżej! Ale nie na Ukrainę

Interesując się Ukrainą i jej sprawami, nie umknęła mojej uwadze sprawa połączeń lotniczych z naszym sąsiadem. W roku 2012 Eurolot, spółka-córka PLL LOT, uruchomiła bezpośrednie połączenia lotnicze Kraków – Lwów oraz Wrocław – Lwów.



### WŁODZIMIERZ BARTKOWIAK

Wydawało się, że ktoś pomyślał o turystach i biznesie. Połączenia te dawały za niewielkie pieniądze [400 – 500 zł] możliwość szybkiego podróży na zachodnią Ukrainę, oszczędzając sobie „atrakcji” przekraczania granicy, nie mówiąc o czasie podróży. Jednak to rozwiązanie nie trwało długo. Od kilku miesięcy połączeń brak.

Jedyna możliwość to przelot przez Warszawę, co znacznie wy-

dłuża podróż i podnosi cenę biletu (od 1200 zł wzwyż). Czyżby prezes PLL LOT Sebastian Mikosz tak realizował politykę naszego państwa wobec strategicznego sąsiada? Pan Mikosz jedną rączką bardzo zgrabnie sięga po „wsparcie” (co za słowo niespotykane w biznesie, ale nie drażniące podatnika) w wysokości 400 mln zł (a ma być jeszcze raz tyle samo), a z drugiej nie szuka pieniędzy i likwiduje atrakcyjne połączenia. Jestem ciekawy, co pan Mikosz na to.

# Konfliktowa zabudowa

We Lwowie dotychczas szerzy się bujda, że Polacy po to zbudowali kościół św. Elżbiety, żeby przesłonić widok na cerkiew św. Jura. Do dziś wszyscy ci, którzy wjeżdżają do Lwowa od strony ulicy Grodeckiej napawają się widokiem obu świątyń. Widać, że kościół Elżbiety nie przesłania widoku, ale wręcz go dopełnia. Nastaly jednak nowe czasy, przyszły nowe wizje i nowa „kultura” – teraz „nowi Ukraińcy” chcą zrobić to, czego nie zrobili i nie mieli zamiaru zrobić Polacy.



Wizualizacja budynku przy ul. Ozarkiewicza

### KONSTANTY CZAWAGA tekst zommersteinhof.livejournal.com, KONSTANTY CZAWAGA ilustracje

Koło cerkwi św. Jura we Lwowie może wkrótce wyrosnąć ogromny gmach, który przesłoni widok na świątynię od strony ul. Gródeckiej. Sp. z oo „Rozwój nieruchomości” ma zamiar rozpocząć budowę mieszkalno-biurowego budynku przy ul. Ozarkiewicza 4a. Plac przeznaczony pod budowę znajduje się tuż obok świątyni wpisanej na listę dziedzictwa UNESCO.

Nie zważając na wydłużającą się w czasie decyzję Rady Miasta zezwalającą na rozpoczęcie prac budowlanych, liczne protesty mieszkańców okolicznych domów, wątpliwości Towarzystwa Ochrony Zabytków, budo-

wa ruszyła z miejsca. Ukraińska cerkiew greckokatolicka również wahała się jakiś czas, aż w końcu „z modlitwą i biskupim błogosławieństwem” zgodziła się na tę budowę. Choć raczej powinna doprowadzić do należytego stanu zaniedbany szpital „Ludowa Lecznica” im. Andreja Szeptyckiego oraz zadbać o spokój chorych. Szpitalowi również przydał by się jakiś skwer na spacer dla rekonwalescentów, a miastu nie zaszkodzi jeszcze jeden fragment pasa zieleni.

Decyzja radnych miasta Lwowa o przekazaniu pod zabudowę zielonej działki pod wzgórzem św. Jura wzburzyła mieszkańców kamienic usytuowanych przy ulicach Szeptyckiego, Ozarkiewicza i Szumlańskich. „Chcą powycinać drzewa owocowe oraz wsadzić tam wielopiętrowe monstrum” – mówili poruszeni mieszkańcy podczas zebrania społecznego komitetu odbywającego

się w siedzibie Towarzystwa Ochrony Zabytków. Argumentowali, że jeszcze w okresie międzywojennym urząd miasta wstrzymał wnoszenie jakichkolwiek budynków na tym terenie, ponieważ grunt w okolicy jest podmokły, a teren spadzisty. Budowała o wysokości powyżej trzech pięter przesłoni widok na katedrę greckokatolicką św. Jura. Nawet w czasach sowieckich Politechnika Lwowska na potrzeby wydziału chemii organicznej wybudowała niski budynek, który harmonizował z istniejącą zabudową. Plac ten nabył kiedyś greckokatolicki metropolita Andrej Szeptycki. Przekazał go na dobroczynny szpital dla osób biednych i samotnych. Obecnie nowi właściciele chcą też rozebrać zachowany budynek ambulatorium.

- Być może lepiej byłoby, gdyby zabytkowe pomieszczenie przekazano pod muzeum Sługi Bożego Andreja Szeptyckiego – padła propozycja. Niestety kuria archidiecezji lwowskiej cerkwi greckokatolickiej z arcybiskupem Igorem Woźniakiem na czele popiera budowę i nawet wystosowała w tej sprawie list do władz miasta Lwowa, ponieważ liczy na pomieszczenia dla siebie w tym budynku.

Na spotkanie z oburzonymi mieszkańcami okolicznych kamienic nie przyszli reprezentanci ze strony inwestora, nie było też nikogo ze strony władz cerkiewnych.

Natomiast w innych mediach (Nowy Pogląd) umieszczone są materiały, w których podawana jest zupełnie inna wizualizacja i inne dane. Kierownik sp. z o.o. „Rozwój nieruchomości” zapewnia, że budowlana będzie spełniała wszystkie normy i wymagania.



Podczas zebrania mieszkańców



# Rajd Pekin–Paryż przez Lwów

23 czerwca przez Lwów przejeżdżali uczestnicy rajdu Pekin – Paryż. W niedzielny poranek mieszkańcy miasta zgromadzeni na placu przed hotelem „Dniestr” we Lwowie, podejmowali uczestników rajdu samochodów zabytkowych. Ze Lwowa rajdowcy udali się w dalszą drogę, prowadzi ona przez Karpaty w kierunku granicy ukraińsko-słowackiej. Stamtąd przez Słowację, Austrię i Szwajcarię zawodnicy dotrą do Francji. Uczestnicy rajdu – 96 załóg z całego świata – wyruszyli na trasę Pekin – Paryż 28 maja 2013. W ciągu 33 dni pokonają 12 247 km. Rajd zakończy się w Paryżu w sobotę 29 czerwca.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

## Pionierska ekspedycja samochodami przez pół świata

Podczas konferencji prasowej we Lwowie organizatorzy rajdu Pekin-Paryż powiedzieli, że jest on wzorowany na pierwszej tego typu wielkiej wyprawie, zorganizowanej w 1907 roku. Tym razem, jednak odwrócono trasę. Prawie sto lat temu zawodnicy jechali z Paryża do Pekinu. Francuska gazeta Le Matin w artykule, będącym wyzwaniem dla ówczesnych kierowców zachęcała: „Powinniśmy dziś sprawdzić, czy dopóki mamy samochód, jesteśmy w stanie zrobić wszystko i dotrzeć wszędzie. Czy znajdzie się ktoś, kto podejmie się tego lata podróży z Pekinu do Paryża swoim autobilem?”.

Chętnych nie zabrakło. Do startu zgłosiło się czterdziestu śmiarków. Niestety, tylko pięć załóg zdołało dotrzeć do Chin. Warunki rajdu były bardzo trudne. Na domiar złego, chińskie władze uznały startujących w rajdzie zawodników za szpiegów. Zawodnicy zmuszeni byli opuścić Chiny bez paszportów. Rajd nie miał żadnych reguł. Jedyna przewidziana nagroda to szampan Mumm dla zwycięzcy. Już po kilku pierwszych dniach stało się jasne, że nie jest to wyścig. Była to pionierska ekspedycja. Samochody poruszały się po bezdrożach, jedynie mapy topograficzne pozwalały na dokładniejszą nawigację.

Paliwo dostarczały wielbłądy na wyznaczonych do tego miejscach. Każdemu kierowcy towarzyszył dziennikarz. Relacje z rajdu były na bieżąco przekazywane do Europy za pośrednictwem telegrafu. Rajd ukończyły 4 załogi z 5 (trójkołowy Contal ugrzązł na dobre na pustyni Gobi, kierowca został cudem odnaleziony). Zwycięzcą okazał się włoski książę Scipione Borghese, który pierwszy pokonał liczącą 14 tys. km trasę w 62 dni.



Piotr Lubaczewski i Tadeusz Wesołowski



Niedzielny poranek przed hotelem „Dniestr” we Lwowie

## Największy wyścig zabytkowych samochodów

Zdaniem organizatorów rajdu Pekin-Paryż jest to największa i najtrudniejsza tegoroczna impreza z udziałem zabytkowych samochodów wyprodukowanych przed 1946 rokiem – i klasycznych, i tych z młodszych roczników. Są one podzielone na dwie grupy pod względem pojemności silnika – do 2000 cm sześć. i powyżej. Najstarszy samochód to La France Tourer z 1917, najmłodszy Renault 4 z 1982 roku. Zdaniem komandora rajdu Philipa Younga w tej wielkiej imprezie najważniejszy jest wymiar towarzyski. Większość uczestników Rajdu to ludzie sukcesu, którzy już większość życia mają za sobą – wielu jest około siedemdziesiątki, ale mają potrzebę bycia z ludźmi dzielącymi tę samą pasję. Ciekawie jest, że każda z załóg jest odpowiedzialna za stan techniczny swojego pojazdu oraz sama musi zadbać o części zamienne i wykonać ewentualne naprawy. W sytuacjach trudnych pomagają organizatorzy rajdu, którzy przygotowali trzy wozy techniczne z mechanikami. Wszystkie

samochody zostały dostarczone do Chin drogą morską, poza jednym wyjątkiem – moskwiczem z 1979 r., którym załoga rosyjska przyjechała z Syberii z miejscowości oddalonej o 5000 km od Pekinu.

W Chinach tegoroczny rajd samochodów zabytkowych wzbudził wielką sensację, bowiem zgodnie z miejscowym prawem w kraju nie mogą być rejestrowane auta, które mają więcej niż dziesięć lat – nikt zatem na co dzień nie ma okazji oglądać tak malowniczych oldtimerów.

Warunkiem udziału w rajdzie jest opłata wpisowego, które w tym roku wynosi 60 tys. dolarów na załogę.

## Przygody Polaków na jaguarze

Po raz pierwszy rajd Pekin – Paryż przebiega przez Ukrainę i po raz pierwszy uczestniczy w tym wyścigu załoga z Polski. W jej skład wchodzi Tadeusz Wesołowski i Piotr Lubaczewski na zabytkowym jaguarze XK150 z 1957 roku. Ich samochód, podobnie jak pozostałe, został specjalnie wzmocniony i dostosowany do trudnych tras i bezdroży Chin, Mongolii, Rosji i Ukrainy. Przygotowania do startu trwały ponad rok. Samochód musiał przejść przegląd. Wiele elementów zostało wymienionych. Uczestnicy musieli też wypełnić dziesiątki dokumentów.

Przed rajdem polska załoga odbyła kilkudniowe treningi w zimowym zawodach oldtimerów we włoskiej Cortinie d'Ampezzo oraz w Anglii. Komandor rajdu Philip Young nie bez obawy odradzał Wesołowskiemu i Lubaczewskiemu start na jaguarze, ponieważ jeszcze żaden samochód tej marki nie ukończył

nak przejechanie jaguarem to niesamowite wrażenia. Tym bardziej, że zaraz po wjechaniu do Mongolii, 80 km za granicą, mieliśmy awarię tylnego zawieszenia. I potem się tylko pogarszało. Usiłowaliśmy coś zrobić w Ulan-Bator, część wyremontowaliśmy i jechaliśmy dalej. Już w Rosji, do Nowosybirsk, dojeżdżaliśmy z dwoma połamanyymi resorami i bez amortyzatorów. Tak że rzeczywiście będę długo – długo wspominał tą drogę przez Mongolię. Jesteśmy jedyną ekipą z Polski, która bierze udział w tym rajdzie. Bardzo się cieszę, że mogłem przyjechać do Lwowa. Jestem tu po raz pierwszy. Niesamowite przyjęcie. Cieszę się bardzo, że mogłem spotkać ludzi, którzy mówią po polsku, popatrzeć na te budynki, na te miejsca, na które patrzyli nasi rodacy przez wiele lat, a wy macie patrzeć na nie dalej”.

Tadeusz Wesołowski i Piotr Lubaczewski są przekonani, że ich ja-



Salwa oddana przez Kozaków

tego rajdu. Na koniec stwierdził, że ustanowi specjalną nagrodę dla pierwszego Jaguara, który dojedzie do mety w Paryżu. Nagrodę tę może dostać jedna z czterech załóg, która w obecnej edycji rajdu wybrała to auto. Tymczasem polska załoga dotarła już Lwowa.

„Jedziemy prosto z Pekinu – powiedział Kurierowi Tadeusz Wesołowski. – Najpierw do granicy z Mongolią. Potem po pustyni w Mongolii była to bardzo-bardzo ciężka droga. Byłem tam już parę lat temu. Jeździłem w Mongolii po pustyni Gobi. Jed-

guar poradzi sobie na ostatnich odcinkach trasy i z sukcesem ukończy rajd w Paryżu. Nagroda dla zwycięzcy jest taka sama od ponad stu lat – butelka francuskiego szampana.

Podczas krótkiego pobytu we Lwowie uczestnicy rajdu wzięli też udział w międzynarodowym festiwalu Leopolis Grand Prix 2013. Na pożegnanie z załogami transkontynentalnego wyścigu przyszedł także wojewoda lwowski Wiktor Szemczuk.

Organizatorzy rajdu Pekin-Paryż zapowiadają, że w 2016 roku trasa poprowadzi przez Tybet i Nepal.



Sekret tkwi w silniku



# 220 rocznica urodzin Aleksandra Fredry

20 czerwca minęła 220. rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych komediopisarzy, ojca polskiej komedii, Aleksandra Fredry. Genialny obserwator ludzkich charakterów, Fredro był i jest autorem najczęściej grywanym w teatrach całej Polski. Uroczystości upamiętniające odbyły się 23 czerwca w Rudkach i Beńkowej Wiszni koło Lwowa, gdzie przez dłuższy okres życia mieszkał Aleksander Fredro.

**EUGENIUSZ SAŁO** tekst  
**MARIA BASZA** zdjęcia

Chociaż hr. Aleksander Fredro urodził się w Surochowie koło Jarosławia, to jednak po wielu latach tak pisał w pamiętniku „Trzy po trzy” o swym dzieciństwie: „Surochów, gdzie się urodziłem leży przede mną jak obraz w śnie kiedyś widziany. Ale świat mego dzieciennego i młodocianego wieku cały w Beńkowej Wiszni”.

Później w roku 1815, po porażce Napoleona, Aleksander Fredro, oficer w jego sztabie, wraca do Beńkowej Wiszni. O wydarzeniu tym napisze tak: „Wyjechaliśmy razem, z odmiennych pobudek: Napoleon na Elbę, ja zasię do Rudek”.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w kościele parafialnym w Rudkach w intencji Aleksandra Fredry i całej jego rodziny, pochowanej w rodzinnej krypcie kościoła. Podczas homilii ks. Łukasz Słaby mówił o tym, że wszyscy jesteśmy dziećmi, dziećmi Bożymi. Nawiązując do tego, główny redaktor czasopisma „Ji” Taras Wozniak, przywołując postacie Aleksandra Fredry, jego córki Zofii Szeptyckiej i jej syna Andreja Szeptyckiego, wielkiego metropolity lwowskiego, powiedział: – Trzeba było być dużym dzieckiem, żeby po tym jak Polska była rozdzielona przez trzy imperia, udźwignąć i spróbować odnowić Rzeczpospolitą Polską. Trzeba było być dużym dzieckiem, żeby oddać swojego syna dla ratowania ukraińskiej cerkwi. I trzeba było być dużym dzieckiem, żeby podnieść ukraiński naród do takiego stanu, w jakim przebywa on teraz.

Następnie wszyscy uczestnicy uroczystości wyruszyli do Beńkowej Wiszni, gdzie w pałacu Fredrów-



Uroczystości przed pałacem Fredrów w Beńkowej Wiszni

Szeptyckich, Oksana Dunas, przewodnicząca administracji rejonowej w Gródku, Wołodymyr Snitynski, rektor Akademii Rolniczej we Lwowie i konsul generalny RP we Lwowie, ambasador Jarosław Drozd odsłonił tablicę pamiątkową. Ks. Łukasz, wikariusz kościoła w Rudkach odczytał modlitwę i poświęcił tablicę. Tablica ma przypominać o rodzie, który zrobił wiele dla polskiej i ukraińskiej tożsamości narodowej.

– Tak się złożyło, że wśród przedstawicieli rodziny Fredrów i Szeptyckich byli wspaniali ludzie działający na rzecz wolnej i niepodległej Ukrainy i byli wspaniali ludzie działający na rzecz wolnej i niepodległej Polski. Tak



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej

to się spleta. Tu w Beńkowej Wiszni dużo się działo i zaczynało – powiedział konsul generalny RP we Lwowie, ambasador Jarosław Drozd.

– Krok do przodu zrobiony nie dla tego, że jest tu tablica upamiętniająca, a dla tego że wy tu jesteście. I dzięki wam za pamięć o tym pałacu i to co tu się działo zostaje na przyszłość. Naszym wspólnym marzeniem i Polaków i Ukraińców, jest to,

żeby ten pałac tętnił życiem – powiedział dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Jarosław Godun.

Chór Akademii Rolniczej we Lwowie wykonał ukraiński i polski hymny narodowe. Po czym młodzież i koło gospodyń z Łanowic uświetnili występ swoim śpiewem i notką biograficzną o Aleksandrze Fredrze.

W ramach uroczystości odbyła się prezentacja pamiętnika „Trzy po

trzy” tłumaczona na język ukraiński przez Andrija Pawłyszyna. Ten znakomity pamiętnik jest źródłem wiedzy o epoce i samym autorze. Są w nim głównie wspomnienia z wojskowej młodości. Autor wraca też pamięcią do dzieciństwa, przytacza śmieszne historie i anegdoty.

Andrij Pawłyszyn opowiadając o trudnościach tłumaczenia, zaznaczył, że chociaż Aleksander Fredro pisał trochę archaicznym językiem, ale nie na tyle, żeby go nie można było zrozumieć. Ukraiński tłumacz, żeby przekazać cały Fredrowski koloryt wzorował



Taras Wozniak

się na języku Iwana Kotlarewskiego, Hryhorija Kwitki-Osnowianenki i Tarasa Szewczenki. – Celowo nie apelowałem do języka Iwana Franki czy Marka Czeremszyny, bo chciałem, żeby książka była zrozumiana na całej Ukrainie, tak jak wspomnienia Fredry są nabytkiem całej Polski – powiedział Andrij Pawłyszyn.

– Dla mnie osobiście Aleksander Fredro jest polskim Szekspirem i polskim Moliere. I Szekspir, i Moliere stali się faktycznie narodowymi wieszczami długo po śmierci. Do dziś są centralnymi figurami dramatycznego mitu sceny, na której można wcielić najważniejsze narodowe archetypy. Bardzo dobrze, że pomiędzy życiem dramaturga i epoką w jakiej wystawiane są jego sztuki jest dystans czasowy. Teraz jest chyba taki czas, kiedy Aleksander Fredro ma być kwintesencją polskiego ducha narodowego – powiedział podczas prezentacji Andrij Pawłyszyn.

Nela Kindzerska, nauczycielka gimnazjum w Rudkach odczytała fragmenty z własnoręcznie napisanego poematu o Zofii i Aleksandrze Fredrach, który już niebawem ukaże się w druku.

Na zakończenie Polski Teatr Ludowy ze Lwowa przedstawił tegoroczną premierę komedii Aleksandra Fredry „Ciotunia” w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego.



Krypta rodziny Fredrów



# GENERAL „GROT”

W ubiegłym roku podczas kolejnej wizyty w Warszawie zwróciłem uwagę na skromny pomnik Stefana „Grot” Roweckiego. W porównaniu z innymi pomnikami stojącymi na Trakcie Królewskim, pomnik pierwszego Komendanta Głównego Armii Krajowej zbudowano poniżej poziomu Aleji Ujazdowskich. Dowódca armii podziemnego państwa polskiego także za życia się nie wywyższał. 30 czerwca minie 70. rocznica jego aresztowania przez Niemców w Warszawie.

**ALEKSANDER NIEWIŃSKI**  
aleks.niewinski@wp.pl

## Tablice

Pamięć o Stefanie „Grocie” Roweckim przeżyła czasy PRL, gdy wymazywano pamięć o innych żołnierzach AK, zamordowanych lub więzionych przez komunistów. Generała „Grot”, dowódcę polskiej armii podziemnej, zamordowali Niemcy w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, koło miasteczka Oranienburg na północ od Berlina, w sierpniu 1944 r. Dzięki rodakom, w tym byłym więźniom Sachsenhausen, w celi, gdzie więziono Komendanta Głównego AK, obok tablicy pamiątkowej zawieszono portret generała „Grot”. W tym samym czasie na terenie byłego obozu Sachsenhausen dokonano też odsłonięcia pamiątkowej tablicy ku czci pamięci 183 polskich profesorów krakowskich, deportowanych do tego obozu w listopadzie 1939 r.

1 września 1999 r. została również odsłonięta tablica poświęcona pamięci wielu tysięcy Polaków i obywateli polskich więzionych w tym obozie i tam zamordowanych. Odsłonięcia tablicy dokonali ówczesni przewodniczący parlamentów: polskiego Sejmu – Maciej Płażyński i niemieckiego Bundestagu – Wolfgang Thierse, który zwrócił się z prośbą o przebaczenie do zgromadzonych, obecnych na uroczystości ok. 80. byłych więźniów obozu. Przywołamy uzgodniony ze stroną niemiecką tekst tej tablicy: „W hołdzie dziesiątkom tysięcy Polaków, Żydom polskim, obywatelom innych narodowości, członkom mniejszości polskiej w Niemczech – ofiarom niemieckiego faszystowskiego więzienia w upodleniu i zamęczonym w Sachsenhausen w latach 1936-1945. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej”.

## Źródła patriotyzmu

Stefan Rowecki, przyszły generał „Grot” urodził się 25 grudnia 1895 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Był synem Stefana Leona Roweckiego, urzędnika Banku Kredytowego Ziemińskiego i Zofii z domu Chrzanowskiej. Piotrków Trybunalski, był wówczas prowincjonalnym miastem w tzw. Przywiślańskim Kraju, części Cesarstwa Rosyjskiego. Z atmosfery, panującej w domu rodzinnym, zaczerpnął Stefan poczucie polskiej tożsamości i patriotyzmu. Przypomnimy, że dziadek jego matki Paweł Marceł Chrzanowski walczył w swoim czasie w Hiszpanii u boku Napoleona, a jej ojciec Damian Chrzanowski był więźniem carskim za czynny udział w Powstaniu Styczniowym. Na

pewno te szczegóły zadecydowały, że Stefan został gimnazjalistą (w 1906 r.) jedyne polskie gimnazjum w mieście. Według wspomnień jego nauczyciela Stanisława Dobrowolskiego, Stefan „posiadał żywą wyobraźnię i w związku z nią nieopanowaną ruchliwość myśli”. Później przyjaciele i podkomendni generała „Grot” potwierdzają, że żywy umysł i odpowiedzialność towarzyszyły mu do końca życia.

Już na przełomie lat 1910-1911 Stefan stanął na czele zastępu skautów, który podejmował działania nie tylko kształtowania charakteru i ćwiczenia sprawności fizycznej. Miały one także na celu oddziaływanie na opinię publiczną. W latach 1911-1912 organizował w Piotrkowie tajne harcerstwo i kierował nim. Od 1912 r. mieszkał w Warszawie i studiował w Szkole Mechaniczno-Technicznej, będąc jednocześnie członkiem Polskich Drużyn Strzeleckich (PDS). W 1913 r. organizował w Piotrkowie akcję protestacyjną przeciwko obchodom 300. rocznicy panowania domu Romanowów.

## Droga kariery wojskowej

Organizacyjny talent wzbogacił Rowecki na kursie instruktorskim w Rabce (Galicia), skąd wrócił ze stopniem podoficerskim. Występował też jako instruktor taktyki oraz fortyfikacji w tajnych szkołach żołnierskich i podoficerskich PDS w Warszawie i Piotrkowie. W 1914 r. kształcił się w szkole oficerskiej na kursie PDS w Nowym Sączu. Z chwilą wybuchu I wojny światowej znalazł się wraz z innymi uczestnikami kursu w związkach kadrowych 5 pp. I Brygady Legionów. Był dowódcą plutonu. W grudniu 1914 r. otrzymał stopień podporucznika. Od 1916 r. był dowódcą kompanii, co w I Brygadzie było bardzo wysokim wyróżnieniem. W czasie walk na froncie został trzykrotnie ranny. Za każdym razem po wyleczeniu natychmiast wracał do pułku. Od wiosny 1918 r. – instruktor Szkoły Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej, gdzie objął dowództwo kompanii szkolnej i wykładał sztukę fortyfikacji. Wówczas, jak również wcześniej w Legionach, publikował artykuły popularno-naukowe na łamach „Wiadomości polskich”, „Wiarusa” i „Żołnierza Polskiego”. W listopadzie 1918 r. brał udział w rozbrajaniu Niemców. Wyróżniono go w tym czasie pierwszym Krzyżem Walecznych...

Uczeń Roweckiego z Ostrowi, dyplomata Jan Gawroński tak wspominał swego zwierzchnika: „młodziutki, smukły, rycerski, wytwornie elegancki, a twardy i zimny jak stal... Służbi

stąpił zawsze swą odpowiedzialnością, niczego nie lekceważący, każdy drobiazg służby poważnie traktuje”.

Od kwietnia do czerwca 1919 r. walczył Stefan Rowecki na froncie na odcinku białoruskim w szeregach 34 pp. Po zakończeniu kursu w Szkole Wojennej Sztabu Generalnego (9 grudnia 1919 r.) otrzymał stopień kapitana i zarazem tytuł oficera Sztabu Generalnego. Podczas wojny polsko-bolszewickiej pełnił m.in. obowiązki dowódcy załogi Kijowa, był szefem Oddziału II Dowództwa Frontu Południowo-Wschodniego, potem Środkowego. Następnie – Grupy Uderzeniowej gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. Po bitwie warszawskiej Rowecki został mianowany majorem Sztabu Generalnego.

Po wojnie uzyskał dyplom naukowy oficera Sztabu Generalnego. Kierował Wydziałem Instytutu Naukowo-Wydawniczego oraz był inicjatorem i naczelnym redaktorem (w latach 1924-1933) pisma „Przegląd Wojskowy”. Jego opracowania w nauce wojskowej wyróżniały się rzetelną wnikliwością podejmowanych tematów i zyskały uznanie wśród fachowców. Od 1926 r. pracował w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Od 1936 r. objął dowództwo Brygady Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) „Podole” – z siedzibą w Czortkowie (obecnie w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie – red.) i stworzył z niej jedną z najlepszych jednostek KOP.

## Arystokrata z ducha

Wyraźnie scharakteryzował talent wojskowy Stefana Roweckiego jego przełożony gen. Józef Rybak w opinii służbowej z 1927 r. Zwrócimy na razie uwagę na śmiałość, i niezwykłą (wówczas dla wielu) postawę Roweckiego wobec przewrotu majowego. Podczas wydarzeń zachował się biernie, ale zamach Józefa Piłsudskiego potępił. Pomimo zagrożenia złamaniem kariery wojskowej, wprost powiedział Marszałkowi, że gdyby w maju 1926 r. dowodził oddziałem wojskowym, podążyłby z nim pod Belweder dla obrony prezydenta. Piłsudski, który ceniał ludzi odważnych, wbrew przewidywaniom świadków, kazał przenieść Roweckiego do Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych, gdzie 1.IX.1926 r. otrzymał on nominację na I oficera sztabu Inspektoratu Armii gen. J. Rybaka. Piłsudski wybaczył, zawistni pochlebcy – nie, „wykańczyli Roweckiego w inny sposób” (z relacji Leona Chrzanowskiego).

Będąc człowiekiem kulturalnym, Rowecki był znany w kołach wydawniczych, literackich, teatralnych, ale dystansował się od rautów i salonów.



Stefan „Grot” Rowecki

Był za to bardzo lubiany przez żołnierzy. Na jednym z przyjęć, gdzie zaproszono oficerów KOP w Czortkowie, „okazało się, że oczekujące towarzystwo rozmawia między sobą wszystkimi językami prócz polskiego”. Po sygnale „marszałka dworu” przejścia do jadalni, jeden z oficerów „fatalnie pośliznął się podkutym butem na wywoskowanej posadzce i runął (...), wydając rozpaczliwy okrzyk: „O k...mac!” Sytuację uratowała tylko szybka reakcja dowódcy Brygady, który rozładował napięcie wołając: „No, nareszcie jakieś polskie słowo!”. Z dobrej gliny był ulepiiony przysły dowódca AK”. (z relacji Jana Rzepeckiego).

## „...Będzie chlubą Armii Polskiej”

Przypomnimy w skrócie opinię służbową gen. Rybaka, przełożonego ppłk Stefana Roweckiego: „(...) Rowecki posiada nadzwyczaj energiczny, można powiedzieć brutalny sposób myślenia; nadzwyczaj ambitny, pracowity, zawsze gotów do ponoszenia odpowiedzialności za swe czyny, posiada b. dużo inicjatywy i umysł praktyczny. Ambicja osobista b. duża, w służbie lojalny i obowiązkowy, pilny, od podwładnych b. wymagający. (...) Wysoka inteligencja, nadzwyczajna bystrość umysłu, b. duży spryt, uczy się b. łatwo (...). Wybitny talent kierowniczy i element na samodzielnego dowódcę. (...) Wybitny oficer Sztabu Generalnego, któremu rokuje najlepszą przyszłość. Będzie chlubą Armii Polskiej”. Te słowa stały się prorocze.

Kampanię wrześniową płk dypl. Stefan Rowecki zakończył na rozkaz gen. T. Piskora pod Tarnawką 18-20 września 1939 r., jako dowódca Warszawskiej Brygady Zmotoryzowanej, która jeszcze na początku wojny znajdowała się w stanie organizacji.

Zniszczył sprzęt i ruszył na Warszawę, gdzie 4 X 1939 r. dotarł do prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego. Po otrzymaniu kontaktu zameldował się u gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza.

Rowecki był gotów przedostać się do Francji dla kontynuowania walki z okupantem. Jednak jego dawny przyjaciel gen. Tokarzewski-Karaszewicz, dowódca tajnej organizacji w kraju pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski (SZP), wyznaczył go szefem Sztabu Komendy Głównej SZP. Uzyskał bowiem wymarzonego pomocnika o znanej przeszłości z czasów walk o niepodległość, o wybitnych wartościach osobistych i wojskowych, o uniwersalnej przydatności do prac koncepcyjnych oraz organizacyjnych. Wtedy Stefan Rowecki przyjął pseudonim „Grot”.

Roweckiego wyznaczono następnie na Komendanta ZWZ (Związku Walki Zbrojnej – organizacji powołanej do życia 13 XI 1939 r.) w strefie okupacji niemieckiej w lutym 1940 r., a w depeszy wysłanej doń 30 VI 1940 r. z Londynu mianowano go Komendantem Głównym ZWZ w całym kraju. Stanowisko Komendanta Głównego AK objął zaś w lutym 1942 r.

Niemale, lecz nie najważniejsze znaczenie w tych nominacjach gen. „Grot” odegrała jego polityczna neutralność, demokratyczna postawa z lat przedwojennych; zdolność do łagodzenia zatargów politycznych w warunkach podziemia. W ciągu pierwszych tygodni po klęsce wrześniowej zawiązało się w Polsce około stu pięćdziesięciu organizacji, grup i grupki o charakterze wojskowym, nie licząc czysto politycznych. Rowecki był zdecydowanym przeciwnikiem działań nieprzemysłanych, intuicyjnych i nie zorganizowanych, a więc podporządkowanie je jednej strukturze uważał za



sprawę zasadniczą. Jednolitość AK była osiągnięta dzięki jego mocnej indywidualności i umiejętności precyzyjnego i jasnego formułowania koncepcji.

Stosunek generała „Grot” do gen. W. Sikorskiego, jako Premiera i Naczelnego Wodza, był pełnym podporządkowaniem, karnością, niezaganną lojalnością. Rowecki jednak zawsze bronił swoich praw i prerogatyw. Prowadziło to raczej do wzrostu zaufania, jakim obdarzał go Sikorski. Żadnej własnej polityki nie prowadził.

W stosunku do niemieckiego okupanta cechowała „Grot” absolutna bezkompromisowość, nie dopuszczająca myśli o jakichkolwiek dwuznacznych kontaktach czy rozmowach. W notatce Himmlera z 10 lipca 1940 r., znalezionej po wojnie w archiwach III Rzeszy, znajdujemy następującą ocenę życiorysu Roweckiego, wypowiedzianą przez Hitlera: „Rowecki bez wątpienia odznacza się osobowością wodza...”

Podsumowując możemy stwierdzić, że dzięki wodzowskiemu talentowi gen. „Grot” Roweckiego, Armia Krajowa urosła do prawdziwej potęgi wśród podziemnych ruchów walczącej z Niemcami Europy.

#### W Sachsenhausen

Po aresztowaniu gen. „Grot” przez hitlerowców 30 VI 1943 r. przesłuchiowano go najpierw w śled-

sekcji młodzieżowej OUN, aresztowanego we wrześniu 1941 r. (od marca 1943 r. w Zellenbau), któremu udało się nawiązać kontakt z „Grot”em. Przebywał on w celi nr 69 (do 11 grudnia 1943 r.) i miał możliwość krótkiej wymiany zdań przez okno z innymi więźniami, którym pojedynczo pozwalano na półgodzinny spacer. „Grot” nie od razu odezwał się na różne zagadywania Stachiwa. Kontakt nawiązano w języku polskim. W toku rozmowy „Grot” pytał o Bandere i Stecka, później wyraził chęć porozmawiać z Bandera, co okazało się tym łatwiejszym, że celi „Grot” (nr 71) była prawie obok celi Bandery (nr 73). Do rozmowy doszło nad ranem 21 lipca 1943 r. Bandera pytał o nowiny z „wolności”. „Wyjaśnienia i odpowiedzi, jakie dawał Rowecki Banderze pokrywały się z tym wszystkim, o czym mówił on do mnie dwa dni przedtem. Szczególnie podkreślał konieczność nawiązania przyjaznych stosunków polsko-ukraińskich”. Te relacje W. Stachiwa, wydane po raz pierwszy we Frankfurcie nad Menem („Kronika”, nr 83-40) w 1948 r., kończą się życzeniem autora: „...aby ta krótka opowieść przysłużyła się w skromnych rozmiarach do uzupełnienia materiału biografii wielkiego syna polskiego narodu”.

Stefana „Grot” Roweckiego zamordowano w Sachsenhausen na początku sierpnia 1944 r., prawdopo-

niu stanowiąca znaczną mniejszość była całkowicie bezbronna i rozrzucona na rozległych obszarach, we wsiach, koloniach i osadach. Natomiast UPA (pod dowództwem OUN Bandery od wiosny 1943 r.) dysponowała tam siłami kilku tysięcy dobrze uzbrojonych żołnierzy. Do tej liczby dołączyło około 5 tys. Ukraińców, służących wcześniej w niemieckiej policji pomocniczej, a na rozkaz UPA zbiegłych do lasu. Te siły, wsparte częściowo przez ukraińską ludność cywilną, przeprowadziły dobrze zaplanowaną krwawą etniczną czystkę, apogeum której przypadło na 11 – 12 lipca 1943 r. W ciągu tylko tych dwu dni w ponad stu jednostkach administracyjnych powiatów horochowskiego, łuckiego i kowelskiego wymordowano w różny sposób kilkanaście tysięcy Polaków, przeważnie kobiet, dzieci i starców. W ciągu 1943 r. czystki trwały nadal, przenosząc się później, w roku 1944 do Galicji Wschodniej. Straty tylko na Wołyniu (według E. Siemaszko) wyniosły 60-70 tys. cywilów.

Taras Bulba-Borowiec, jeden z twórców UPA, w liście otwartym do przywództwa OUN Bandery pisał m.in.: „Zamiast przestrzegania ustalonej taktyki, Organizacja (...) otworzyła dla Ukraińców jeszcze jeden front – polski. Poszły w ruch siekiery i żagwie. Wyrąbują się i wieszają całe polskie rodziny i wypala się polskie zabudowania. „Siekiernicy” wyrąbują i wieszają w haniebny sposób bezbronne kobiety i dzieci...” I następnie: „(...) Naród polski tak czy inaczej istnieje i jak długo będzie on w tej samej niewoli co i my, tak długo w następstwie okoliczności będzie on nie naszym wrogiem, a sojusznikiem”.

W. Stachiw oraz inni przywódcy OUN przeżyli Sachsenhausen. Jego relację z 1948 r. można zrozumieć.

Natomiast dużo trudniej zrozumieć niektórych współczesnych duchowych hierarchów ukraińskich. Próba znalezienia przyczyn rzezi ludności polskiej sprzed 70 lat poprzez odwołanie się do „win wzajemnych” jest moim zdaniem, niczym innym jak próbą usprawiedliwienia tej zbrodni.

Trudno o wyjaśnienie wszystkich okoliczności tej zbrodni i innych tragicznych wydarzeń 1943 r. Pozostają pytania, np. dlaczego nie doszło do wymiany gen. „Grot” na więźniów niemieckich (Rudolfa Hessa i innych) pomimo interwencji z боку rządu polskiego w Londynie u władz brytyjskich i amerykańskich?

Pozostaje nie potwierdzone (oraz nie sprostowane) przypuszczenie z relacji K. Pluty-Czachowskiego („Kuczaby”), bliskiego współpracownika i podkomendnego gen. „Grot”a o przyczynach jego aresztowania: „Istnieje jednak przekonanie, że odległa ręka, która pozbawiła go wolności w tym dniu, była niewątpliwie tą samą, która w cztery dni później spowodowała śmierć gen. Wł. Sikorskiego w Gibraltarze. Oczyszczano w ten sposób przedpole dla zbliżających się jesiennych przetargów w Teheranie. (...) Musiało nastąpić – potrzebne komuś – zdezorientowanie polskiego dowodzenia i polskich stosunków, i to równocześnie w Kraju i na emigracji”.

## Polska wspiera ratownictwo medyczne na Przykarpaciu

Polska pomoże stworzyć pogotowie ratunkowe na Przykarpaciu. Z Iwano-Frankiwska do Warszawy udała się w tych dniach delegacja lekarzy. Wyjazd poprzedził szereg spotkań z polskimi kolegami, w tym z prezesem Polskiego Towarzystwa Medycyny Ratunkowej i przedstawicielami europejskich służb ratownictwa medycznego.



#### SABINA RÓŻYCKA

Na zaproszenie Roberta Gałazkowskiego, dyrektora Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do Warszawy przyjechali ukraińscy lekarze m.in. dyrektor wojewódzkiego wydziału zdrowia Roman Melnyk, naczelny lekarz wojewódzkiego centrum ratownictwa medycznego Wołodymyr Pochmurski i naczelny lekarz szpitala wojewódzkiego Ostap Gryszczuk. Jak powiedział Roman Melnyk, w czasie wizyty lekarze z Przykarpacia oglądali wydział Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, stację pogotowia ratunkowego „Meditrans” w Warszawie, bazę Wodnego Pogotowia Ratunkowego na Zalewie Zegrzyńskim i Szpital Bielański. Delegacja zapoznała się z pracą bazy śmigłowców ratunkowych, centralnym punktem dowodzenia, systemem integracji służb ratunkowych na wszystkich etapach akcji, z leczeniem przedszpitalnym i szpitalnym. Zapoznali się również ze szkoleniami lekarzy, systemem ekonomicznym służb i systemem rozliczeń budżetowych.

– Program wizyty był bardzo napięty, wszystkie punkty uzgodniłmy wcześniej, – mówi naczelny lekarz wojewódzkiego centrum medycyny ratunkowej w Iwano-Frankiwsku Wołodymyr Pochmurski. – Oprócz kierownictwa w składzie delegacji mieliśmy trzech lekarzy z pogotowia, którzy zapoznali się z dyżurami polskich kolegów z pogotowia. Każdy z lekarzy odbył dzienny dyżur w LPR. Latał na akcje. W kolejnym dniu dyżurowali w pogotowiu. Dowiedzieli się m.in., że polskie pogotowie

znacznie różni się od ukraińskiego, ponieważ protokół udzielania pomocy w Europie znacznie różni się od ukraińskiego. Uczestnicy spotkania zapoznali się z działalnością placówek leczniczych pogotowia.

Roman Melnyk zachwyca się systemem ratownictwa medycznego w Polsce: w kraju stworzono pełny system okazywania pomocy w nagłych wypadkach. Składają się nań zwyczajne karetki pogotowia i reanimacyjne, są 23 śmigłowce, które mają bazy w 17 punktach na terenie Polski. Daje to możliwość dotarcia do dowolnego punktu w kraju w ciągu 20 minut. Wrażenie robi też 12 motorówek ratunkowych. Jest świetnie wyposażona centralna dyspozytornia, która ma łączność ze wszystkimi samochodami pogotowia. Wrażenie zrobiła też kadra lekarska – 30-40-latkowie, pracujący od lat w służbie zdrowia, również na kierowniczych stanowiskach. Łączą w sobie doskonałą wiedzę specjalistyczną ze sprawnym zarządzaniem, orientacją w sprawach ekonomicznych i najnowszych technologiach.

W czasie wizyty goście z Iwano-Frankiwska podpisali kilka umów, zgodnie z którymi strona polska będzie okazywać pomoc metodyczną i organizacyjną w szkoleniu specjalistów z Ukrainy. Będą oni odbywali nieodpłatnie staże i szkolenia w Polsce. Staże będą przebiegały w szpitalu na warszawskich Bielanach. Na jesieni br. planowane jest kolejne spotkanie w Iwano-Frankiwsku. Odbędzie się tu konferencja naukowa, podczas której omówione zostaną kolejne etapy współpracy ukraińskich i polskich ratowników.



Stefan „Grot” Rowecki z rodziną

czym więzieniu Gestapo w Berlinie przy Prinz Albrecht Strasse. Następnie (prawdopodobnie 16 VII 1943 r.) uwięziono go w specjalnym bloku (tzw. Zellenbau) na terenie obozu koncentracyjnego Sachsenhausen.

Blok ten, dobrze strzeżony, był przeznaczony dla ważniejszych politycznych więźniów ze wszystkich części Europy. Każdemu więźniowi przydzielono osobną cele i surowo izolowano od innych dla uniknięcia kontaktów, a nawet widzenia się. Tym nie mniej takie kontakty nieraz udawało się nawiązywać.

Warto obecnie przywołać relację Wołodymyra Stachiwa, członka

dobnie na osobisty rozkaz Himmlera, po odmowie Generała wsparcia niemieckich starań przeciwko Powstaniu Warszawskiemu. Zostawił po sobie swoisty żołnierski testament: „W walce naszej obojętne czy się jest generałem czy zwykłym żołnierzem, gdy przychodzi czas – trzeba odejść” Było to również ostatnim rozkazem i pożegnaniem żołnierzy Armii Krajowej, pisane w Sachsenhausen przed 18 X 1943 r.

#### PS

27 Wołyńska Dywizja AK powstała dopiero na początku 1944 r. Do tego czasu polska ludność na Woły-



# 45 000 NIEWOLNIKÓW, CZYLI UWAGA NA PROFESORÓW!

W różnych miejscach na ziemi znaleźć można starożytne budowle, które choć czasem liczą sobie nawet tysiące lat, nadal zachowały swe mury starannie ułożone z ogromnych i szalenie ciężkich kamiennych bloków, dopasowanych do siebie tak precyzyjnie, że sprawiają wrażenie wykonanych przez jubilera, a nie kamieniarza. Człowiek staje przed tym oniemiały, bo pomijając już precyzję obróbki, sam fakt przetransportowania kamiennych elementów z kamieniołomów położonych czasami naprawdę daleko od miejsca budowy, wydaje się niemożliwy, a przecież to niemożliwe stoi oto przed nami.



**SZYMON KAZIMIERSKI**

## Jak manewrowano blokami skalnymi

Ile ważą te bloki skalne? – Bardzo różnie w zależności od tego, czemu miały służyć, ale proszę się liczyć z ciężarami od kilkunastu, poprzez kilkadziesiąt, do kilkuset, a nawet do ponad TYSIĄCA TON!

Do niedawna na świecie nie było dźwigu zdolnego podnosić takie ciężary. Dopiero w roku 2008 koncern Liebherr wyprodukował giganta, ruchomy dźwig model LMT1 1200-9.1, poruszający się na 9 osiach, napędzany przez silnik o mocy 700 koni mechanicznych, który sam waży 96 ton, a jego balasty dodatkowo jeszcze 202 tony. Dźwig maksymalnie może podnieść ciężar 1200 ton!!

Można odetchnąć z ulgą, że po upływie paru tysięcy lat dorodził się nareszcie do podnoszenia i transportu ogromnych bloków skalnych, jakie nasi przodkowie układali sobie kiedyś zdawałoby się, dość beztrudnie. Ale zmartwię Państwa, bo zdolność podnoszenia naszego LMT może się okazać niewystarczająca na podniesienie tak zwanego Kamienia Południa, jaki już obrobiony, ale jeszcze nie oddzielony od podłoża, jacy tam, nasi starożytni przodkowie, zostawili go w kamieniołomie Szeich Abdalla koło miasta Baalbek w Libanie. Szacunkowa waga kamienia ma wynosić 1211 ton!! Jeśli ciężar kamienia obliczono dokładnie, to LMT go nie podniesie!!

Dźwig nie podniesie kamienia nie dlatego, że jest on zespolony z podłożem. Nawet gdyby kamień uwolnić, LMT by zawiódł. Zdecyduje o tym owe 11 ton, o jakie kamień jest cięższy od maksymalnych możliwości dźwigu. Ciężary, z jakimi nasi przodkowie doskonale sobie radzili, dla nas, pomimo naszych wspaniałych maszyn, bywa, że wciąż pozostają niemożliwe do podniesienia.

Dla nas są za ciężkie, więc jak sobie z nimi radzono wtedy, kiedy nie było jeszcze zaawansowanej techniki??

- Ależ to proste, twierdzą nasi profesorowie. Spędzali się parę tysięcy niewolników, zaprzęgało do lin, stawało nadzorców z batami i ciągnęło kamień na drewnianych rolkach. Jeśli któryś z niewolników się lenił, to do-

stawał batem i wszystko gładko szło do przodu.

Wszyscy zdobywaliśmy w szkołach pełnię tej profesorskiej wiedzy. Na piramidach w Egipcie – batem i do przodu. Baalbek w Libanie – batem i do przodu. Sacsahuaman w Peru – batem i...

Aż wreszcie zjawiał się ktoś, kto profesorskie gadanie zechciał przedstawić w liczbach. Zamienić uczone gładzenie na cyfry, by zweryfikować bajania ludzi, nigdy nie mających do czynienia z żadną techniką i najprawdopodobniej nie potrafiących samodzielnie wbić gwoźdźnia w deskę.

## Obliczenia rosyjskiego inżyniera

Rosyjski inżynier Aleksander Kołomiejczuk profesorom widocznie nie dowierzał i dlatego sam postanowił przekonać się o prawdziwości lub nieprawdziwości profesorskich pomysłów. Zaczął przygotowywać obliczenia potrzebne do transportu kamiennych bloków tak zwanego Trilithonu, czyli zespołu trzech gigantycznych bloków skalnych, każdy o wadze około 800 ton, umieszczonych w podstawie świątyni w Baalbek w Libanie. Założenie zgodne było z przyjętą już przez cały świat „wiedzą”, czyli przedstawioną przeze mnie metodą – batem i do przodu.



**Tuż poniżej dwóch osób (w kółeczku), widzimy poziomo położone trzy ogromne bloki skalne, czyli tak zwany Trilithon. Na zdjęciu widać cały blok środkowy i fragmenty bloków położonych od niego na lewo i na prawo**

Obliczenia dokonane przez inżyniera Kołomiejczuka dotyczyły transportu bloku skalnego o wadze przekraczającej do 700 ton, na odległość półtora kilometra, bo taka była odległość od kamieniołomu, gdzie wykonano blok, do miejsca jego posadowienia. Blok skalny miał być transportowany na drewnianej platformie, toczącej się na drewnianych rolkach, ciągniętej linami przez zespół niewolników, czyli tak, jak to przedstawiają nam panowie uczeni.

Za współczynnik tarcia toczenia, przyjęto 0,2. Obliczenia wykazały, że aby ruszyć ten układ z miejsca,



**Potwór Liebherra**

do platformy należałoby doczepić 100 lin, każda o ciągu 7650 kilogramów. Taką linię musiałoby ciągnąć 382 niewolników, a więc żeby ich na tej linii rozstawić, lina musiałaby mieć długość około 400 metrów. Liny musiałoby zostać doczepione bezpośrednio do platformy, nie do jakichś wysięgników wystających z platformy. Każdy wysięgnik zostałby bowiem natychmiast złamany przez potężną siłę ciągnących lin. Aby więc do niej doczepić sto lin ułożonych najkorzystniej dla ciągnięcia, czyli prosto na kie-

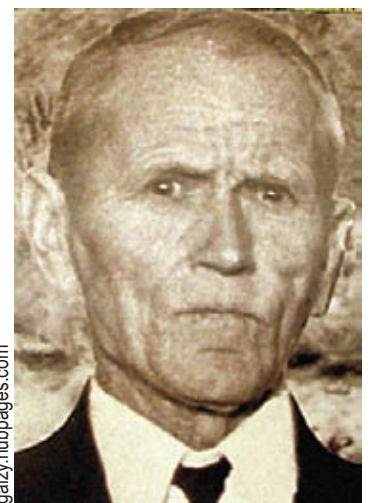
do platformy należałoby doczepić 100 lin, każda o ciągu 7650 kilogramów. Taką linię musiałoby ciągnąć 382 niewolników, a więc żeby ich na tej linii rozstawić, lina musiałaby mieć długość około 400 metrów. Liny musiałoby zostać doczepione bezpośrednio do platformy, nie do jakichś wysięgników wystających z platformy. Każdy wysięgnik zostałby bowiem natychmiast złamany przez potężną siłę ciągnących lin. Aby więc do niej doczepić sto lin ułożonych najkorzystniej dla ciągnięcia, czyli prosto na kie-

by nie stało się przyczyną zatrzymania przesuwu platformy. Można by zmniejszyć platformę, ale wtedy nie można by było zamocować na niej lin równoległe, tylko wachlarzowato. To by zmniejszyło siłę ich ciągu, więc trzeba by było mieć nie 38200 niewolników, a 45000 niewolników. Wszystko to, proszę Państwa, liczone jest tylko teoretycznie. Nie ma w tych obliczeniach mowy o jakiegokolwiek awarii rolek, o ich rozgniataniu potwornym ciężarem kamiennego bloku i platformy, lub włączaniu ich w ziemię, co od razu zatrzyma przesuwanie. Nie ma też słowa o tym, jak zachowują się prawie półkilometrowej długości liny, których waga może przekroczyć możliwości nawet

## Pod wpływem fali dźwiękowej o odpowiedniej częstotliwości, na pewien moment zanika grawitacja i ogromne bryły skalne można przesuwać bez żadnego wysiłku.

mocno bitych niewolników. Wciąż nie wiadomo jak podkładać rolki pod 100 metrową platformę (może jakiś profesor nam podpowie)? Nikt też nie wie, jak włożyć kamień na platformę i jak go potem znieść z platformy i ułożyć na murze? Dlatego praca pana inżyniera Kołomiejczuka jest więcej niż cenna. Głupie gadanie przedstawione w liczbach przekonuje najlepiej, jak bardzo było głupie.

Jednak nawet głośne wyśmiewanie profesorów nie oznacza, że teraz już wiemy jak manewrowano ogromnymi blokami skalnymi. Nie



**Edward Leedskalnin**

wiemy! A one tam są! Jak na ironię tkwią w tym murze, drwiąc sobie z nas i urągając naszej niewiedzy!

Uczciwie trzeba powiedzieć, że oprócz profesorskiej, jest jeszcze inna wersja przedstawiająca transport wielkich bloków skalnych. Profesorowie nie uznali jej nawet za godną sprawdzenia i jak gdyby przeciwko niej wymyślili tych swoich niewolników z linami.

Daleko nie szukając. W starożytnej Grecji mówiło się, że Amfion, syn Zeusa, otrzymał od boga Apollina złotą lirę, na której gdy zagrał, czarował nawet kamienie. Pod wpływem dźwięków owej liry kamienie same poruszały się i równo układały się, tworząc mur! Tak zostały wzniesione mury miasta Teby. Długie, wysokie, z siedmioma bramami, zbudowane z ogromnych głazów. Do dzisiaj przetrwały tylko we fragmencie odziomków koło tak zwanej bramy Elektry.

Taką informację można by skwitować wzruszeniem ramion, bo wiadomo, czego to Grecy nie wymyślili dla upiększenia fabuły swoich mitów, ale zaraz obok Grecji można dowiedzieć się o rzeczy podobnej, a ta już

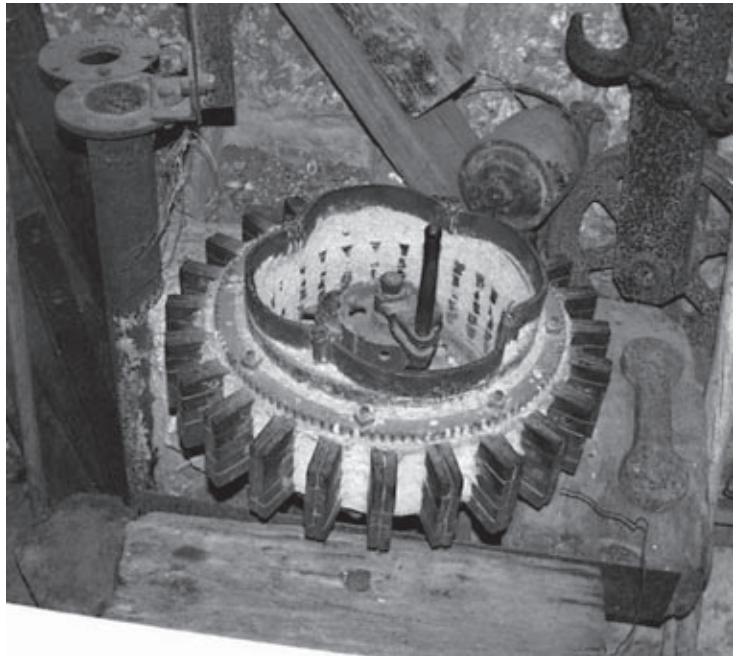






▷ wycinać skalne bloki, czasami ogromne i piekielnie ciężkie. Z tych bloków zaczął budować dla siebie dom. Zaczął powstawać Korolowy Zamek.

Niby normalna sprawa, facet buduje sobie dom, może nieco oryginalny, ale zwykły dom, tylko, że on go budował SAM!! Chudy i malutki jak dzieciak Ed, przeniósł samodzielnie bloki skalne ważące nawet 35 ton, a więc dwukrotnie cięższe niż wielkie bloki, z jakich wykonano piramidę Cheopsa!! Wiadomo, że Edowi nikt nie pomagał, że nie używał on żadnych wymyślnych dźwigów i maszyn. Jak więc, u Boga Ojca, powstawały budowle Eda??!!



Tajemniczy generator Eda

Piramidy egipskie, Baalbek, czy jeszcze inne budowle megalityczne powstawały dawno, jak gdyby przed zaistnieniem ludzkiej pamięci, a więc może i poza zasięgiem ludzkich możliwości. Stąd teorie o kosmitach budujących na Ziemi budowle o sobie tylko znanym przeznaczeniu, ale tu? Tu budował Crazy Ed, którego wszyscy dobrze znali. Jak on to robił??

Myślicie Państwo, że nie chciano się tego dowiedzieć? Ależ chciano! Próbowano go podpatrywać, ale Ed, gdy zobaczył, że jest podglądany przerywał pracę i czekał tak długo, aż gapie zniecierpliwili się i odeszli. Pracował też w nocy, świecąc sobie naftową lampą, a potem elektryczną, co zważywszy na fakt, że działka nie była podłączona do prądu, powodowało następną lawinę domysłów.

W połowie lat trzydziestych zeszłego wieku Ed przeniósł swój Korolowy Zamek z Florida City do oddalonego o 15 kilometrów Homestead. Okazało się bowiem, że koło jego starej działki mają wybudować kilka domów mieszkalnych, a Ed nie życzył sobie żadnych sąsiadów. Rozebrał więc Korolowy Zamek na poszczególne bloki, które przewoził wynajętym ogromnym ciągnikiem ciężarowym, ale zawsze zastrzegając, że kierowca nie będzie obecny przy załadunku i rozładunku skalnych bloków. Przewoźca trwał 3 lata!

Na początku Ed odbudował swój Korolowy Zamek, a potem wykonał wokół nowej działki skalny mur gruby na metr i wysoki na 2,5 metra. Pomimo tych zabezpieczeń Eda przynajmniej dwukrotnie podejrzano! Dokonali tego chłopcy z okolicznych domów. Potem opowiadali, że widzieli jak bloki skalne same posuwały się w powietrzu, niby „ba-

lony wypełnione wodorem”. Na początku, chcąc ruszyć kamienny blok z miejsca, Ed opierał o niego ręce... i śpiewał!!

W roku 1951, przeżywszy 64 lata Ed umarł. Obliczono, że ogólna waga wszystkich jego prac wykonanych w kamieniu, wynosi 1100 ton. Zajął to Edowi 28 lat. Christopher Dunn, znawca starożytności, przyjął te dane jako wyjściowe do obliczeń, że gdyby piramidę Cheopsa budowano na sposób Eda, to 5273834 ton bloków skalnych stanowiących masę piramidy, mogło być wykonanych i ułożonych w tym samym czasie przez 4794 robotników, a nie przez 20000 czy nawet 100000 jak

to podają uczeni. Byłaby to ilość robotników zbliżona do tej, spotykanej i na naszych wielkich budowach. Zapewne na piramidzie pracowało jeszcze mniej robotników niż podawał Dunn! Jego porównanie odnosiło się bowiem do normy wykonanej przez jednego tylko człowieka, w dodatku słabego i schorowanego. Dużo efektywniej będzie przecież pracował zespół ludzi młodych i silnych. Czy możemy stosować takie porównania? – Ależ możemy! Korolowy Zamek jest przecież rzeczą realną. On naprawdę istnieje, tak jak istnieje piramida Cheopsa. I o tym wszyscy wiedzą. Zbudował go w pojedynkę, nie używając maszyn i specjalistycznych narzędzi, filigranowy facet o przezwisku Crazy Ed i to też jest fakt znany wszystkim!

Można się spotkać z opinią, że Ed zabrał do grobu tajemnicę lewitacji bloków skalnych. Otóż nieprawda. Pisał o tym do amerykańskich władz bodajże trzykrotnie. Chciał opatentować swój wynalazek, ale został przez władze zignorowany. Ed zostawił po sobie dziwne urządzenie nazywane czasem generatorem. Jest to wieńiec stałych magnesów zatopionych w betonie, wewnątrz którego znajduje się coś w rodzaju wirnika nakręcanego ręką. Nikt nie wie jak działa to urządzenie. Są domysły, że wytwarzało ono promieniowanie znoszące grawitację. Śpiew Eda, a ściślej fala dźwiękowa tego śpiewu, potrzebna była do ostatecznego pozbycia się przyciągania ziemskiego. Wtedy dopiero blok skalny gotów był do lewitacji. Po śmierci Eda znaleziono jeszcze wykuty w ścianie nad jego łóżkiem tajemniczy napis: „Sekret wszechświata to 7129/6105195”. – Co to oznacza??

# Ulica Łyczakowska

Już w 1479 roku wspomniana jest ta ulica jako Droga Gliniańska lub po prostu Gliniańska. W 1786 roku wprowadzono jej obecną nazwę – ulica Łyczakowska. Przy tym rozróżniano ją jako Górną i Dolną.

## STEFANIA ŁABAZIEWICZ

Nazwy te spotykamy już w 1573 roku. Górną nazywana część od początku ulicy do kościoła św. Antoniego, a Dolną – wszystkie pozostałe części. W tym czasie początek ulicy miała na swych rogatkach, a kończyła się na przedmieściu Halickim. Z podziałem jednak nie wszystko jest jasne, ponieważ w 1614 roku ulica wyraźnie dzielona jest na Gliniańską i Łyczakowską. Dopiero w 1871 roku ten podział został skasowany i cała ulica nosi nazwę Łyczakowska. W 1823 roku używano też nazwy Droga na Brody albo ul. Brodzka. Podczas okupacji niemieckiej nazywano ją Osterstrasse (Wschodnia).

W 1944 roku nazwano ją ul. Lenina.

Założenie Łyczakowa można odnieść do XV wieku. Była to centralna ulica, która wychodziła od halickiego przedmieścia. Był to szlak handlowy prowadzący na Wschód – do Kijowa

tu klasztor, obejmujący kościół św. Wawrzyńca. Do klasztoru doprowadzono wodociąg. Zorganizowano tu przytułek dla żołnierzy-inwalidów. Przez pewien czas ulica nosiła nazwę św. Wawrzyńca. W 1783 roku Austriacy przebudowali klasztor na szpital wojskowy i tę funkcję pełni do dziś.

Ulicę zamieszkiwali przeważnie rzemieślnicy. W XVIII-XIX wiekach ludność zajmowała się głównie mienieniem ziarna na mąkę i krupy. Na jesieni kiszono kapustę, według własnego przepisu.

Łyczaków był znacznie oddalony od centrum miasta. Nie było tu żadnego przemysłu i dzielnica pozostawała zamkniętą enklawą. Osiedliło się tu środowisko przestępcze, a opowieści o jego działalności rozstrzeliły Łyczaków w całej Polsce. Powstał tu też dialekt „łyczakowski”. Mieczysław Opalek część Łyczakowa powyżej cerkwi św. Piotra i Pawła nazywał ostoją konserwatyzmu. Wielką rolę

rgij Bobrzyński witał tu cara Mikołaja II. 22 września 1939 roku od strony Łyczakowa wkroczyła do Lwowa Armia Czerwona – na czołgu wjechał kapitan Szczurenkow, a w lipcu 1944 roku znów sowieci weszli do Lwowa od Łyczakowa.

Od 1908 roku przez Górny Łyczaków biegła linia kolejowa do Winnik, Brzeżan i Podhajec, wybudowano tu nawet dworzec kolejowy. Pociąg jechał do Winnik z postojem przy sanatorium „Mariówka”.

Kościół św. Antoniego zbudowano w 1718 roku według projektu Domenico Fontany. Figura Madonny, stojąca przed wejściem do kościoła, pochodzi z XVIII wieku i jest autorstwa Fabiana Fesingera.

Na samym szczycie wzgórza Łyczakowskiego przed wojną wzniesiono kościół MB Ostrobramskiej. Kościół został zbudowany na wschodnich rubieżach miasta jako wotum za zwycięstwo w wojnie obronnej w latach 1918-1920. Inicjatorem i fun-



i Moskwy. Pierwszą większą miejscowością na tym szlaku były Gliniany – stąd jej pierwotna nazwa. Uważano, że nazwa Łyczaków powiązana jest z nazwiskiem Lutzenhofs, który posiadał tu folwark. Ulica była składową częścią miasta i miała wielkie znaczenie. Miała swego „starszego”. Świadczy to o tym, że ulice na przedmieściach były samodzielnymi osadami.

W XVII wieku ulica rozwijała się bardzo powoli. Były tu lasy i gęstwiny szczelnie zarośnięte. Powiadają, że w 1674 roku stał tu namiot króla Jana III Sobieskiego, który kierował budownictwem obronnym. Do namiotu wdarł się wilk, który uprzednio zagryzł wartownika (F. Jaworski „Stary Lwów”). Istnieje jeszcze inne opowiadanie, w którym mowa jest o napadzie wilków na dragonów króla.

W 1659 roku Jan III Sobieski ufundował tu klasztor i szpital dla bonifratrów. Wcześniej powstał tu kościół św. Wawrzyńca, założony przez łyczakowskich rzemieślników. Na miejscu kościoła stał dąb, w dziupli którego odnaleziono obraz świętego. Ojcowie bonifratrzy mieli siedzibę przy ul. Krakowskiej we Lwowie. W 1683 roku odkupili ziemię od rodziny Czeczanowskich i wybudowali

odegrali osiedlający się w dzielnicy mazurzy. Ich hasłem było „worek na kości, a cebryk na krew”. Komentarze są tu zbędne. Mieszkańcy Łyczakowa trudnili się też przewoźką – w lecie w na wozach, a zimą – na saniach. Dlatego pierwszy tramwaj elektryczny w 1894 roku został przyjęty tu bardzo wrogo. Motorniczego obrzucono pomidorami.

Mieszkańcy Łyczakowa uchodzili za gorliwie wierzących obywateli. Kiedy starosta Mikołaj Potocki zabił na Łyczakowie szlachcica, który przypadkowo i niespodziewanie zjechał mu drogę, aby odpokutować swój grzech magnat wystawił tu postument z figurką Matki Boskiej. W 1850 roku została ona przeniesiona do specjalnie zbudowanej kaplicy. Na początku XX wieku kaplicę rozebrano, a na jej miejscu ustawiono przeszkloną w stylu neobarokowym. Została ona zburzona przez sowie-tów w latach 60. XX wieku.

Ulica Łyczakowska widziała w 1648 roku wojska Bogdana Chmielnickiego. 3 września 1914 roku na Rogatce Łyczakowskiej przekazano symbolicznie miasto dowódcy 42 dywizji piechoty armii rosyjskiej generałowi von Rode, a 22 kwietnia 1915 roku generał-gubernator hrabia Geo-

datorem świątyni był arcybiskup Bolesław Twardowski. Autorem projektu świątyni był Tadeusz Obmiński. Obok kościoła stoi 60. metrowa wieża na wzór włoski, zakończona arkadową glorię. 25 listopada 1944 roku stał pochowany tu arcybiskup Twardowski. Po sprofanowaniu kościoła MB Ostrobramskiej przez władze sowieckie w okresie 1947/1948 zwłoki arcybiskupa przeniesiono do krypty w podziemiach katedry lwowskiej. Świątynia przez wiele lat pełniła funkcję magazynu urzędu pocztowego, a obecnie została przekazana grekokatolikom.

Naprzeciwko kościoła funkcjonuje nieduży park, założony w 1892 roku. Pośród drzew stoi w nim pomnik Bartosza Głowackiego, dłuta Juliana Markowskiego.

Przy ul. Łyczakowskiej w 1773 roku Antoni Piller otworzył drukarnię, w której w 1776 roku ukazał się pierwsza gazeta we Lwowie – wychodząca po francusku „Gazette de Leopold”. W XVIII-XIX wiekach przy Łyczakowskiej mieściły się warsztaty słynnych rzeźbiarzy Hartmana Witwera i Antoniego Schimslera. W 1830 założono tu szkołę dla głuchoniemych, która istniała na koszty dobroczyńców i składek społecznych.



## Archiwum polskiego podziemia 1942-1944 w Internecie

Zespół Cyfrowego Archiwum Ruchu Wyzwoleńczego umieścił na swoich stronach szereg dokumentów, obrazujących działalność polskich organizacji podziemnych we Lwowie w czasie II wojny światowej. Wszystkie materiały są dostępne na stronie [avr.org.ua](http://avr.org.ua).



- Pierwotnie podziemie polskie było postrzegane jako kilka nie powiązanych ze sobą organizacji, które w 1942 roku połączyły się w jedną organizacyjną sieć Armii Krajowej. Jednoczyła w sobie oddziały wojskowe i cywilne organizacje, sieć podziemnych szkół i uczelni i organizacji państwa podziemnego (organy rządowe, sądownictwo itp.) – opowiada historyk Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego Olesia Isajuk.

Na stronie przedstawiono 86 dokumentów polskiego podziemia – między innymi rozkazy, instrukcje, ogłoszenia informacyjne, materiały propagandowe, oficjalne dokumenty, egzemplarze prasy podziemnej z tamtych lat.

- Po zeskanowaniu dokumentów CBRW przekazało kopie konsulowi generalnemu RP we Lwowie. Dziś wszystkie są dostępne w archiwum cyfrowym. Pozwoli to naszym polskim kolegom zapoznać się z nimi, co jest ważną zasadą dostępności do dokumentów, które są interesujące dla obu stron – zaznaczył kierownik projektu Andrij Kogut.

Kolekcja mieści egzemplarze prasy podziemnej gazet „Walka”, „Słowo Polskie”, a także „Biuletynu Informacyjnego Ziemi Czerwieńskiej”

- wydania oficjalnego AK Okręgu Lwowskiego.

- Historycy, naukowcy, czy po prostu ludzie zainteresowani historią polskiego podziemia we Lwowie, będą mogli znaleźć tu rozkazy dla podziemia, instrukcje i materiały szkoleniowe dla agentów wywiadu, projekty odezw z okazji 25 rocznicy walk o Lwów, listy członków podziemia z wymienionymi pseudonimami i danymi personalnymi, odezwy dowódców do szeregowców i mapy Polski – opowiada koordynator projektu Danyło Sałamin.

Na kolekcję „Dokumenty polskich organizacji podziemnych Lwowa lat 1942-1944” składają się dokumenty odnalezione w październiku 2006 roku w jednej z kamienic Lwowa podczas remontu dachu. Znalezione dokumenty zostały przekazane do opracowania do społecznej organizacji Towarzystwo Poszukiwania Ofiar Wojny „Pamięć”, a następnie zostały przekazane do archiwum CBRW (Zbiory 13. Dokumenty polskich organizacji podziemnych Lwowa z lat 1942-1944).

Dokumenty można oglądać na stronie archiwum:

[avr.org.ua/index.php/AR-H/2634/?a=1](http://avr.org.ua/index.php/AR-H/2634/?a=1)

źródło: [istpravda.com.ua](http://istpravda.com.ua)

## Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów, programistów oraz informatyków do pracy na terenie Unii Europejskiej

Agencja Pracy poszukuje: pielęgniarki, fizjoterapeutów do zatrudnienia po przeszkoleniu na minimum 3 lata w UE. Poszukujemy także programistów, informatyków ze znajomością angielskiego na długoterminowe kontrakty w UE.

Zgłoszenia tylko CV [angielski lub polski] [info@bcj-konsalting.eu](mailto:info@bcj-konsalting.eu)

**BCJ-Konsalting, Oddział w Polsce**

**ul. Zwycięska 10, B2/40**

**53-033 Wrocław**

**tel.: +48 71 78 79 815/816**

**[www.bcj-konsalting.eu](http://www.bcj-konsalting.eu)**

# Muzyczny stolik dla czterech panów

Wrocławska formacja Karbido w ramach mini-tourne odwiedziła Odessę, Kijów i Lwów prezentując swój audio-performance zatytułowany „Stolik”. Na drewnianym stole Paweł Czepułkowski, Igor Gawlikowski, Michał Litwiniec i Marek Otwinowski, wraz z Jackiem Fedorowiczem, który miksuje dźwięki i Tomaszem Sikorą odpowiadającym za światło w ciągu jednej godziny przedstawili muzyczne dziedzictwo z całego świata.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcie

W pomieszczeniu lwowskiego teatru im. Lesia Kurbasa pośrodku sali ustawiono stół. Pod stołem rozłożono sprzęt i kable. Akcja zaczęła się wtedy, gdy zasiadło przy nim czterech facetów w czarnych koszulach, którzy zaczęli wystukiwać różne melodie z czterech stron świata.

Niby przypadkowe uderzenia w stół każdego z aktorów dawały w sumie niezwykłą melodię. Hiperczułe mikrofony umiejętnie zainstalowane oddawały dźwięki nawet przy leciutkim dotyku. Artyści glaskali go, uderzali po nim, rzucali w niego nożami, kręcili na nim monety, brzdąkali

strona muzyczna była najważniejsza, ale wyróżnić trzeba wspaniałych wykonawców: czterech mężczyzn, muzyków czy aktorów. Z taką lekkością, zręcznością, bez żadnych sztuczek, stworzyli muzyczne чудо na oczach całej publiczności.

Michał Litwiniec z zespołu „Karbido” odpowiedział po spektaklu na pytania Kuriera Galicyjskiego:

**Jak narodził się pomysł stworzenia spektaklu „Stolik”?**

Pomysł wziął się z nudy. Po prostu byliśmy znudzeni już graniem na klasycznych instrumentach typu gitara bas, perkusja, saksofon, flety. Także któregoś dnia wymyślił

my Wschód, potem gramy Południe, potem Zachód, a na końcu Północ. Także mamy taką swoją, absolutnie beznutową partyturę. Natomiast jest to na tyle otwarta sytuacja, że jeżeli ktoś jest w dobrym nastroju, to proponuje coś nowego. Jest to zaplanowana sytuacja, ale z dużą dozą improwizacji. Ale każdy z widzów ma swoją historię i to jest najfajniejsze.

**Jak odbywały się próby? Czyba bardzo długo trwały przygotowania?**

Wręcz przeciwnie. Może trudno w to uwierzyć, ale cały stolik zrobiliśmy w trzy tygodnie.

**Braliście też udział we wspólnych projektach z Jurijem Andruchowiczem.**



kieliszkami, grali na niewidocznych strunach przymocowanych do stołu obok i wszystko po to, żeby przekazać widzom atmosferę muzyki świata. Słychać było afrykańskie bębny, mongolskie motywy, eskimoskie oddechy, ostry rock, jazzowe improwizacje i klubowe brzmienia. Cytaty muzyczne reprezentowały melodia „Kolysanki Rosemary” Krzysztofa Komedy, piosenka „I Wanna Be Your Dog” Iggy’ego Popa & The Stooges czy chociażby „Hey Joe” Jimiego Hendrixa. Wszystko to wydawało się proste i zarazem bardzo niezwykle.

- Trafiałam na spektakl przypadkiem. Godzinę przed rozpoczęciem dowiedziałam się, że w teatrze Kurbasa będzie jakaś akcja z rytmami i stołem – powiedziała po spektaklu dyrektor artystyczny Festiwalu Współczesnej Dramaturgii „Drama. UA” Wiktoria Szwydko. - To było naprawdę magiczne widowisko. Tak wrażliwego na dotyk stołu nawet wyobrazić sobie nie mogłam. Oczywiście,

sobie, żeby zrobić jeden wspólny instrument i zagrać na nim. Ktoś powiedział, że może to być stół.

Ten pomysł leżał dwa lata w szufladzie, aż pewnego razu, w 2006 roku odbył się przegląd piosenki aktorskiej i szukano nowych ofowych projektów. I myśmy przypomnieli wtedy sobie o tym pomysle i na pół kartki napisaliśmy taki skrypt o naszym planie ze stołem. Otrzymałmy kasę, którą przeznaczyliśmy na budowę stołu.

W zasadzie cały ten projekt był zrobiony dla jednorazowego pokazu, dla zabawy, dla przyjemności, dla tego żeby zrobić coś nowego. Zagraliśmy to i wygraliśmy nagrodę główną festiwalu. A potem pojechaliśmy do Edynburga i poszło już z górki. Teraz już gramy go od sześciu lat i nie możemy przestać.

**Czy dużo improwizujecie podczas spektaklu?**

Jest to historia muzyki z czterech stron świata. Czyli, na początku gra-

Zespół „Karbido” jest interdyscyplinarnym zespołem. Uczestniczymy w wielu projektach, w różnych składach. Gdy robiliśmy „Stolik” równocześnie mieliśmy taki projekt „Pro movies” – graliśmy muzykę do starych dokumentalnych filmów z lat 60. W tym samym czasie poznaliśmy Juriję Andruchowycza i zaczęła się współpraca z nim. Nagraliśmy z nim najpierw „Samogon”. Później powstał pomysł zrobienia wspólnie tryptyku „Samogon – Cynamon – Absynt”. Oprócz tego jesteśmy kompozytorami muzyki teatralnej.

**Czy nie myśleliście nad projektem na przykład „Stolik 2”?**

Zrobiliśmy teraz nowy stolik czyli na tym samym stole zrobiliśmy nowy projekt, który się nazywa „Table around Cage”. Jest to projekt poświęcony i dedykowany twórczości Johna Cage’a, jego metodom pracy – minimalistycznym i konceptualnym.



# MIKOŁAJ POTOCKI – STAROSTA KANIOWSKI

Gdyby ułożyć listę najbardziej znanych członków rodziny Potockich – a jest ich około 700 osób – do pierwszej dziesiątki z pewnością trafi Mikołaj Potocki, znany bardziej jako Pan Kaniowski. Jego żywot na tyle obrósł legendą, że nieraz trudno jest odróżnić prawdę od wymysłu.

IWAN BONDAREW

## Rodzina

Nieznana jest nawet dokładna data urodzenia naszego bohatera. Część źródeł wskazuje rok 1706, inne skłaniają się do roku 1712. Wszyscy badacze zgadzają się jednak, że urodził się w rodzinie magnackiej. Jego ojciec, Stefan Potocki, był pułkownikiem wojsk koronnych, starostą trembowelskim i kaniowskim, a od 1726 roku wojewodą bełkim. Małżonką wojewody była Joanna, reprezentowała jeden z najpotężniejszych rodów Rzeczypospolitej rodzinę Sieniawskich. Pobrali się w 1695 roku, gdy panna Joanna była już kobietą po trzydziestce. Z tego wynika, że Mikołaj był późnym dzieckiem, a jak wiadomo późne dzieci mają wiele szczęścia w życiu.

Pełne imię chłopca brzmiało Mikołaj Bazyl Potocki. Imię Bazyl (czyli Wasyl) nie było charakterystyczne dla Potockich-katolików. Ale chłopak urodził się 14 stycznia, tego dnia według kalendarza wschodniego przypadają imieniny świętego. Rodzice postanowili uprosić o przychyłność Boga i nadali mu jeszcze i takie imię. Pan Potocki w późniejszych latach stale wspomagał greckokatolicki zakon bazylianów.

W rodzinie była jeszcze córka Teresa, jednak po wyjściu za mąż nie odegrała żadnej roli w życiu brata. Historyk Sadok Barącz pisze jeszcze o dwóch siostrach Mikołaja – Teofili i Magdalenie. Ale najpewniej zmarły jeszcze w dzieciństwie i w genealogiach nie ma o nich wzmianki.

Życie małżeńskie pana starosty też owiane jest tajemnicą. Będąc już statecznym panem, Mikołaj Potocki żeni się z Marianną. Jej ojciec, stolnik halicki Dąbrowski, był ekonomem pana kaniowskiego. Jasne jest, że żadnego posagu starosta nie otrzymał, ale za to został mężem ładnej młodej dziewczyny o łagodnym charakterze. Z pewnością Marianna kryła w sobie jakieś tajemnice, skoro podbiła serce tak doświadczonego lowelasa, jakim był Potocki. Szkoda, że małżeństwo było nieudane. Przez jakiś czas żyli w separacji. Mikołaj mieszkał w Buczaczu, a jego żona wyprowadziła się do położonego nieopodal Podzameczka. Ale i tam Potocki ją nachodził, więc młoda, uroczą kobietą ucieka do Lwowa i chroni się w szpitalu karmelitów. Powiadają, że w tej całej historii zamieszany był młody i przystojny hrabia Gozdzi, który nawet podobno pojedynkował się z Potockim. Tak czy inaczej, Marianna po raz drugi za mąż nie wyszła i zmarła 23 stycznia 1783



Mikołaj Potocki

roku. Została pochowana w kościele franciszkanów we Lwowie. Dzieci Potoccy nie mieli.

## Kariera

W 1724 roku młody Mikołaj odwiedził Paryż. Była to raczej podróż zapoznawcza, tak popularna wśród ówczesnej arystokracji. Przez datę tej podróży skłonny jestem przypuszczać, że rokiem urodzenia Potockiego był jednak 1706. W przeciwnym razie, cóż miałby robić 12-letni chłopak w Paryżu?

Po śmierci ojca w 1726 roku, młodym Mikołajem zaopiekował się jego wuj – hetman wielki koronny Adam Sieniawski – osoba dość wpływowa w Rzeczypospolitej, przyjaciel Piotra I i swego czasu nawet kandydat na tron królewski.

Wykształcenie przyszedł pan starosta zdobywał w słynnym lwowskim Kolegium Jezuitów. W czasie studiów napisał nawet dwie rozprawy naukowe. Pierwszą był przekład z łaciny pamiętników jakiegoś księdza Jana Drowa, pracę Mikołaj zadedykował

matce. Drugim dziełem stała się rozprawa „Sukcesja książąt i królów polskich”, która ujrziała światło dzienne w 1731 roku i została zaprezentowana synowi Jana III Sobieskiego, królewiczowi Jakubowi. Taka uczoność Potockiego zasługuje na szacunek, ale należy pamiętać, że w tamtych czasach powstało wiele podobnych prac pisanych przez zdolnych poddanych, dla panów hulających po szynkach i domach rozpusty.

W 1733 roku umiera matka i wówczas Mikołaj zostaje starostą kaniowskim. W niektórych źródłach można znaleźć wzmiankę, że był też starostą bogusławskim, ale potwierdzić tego faktu nie znalazłem. W tymże roku młodego starostę wybrano na marszałka sejmiku halickiego. Przy wyborze króla głosował na Stanisława Leszczyńskiego, ale po jego porażce złożył przysięgę na wierność Augustowi III.

W 1738 roku ze swymi ludźmi napawał strachem mieszkańców Lwowa. Powiadają, że pijany miał uczynić zamach na abpa Karola Wyżycykiego.



Matka Mikołaja Potockiego, Joanna Sieniawska

W latach 1746-47 był wybierany na komisarza radomskiego Trybunału, a w 1750 został posłem na sejm w Warszawie. Wątpliwe, czy odznaczył się czymś wybitnym się, bo w XVIII wieku prawie wszystkie sejmy zrywano. Wystarczyło, że jeden, najbardziej szlachciura zawołał sakramentalne „nie pozwalam” i cała praca organu ustawodawczego Rzeczypospolitej szła na marne. Na tym polegało „liberum veto” – „aby głupia większość nie dyktowała mądrej mniejszości”.

W 1753 rokiem Mikołaj Potocki dowodzi chorągwią kawalerii wojska koronnego. Ale po dwóch latach przez pijaństwo, burdy i znęcanie się nad mieszkańcami Lwowa (nie lubił starosta tego miasta), zostaje wypędzony z wojska i obłożony wielką karą. Krąży pogłoski, że Potocki osobiście zabił od 40 do 150 osób i przez to został skazany na banicję. Stał się obywatelem funkcjonującym poza prawem, każdy szlachcic miał prawo bezkarnie zabić Potockiego. Ale najpierw, naturalnie, należało pokonać osobistą obławę starosty. Do banicji jednakże nie doszło, bo pan starosta zwyczajnie się wykupił.

W 1759 roku na czele nadwornego oddziału wojsk Mikołaj Bazyl dzielnie walczył z opryszkami i nawet otrzymał podziękowania od sejmiku halickiego. Jednak ani sprawy wojskowe, ani polityka, niezbyt pochłaniały magnata. W 1762 roku prze-

kazuje starostwo kaniowskie swemu krewnemu Józefowi Potockiemu i od tego czasu korzysta jedynie z tytułu wojewoda bełki.

Interesujące jest to, że gdy w 1769 roku oddziały konfederatów barskich szturmowały Lwów, wielu historyków ich wodzem nazywało Mikołaja Potockiego. Jednak, bez względu na swe niejednoznaczne stosunki z lwowskimi mieszczanami, wojewoda bełki w tej awanturze udziału nie brał. Lwów oblegał jego siostrzeniec, nowy starosta kaniowski, Ignacy Potocki.

Skomplikowane relacje łączyły pana Kaniowskiego z kościołem. Przypomnę, że urodził się w rodzinie katolickiej, nauki pobierał u jezuitów. Ale kiedy w 1758 roku katolicki ksiądz odmówił mu rozgrzeszenia, Potocki przechodzi na obrządek greckokatolicki. W 1772 roku przeniósł się do Począjowa, gdzie zamieszkał aż do 1774 roku w skromnym drewnianym domku... razem z dziewczkami. Nie bacząc na „mniś” tryb życia, w 1775 Potocki roku został Kawalerem Maltańskim. Jego dewizą było „Za wiarę” i z pewnością ten niewielki biały krzyżyk urozmaicał mu monotonię życia w ławrze począjowskiej. Na jednym z portretów został przedstawiony z Orderem Orła Białego, jednak wzmianki o jego oficjalnym odznaczeniu nie znalazłem.

Zmarł pan Kaniowski 13 września 1782 roku (według innych źró-



deł 15 czerwca 1782 r.) i pochowany został w krypcie ławry poczajowskiej, gdzie do dziś spoczywa.

### Majątek

Mikołaj Potocki był jednym z najbogatszych magnatów Rzeczypospolitej. Jego majątek w rodzinie ustępował jedynie właścicielom Stanisławowa Józefowi i Franciszkowi Salezemu Potockim, (tego ostatniego nazwano „królem Rusi”). Coroczny dochód Pana Kaniowskiego dorównywał 50 tys. dukatów. Do niego należały Złoty Potok, Horodenka, Gologóry, Buczacz, Podzameczek, Barysz i Peczeniżym ze swoimi kluczami posiadłości. Oprócz tego w jego rękach było starostwo kaniowskie – jedno z najbogatszych w Rzeczypospolitej, zgodnie z obowiązującym wówczas prawem jedna czwarta

Potockiego dochodziła do 3000 osób i stanowiła istotną siłę w okolicy. Porównując: całe ówczesne wojsko koronne liczyło około 18 tys. żołnierzy, rozrzuconych po olbrzymich terenach Rzeczypospolitej.

Zadziwia fakt, że skłonny do pijatyki i rozpusty, Potocki nie tylko nie roztrwoniał majątku, ale zdołał go nawet powiększyć. Jeszcze w 1764 roku przekazał w testamencie swe ziemie krewnemu Janowi Potockiemu. Po dziesięciu latach pojawił się drugi testament, w którym 200 tys. złotych pozostawił swej żonie, a resztę przekazał instytucjom kościelnym. W ciągu ostatnich lat życia pieniądze mało interesowały Mikołaja. Nawet wówczas, kiedy niczym grom z jasnego nieba, spadła na niego wieść o odziedziczeniu olbrzymiego majątku wygasłego rodu Opa-

że możemy dziś podziwiać zabytki architektury, stanowiące oblicze Zachodniej Ukrainy.

Ciekawostką stanowi fakt, że po śmierci Potockiego mnisi chcieli obwołać go błogosławionym, a jest to pierwszy stopień do kanonizacji. Jednak grzechy pana starosty przewały i kościół pogrzebał ten ambitny projekt.

### Osobowość

Znany ponad 10 portretów Mikołaja Bazylego Potockiego. Patrzy z nich na nas człowiek około pięćdziesięcioletni, z podgoloną po sarmacku głową. Potrójny podbródek i czerwony nos świadczą o upodobaniu do alkoholu i dobrego jedzenia. Zawadiacko podkreślone końce wąsów mogą świadczyć o niewygasłym popędzie seksualnym Pana

wie olbrzymi, twarz rumiana, zawiedła, zawieszony wąs, siwy sieledeczek na głowie zakręcony za ucho. Choć to było w lipcu żupan siarczysty atlasowy, pikowany bawełną kontusz na opuszki oliwkowy, krótki ciężki niezmierny cybuch w rękę”.

Świat wewnętrzny starosty jawi się jako stała walka dwóch przeciwności. Z jednej strony pijatyki, bójki, znęcanie nad słabszymi, orgie seksualne i chuligaństwo, a z drugiej – ofiarowywanie olbrzymich sum na kościół, pomoc ubogim, patronat nad szkołami, szpitalami itd. Możliwie, że w taki sposób starosta starał się w jakiś sposób odpokutować swoje liczne grzechy. Ale i tu pozostał wierny sobie. Jaskrawym przykładem służy epizod, gdy w ławrze poczajowskiej mieszkał w skromnym drewnianym domku, lecz razem z dziewczkami i lu-

na religię mojżeszową. Tak więc działania Mikołaja nikogo w rodzinie nie zdziwiły. Odnoszono się do tego jeżeli nie ze zrozumieniem, to z pozbłażliwością.

Powstaje pytanie: dlaczego Potocki będąc u szczytu sławy i potęgi nagle wszystko rzuca i zamyka się, choć z dziewczkami, jednak w klasztorze? Powodem było kilka przyczyn.

Po pierwsze, bujna młodość, nadmierne używanie alkoholu, tytoniu, liczne kobiety doprowadziły do przedwczesnego wyniszczenia organizmu. Nie był w stanie i nie chciał zarządzać olbrzymim majątkiem, dlatego postanowił odejść.

Po drugie, pan starosta nie miał dzieci. Dla szlachcica spłodzenie następcy było jednym z głównych zadań w życiu. To dziecko przejmowało herb i było spadkobiercą



Buczacz, litografia z XIX w.

dochodu szła na utrzymanie wojska koronnego, a reszta pozostawała do dyspozycji starosty. Na swoją stolicę Potocki obrął Buczacz. W mieście stał potężny zamek, w którym mieszkał dumny magnat. To właśnie na Buczacz najobficiej spadał złoty deszcz szlachty i bogactwa.

Starosta nie wstydził się wzbogacania się z kasy królewskiej. Gdy w 1739 roku rosyjska armia przeszła przez Podole, starosta kaniowski wystawił Rzeczypospolitej rachunek na 12 mln złotych, na taką sumę ocenił swoje straty. Niewiadomo, czy ta suma została mu zrekompensowana w całości, ale i dziesiątej części wystarczyłoby do „przewyciężenia następstw moskiewskiej inwazji”.

Jako dzieci chłopcy zazwyczaj bawią się żołnierzami. Potocki nie był wyjątkiem, ale gdy wyrósł, stworzył swoje prawdziwe, prywatne, „nadmorskie” wojsko. Liczebność wojska

lińskich. Przekazał prawa do niego drugiemu pretendentowi – księciu Adamowi Czartoryskiemu. Ku wielkiemu zadowoleniu tego ostatniego.

### Dobroczynność

Olbrzymie fundusze przeznaczał Potocki na działalność dobroczynną i budowę obiektów sakralnych. Własnym kosztem koronował cudowną ikonę Matki Bożej Począjowskiej. Wydarzenie miało miejsce w 1773 roku. W tym celu zwrócił się do samego papieża.

Zadbał też Mikołaj Bazyl i o własny pogrzeb. Na ten cel przeznaczył klasztorowi w Począjowie 60 tys. złotych. Za jego pieniądze tworzyli tacy architekci, rzeźbiarze i artyści jak Bernard Meretyń, Marcin Urbanik, Gotfryd Hoffman, Jan Jerzy Pinzel, Maciej Polejowski, Jaśko Kalinowicz, Łukasz Wołyński i wielu innych. Umiłowanie piękna zamożnego buczackiego alkoholika spowodowało,

Kaniowskiego do płci przeciwnej. Na wszystkich portretach przedstawiany był w tradycyjnym stroju polskiej szlachty, czasem z krzyżem maltańskim. Obowiązkowym elementem każdego portretu jest buława, która symbolizowała władzę absolutną na swoich włościach i sukcesy wojenne (z tymi gorzej). Prawa ręka spoczywa na szabli-karabeli. Jest to nieodmienny znak szlachectwa, bo jedynie szlachta miała prawo nosić taką broń i okrywając się sławą w wyprawach wojennych i bronić honoru „familii”. Przynależność do jednego z najznakomitszych rodów Rzeczypospolitej miał podkreślać rodowy herb Pilawa, który często przedstawiano w prawym górnym rogu portretu.

Graficzne przedstawienie postaci uzupełniają wspomnienia współczesnych. Oto, jak w swych utworach opisuje starostę kaniowskiego Jan Ursyn Niemcewicz: „Wzrost pra-



Kościół w Horodence

pił je po plecach, gdy te głośno śmiały się w cerkwi na nabożeństwach.

Gdy czytamy się w liczne anegdoty o nim, dojdziemy do wniosku, że Pan Kaniowski był człowiekiem szczodrym i miał poczucie humoru (niekiedy „czarnego”). Nie zważając na brutalność, charakterystyczna dlań była sprawiedliwość. Jeżeli gniewał się na kogoś, gniew szybko mu mijał. A co najważniejsze – umiał przebaczać.

Za najbardziej oryginalny uczynek współcześni uważali przejście Mikołaja Bazylego na obrządek greckokatolicki. Chociaż w rodzinie Potockich istniał precedens zmiany wiary. W XVII wieku chodziły słuchy, że hrabia Walentyń Potocki rozczarowany wiarą katolicką przeszedł

slawy przodków. Poprzez kolejne pokolenie można było doczekać się kontynuacji dynastii we wnukach. Nie mając syna, Potocki nie widział sensu w gromadzeniu dóbr. Dlatego właśnie cały swój majątek rozdał dalekim krewnym i poszedł do klasztoru.

I wreszcie, w 1772 roku następuje pierwszy rozbiór Polski. Galicja i Podole Zachodnie trafiło pod panowanie Austrii. Polska, w której urodził się i wyrósł Potocki rozpadła się na jego oczach. Większość jego majątku znalazła się poza granicami okrojonego państwa. Dlatego odejście do Począjowa można rozpatrywać jak ucieczkę i próbę odgródzenia się od tak okrutnego i niemilosierdnego świata. Być może mu się to udało.



Ławra Począjowska, pocztówka z XX w.

## Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

**Skorzystaj z ZAPROSZENIA!**



# Skaczące bomby

Naloty bombowe były głównym środkiem niszczenia infrastruktury wroga. Zastosowywano różne taktyki i różne wagi samych bomb. Waga tych ostatni wahała się od 50 do 1000 kg materiału wybuchowego. Z rozwojem techniki i zwiększeniem udźwigu samolotów zaczęto produkować bomby nawet do 5 i nawet 10 tys. kg. Co do taktyki, to ulubioną taktyką aliantów były zmasowane naloty, tzw. „dywanowe”. Setki samolotów, lecących na podobnej wysokości obok siebie w pewnym momencie zwalniały bomby i lecąc pokrywały zniszczeniami olbrzymi teren (do 15 tys. m<sup>2</sup>). Jednak nie wszystko można było zniszczyć w ten sposób.

**Opracował**  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Dowództwo angielskie jeszcze przed wybuchem wojny uznało uprzemysłowione Zagłębie Ruhry za obiekt o szczególnym znaczeniu strategicznym. Zwłaszcza jeśli chodziło o zapory wodne na rzekach. Dostarczały one energii elektrycznej, były także źródłem wody pitnej w regionie i zapewniały transport w systemie rzek i kanałów. Zdawało się, że tak olbrzymie obiekty są łatwymi celami. Jednak było inaczej. Zapory były mocno chronione przez artylerię przeciwlotniczą i służby naziemne. Trafienie w samą zaporę bombą o odpowiedniej sile niszczenia z dużej wysokości było niezwykle trudne. Bomba wybuchająca w wodzie traciła na sile, a spadła poza zaporę nie czyniła pożądanego zniszczenia. Głowiono się więc nad skutecznym sposobem niszczenia zapór. Szacowano, że zniszczenie jednego obiektu, który pozbawi prądu zakłady wojskowe i doprowadzi do naturalnych zniszczeń – powodzi – będzie bardziej efektywne. Ale nie było to takie proste. Alianci początkowo myśleli o zrzuconiu bomby o wadze 10 ton z wysokości 12 000 metrów, co miałyby wywołać efekt „trzęsienia ziemi”. Problem polegał na tym, że nie dysponowano bombowcem, który mógłby wnieść się na taką wysokość z takim ładunkiem. Do zniszczenia zapory wystarczyłaby znacznie mniejsza bomba, ale pod warunkiem, że eksplodowałaby tuż przy ścianie zapory poniżej poziomu wody, tymczasem tamy niemieckich zbiorników chronione były skutecznie sieciami przeciwtorpedowymi.

Na jednej z narad nad tą kwestią nieoczekiwane rozwiązanie zaproponował prof. Barnes Wallis. „Czy ktoś puszczał kaczki na wodzie?” – zapytał. Spojrzano na niego ze zdziwieniem. Co ma do poważnego problemu niewinna dziecięca zabawa. Profesor wyjaśnił po chwili: bombę rzuci samolot nad samą wodą, a ta skacząc po powierzchni dotrze pod zaporę i wybuchnie, niszcząc tamę. Nie każdemu przypadło to do gustu, ale trzeba było rozważyć i taką możliwość.

## Hop, hop, po wodzie

Prof. Wallis, jako pomysłodawca zabrał się do dzieła. Przede wszystkim należało wybrać najlepszy pod względem aerodynamiki kształt bomby. Początkowo naukowcy projektowali bombę w kształcie kuli dla uzyskania lepszych właściwości aerodynamicz-

nych. Jednak nie była to najbardziej odpowiednia forma. Kształt wpływał znacząco na zdolność bomby do odbijania się od powierzchni wody, dlatego wybrano bombę w kształcie walca.

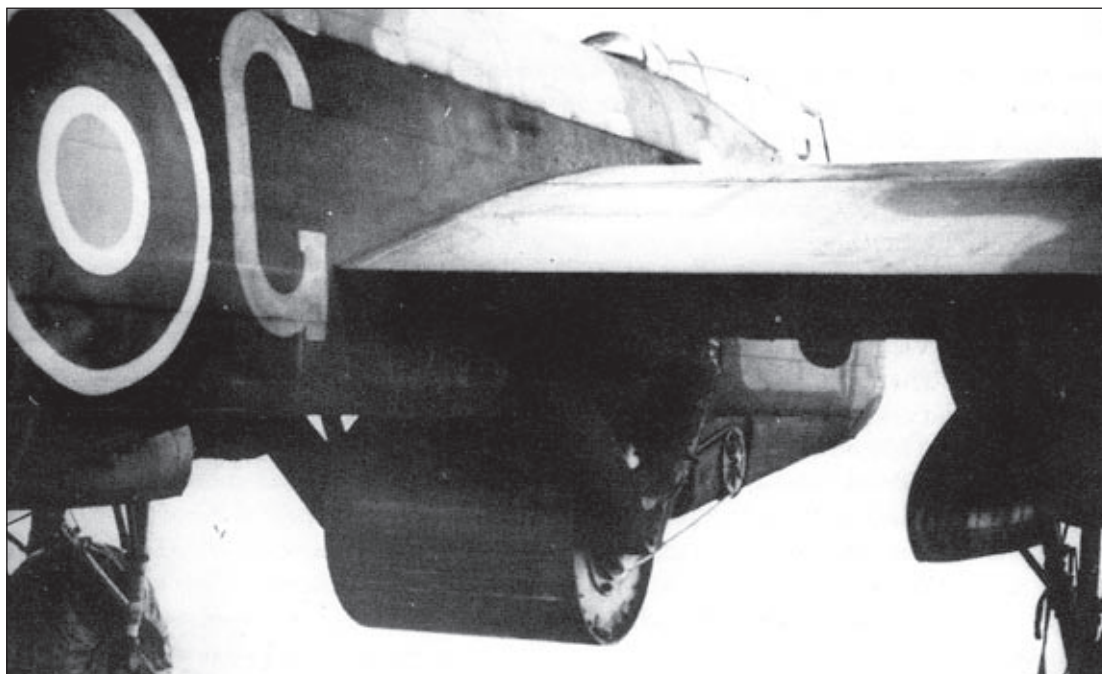
W taki sposób powstała bomba-beczka, którą samolot, lecąc z prędkością około 370 km/h na wysokości około 20 m nad powierzchnią wody, zrzucił tak, aby uderzając o płaszczyznę wody odbiła się od niej i zachowując energię „podskakiwała” kilkakrotnie (na odległość około 400 m), aż do osiągnięcia celu – korony zapory wodnej. Przed zrzutem bomby, używano specjalnego urządzenia które wprowadzało bombę w ruch obrotowy. Dzięki temu bomba łatwiej odbijała się od powierzchni, nie tonąc natychmiast po zetknięciu z nią. Po dotarciu do zapory, bomba tonęła i na

rwaniem istniejącej, ale nie używanej zapory na zbiorniku wodnym Elan w Walii.

Nowa broń prof. Wallisa została zaakceptowana do użytku 26 lutego 1943 roku. Bomba otrzymała nazwę kodową „Upkeep”, zaś termin ataku wyznaczono na maj, kiedy poziom wód w zbiornikach miał być najwyższy, a przerwanie zapór spowodować największe szkody.

## Wychłostać wroga

Operacja dostała kryptonim Chastise (dosłownie „wychłostać”). Termin akcji określono na noc z 16 na 17 maja 1943 roku, a celem miały być zapory na niemieckich rzekach w Zagłębiu Ruhry. Akcję miał wykonać 617 Dywizjon Bombowy RAF nazywany od tego czasu „Dambusters” („Niszczyciele Tam”). Jako cele wybrano



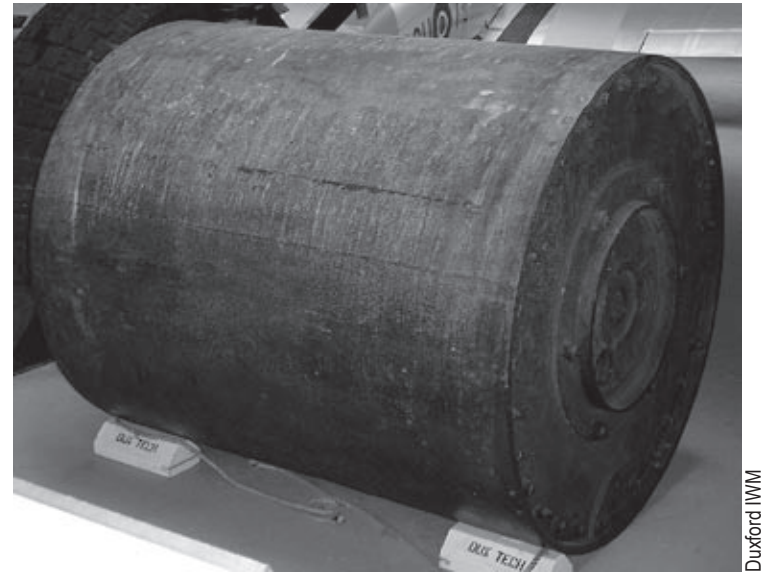
Mocowanie bomby pod samolotem

głębokości około 10 m eksplodowała, niszcząc betonową zaporę. Waga bomby dochodziła do 4 tys. kg, a materiału wybuchowego – 3 tys. kg. Aby zamontować bombę, należało dokonać przebudowy w samolocie Avro Lancaster Mk III. Dla zmniejszenia wagi maszyn usunięto większość ich uzbrojenia, między innymi wieżyczki górnych strzelców. Rozmiary bomb i ich nietypowy kształt wymagały usunięcia drzwi luków bombowych, a bomby musiały być podwieszane na widłowym zawieszaniu, a przed zrzuceniem wprowadzane w ruch obrotowy przez specjalne silniki elektryczne, montowane pod kadłubem.

Próby zapoczątkowało wysadzenie gipsowego modelu zapory w zakładach doświadczalnych w Watford pod Londynem, a zakończyło prze-

dwie kluczowe zapory na zbiornikach wodnych położonych powyżej zagłębia Ruhry: Möhne i Sorpe oraz zaporę na rzece Eder, która uchodzi do Wezery, jako cel dodatkowy. Wprawdzie przerwanie dostaw energii z hydroelektrowni miało duże znaczenie, większą wagę przykładano jednak do przerw w zaopatrzeniu w wodę ośrodków przemysłowych, miast oraz kanałów żeglownych. Po przerwaniu zapór spodziewano się niszczących powodzi.

Załogi musiały zdobyć odpowiednie umiejętności. Głównie chodziło o moment zwolnienia bomby. Na pomoc przyszła tu architektura samych zapór. Zarówno zaporę Möhne jak i Eder miały wieże na obu końcach. Skonstruowano więc specjalne celowniki z dwoma ustawionymi pod



Zachowana skacząca bomba

odpowiednim kątem ramionami, przez które pilot w momencie ataku obserwował cel. Bombę można było zrzucić, gdy obie wieże pokryły się z krańcami ramion.

Drugi problem stanowiło ustalenie wysokości lotu, bowiem używane wówczas wysokościomierze barometryczne nie zapewniały wystarczającej dokładności. Poradzono sobie z tym w ten sposób, że pod nosem i kadłubem maszyny zamontowano reflektory pod takim kątem, że widziane na wodzie strumienie ich światła zbiegały się z sobą dokładnie podczas lotu na pożądaną wysokość 20 m. Załogi ćwiczyły loty nad zbiornikami wodnymi w Leicestershire, Derbyshire i w pobliżu Dorset.

## Godzina „0”

Bomby dostarczono do dywizjonu 13 maja. Rankiem 15 maja dowódca, Guy Gibson, doświadczony

Pierwsze samoloty zaczęły startować o godzinie 21:28. Bombowce leciały nisko, na wysokości około 30 m, dla uniknięcia wykrycia przez radar.

Pierwsze straty atakujący odnotowali zaraz po osiągnięciu brzegów Holandii. Szczególnie nie wiodło się formacji nr 2 – wybuch pocisku przeciwlotniczego spowodował, że jeden z samolotów stracił radio i musiał zawrócić nad IJsselmeer. Kolejny leciał za nisko i uderzył o falę tracąc bombę – pozbawiony swej głównej broni również wrócił do bazy. Jeden z bombowców został zestrzelony niemal natychmiast po dotarciu nad ląd i rozbił się w wodach Waddenzee, a kolejne dwa roztrzaskały się po uderzeniu o linię wysokiego napięcia

Formacja nr 1 przybyła nad jezioro Möhne i samolot dowódcy jako pierwszy przystąpił do ataku, zaraz za nim zaś leciał kolejny bombowiec, który został trafiony gdy leciał nad wodą, przy czym pocisk spowodował wybuch jego własnej bomby, zniszczeniu uległo jedno ze skrzydeł, a samolot spadł do wody. Trzej członkowie załogi zdołali opuścić tonący samolot, ale przeżyło tylko dwóch. Dowódca formacji zawrócił, przelatując ponownie nad zaporą, by odciągnąć ogień dział przeciwlotniczych od trzeciej maszyny. Mimo, że samolot został uszkodzony, atak się powiódł. Następnie zaporę atakowały kolejne dwie maszyny. Ostatecznie zaporę została przerwana. W czasie ataku na Möhne jeden z bombowców przesłał do bazy meldunek, ale odległość była zbyt duża dla radiostacji pokładowych – meldunku na bazie nie odebrano

Atak na zaporę Eder też był trudny. Dolina rzeki Eder tonęła w gęstej mgle, ale nie była broniona. Myląca topografia otaczających jezioro wzgórz czyniła nalot nadzwyczaj trudnym i pierwszy samolot dowódcy formacji 2 próbował sześć razy podejść do ataku, po czym zdecydował się tymczasowo wycofać. Kolejny zaatakował, ale bomba wybuchła uderzywszy w szczyt tamy i poważnie uszkodziła bombowiec. Dowódca podjął jeszcze jedną próbę i tym razem udało mu się. Ostatni, trzeci, bombowiec formacji ostatecznie doprowadził do przerwania zapory.

Ataki na zapory Sorpe i Ennepe i na zaporę Bever nie powiodły się. Były to ziemne tamy, zupełnie inne niż zapory ze zbrojonego betonu, które udało się przerwać niemal bez trudu. Oprócz tego załogi miały problemy z nawigacją, dotarciem nad obiekt i zrzuceniem bomb.



W drodze powrotnej, ponownie na bardzo niskiej wysokości, stracono dwie kolejne maszyny.

Jedenaście pozostałych samolotów zaczęło lądować w Scampton krótko po godzinie 3 nad ranem. Ostatni samolot znalazł się na ziemi o 6:15.

#### Efekty bombardowania

Dowództwo angielskie chciało jak najszybciej otrzymać raport o skutkach bombardowań. Na rozpoznanie skutków bombardowań wysłano zwiadowczego Spitfire'a. Znalazł się nad doliną Ruhry w świetle dnia; zrobił zdjęcia przerwanymi zapór i zalanych terenów. Pilot później zdał ustną relację z lotu.

- Gdy znalazłem się jakieś 150 mil (280 km) przed zaporą Möhne,

zobaczyłem przemysłowy smog nad zagłębieniem Ruhry, a dalej na wschodzie coś, co wyglądało jak chmura. Gdy podleciałem bliżej zobaczyłem, że to co brałem za chmurę było w rzeczywistości odbiciem słońca na szerokim rozlewisku powodzi. Zajrzałem w głąb doliny, która tak spokojnie wyglądała trzy dni wcześniej teraz to był szeroki potok. Cała dolina rzeczna znalazła się pod wodą, z której wystawały jedynie większe wzniesienia, drzewa i wieże kościołów. Byłem pod wrażeniem rozmiarów powodzi.

Dwa bezpośrednie uderzenia bomb w zaporę Möhne spowodowały powstanie wyrwy około 75 m szerokiej i 22 m głębokiej. Zniszczenie spowodowało wylanie się 330 milionów ton wody w doliny zachodniej części regionu Ruhry. Fala

wysokości 10 m przetoczyła się z szybkością 24 km/h dolinami rzek Möhne i Ruhra. Zalanych zostało kilka kopalń, zniszczonych zostało 11 niewielkich zakładów przemysłowych i 92 domy, zaś 114 fabryk i 971 domów uległo uszkodzeniu. Powódź przerwała około 25 dróg, linii kolejowych i mostów. Woda zalała obszary do 80 km od zniszczonej zapory. Przerwy w dostawach energii elektrycznej okazały się najcięższym uderzeniem w produkcję zbrojeniową Zagłębia Ruhry. Dwie elektrownie wodne (produkujące 5 100 kilowatów) zostały zniszczone wraz z zaporami, a siedem dalszych uległo uszkodzeniu. W rezultacie fabryki i wiele gospodarstw domowych w regionie zostało pozbawionych prądu przez dwa tygodnie.

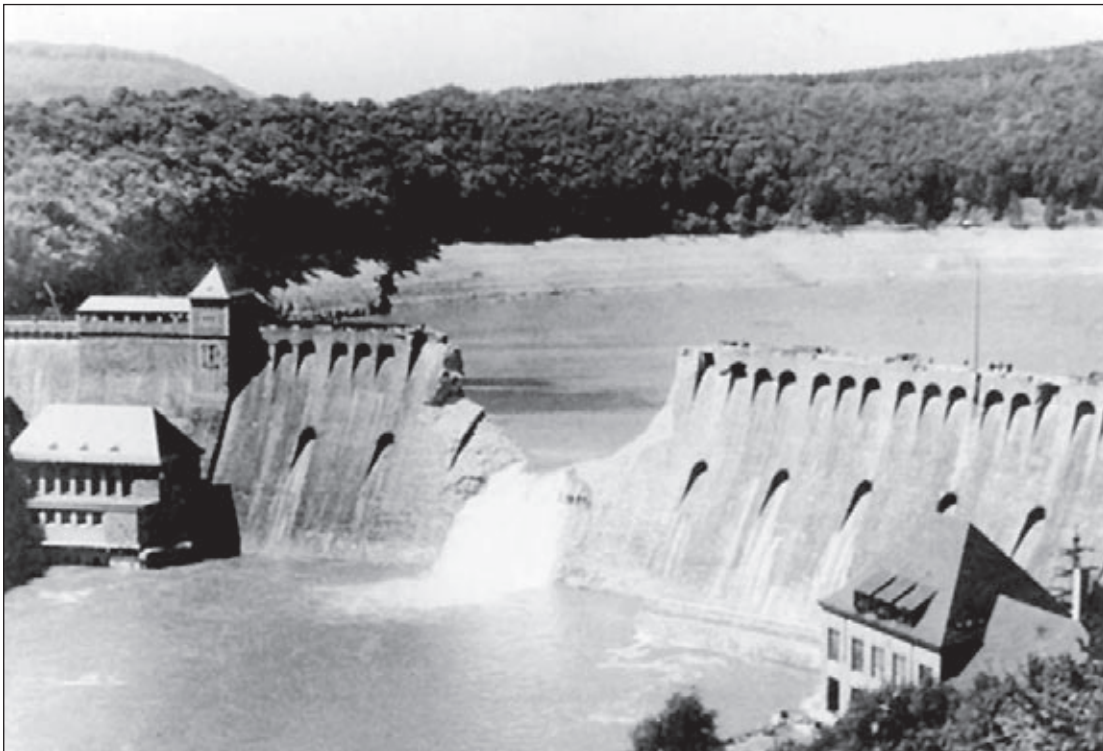
Jeśli chodzi o straty ludzkie według najnowszych badań zginęło co najmniej 1 650 osób: znaleziono około 70 ciał w dolinie rzeki Eder i 1 579 ciał w dolinach rzek Möhne i Ruhra. Przy czym setki osób uznano za zaginione. 1 026 ciał znaleziono poniżej zapory Möhne. Byli to jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi z kilku obozów, pochodzący w większości ze Związku Sowieckiego. Najcięższe uderzenie przyjęło na siebie miasteczko Neheim (dziś część Amsbergu) u zbiegu rzek Möhne i Ruhra, gdzie zginęło ponad 800 osób, wśród nich co najmniej 493 to kobiety-więźniarki ze Związku Sowieckiego.

Straty własne: zginęło 53 ze 133 członków załóg biorących udział w nalocie, co oznacza prawie 40%.

#### Bilans dyplomatyczny

Zastosowanie skaczących bomb przyczyniło się do niewyobrażalnych wcześniej zniszczeń w końcowych miesiącach wojny. Jednym z głównych powodów przeprowadzenia nalotu była chęć przekonania Stalina, że Wielka Brytania jest nadal pożądanym sojusznikiem. Stalin od początku wzywał Zachód do otwarcia drugiego frontu: rajd miał dowieść, że Brytyjczycy są zdolni do pokonania Niemiec i w konsekwencji wyzwolenia Europy Zachodniej.

W roku 1977 artykuł 56 I Protokołu Konwencji Genewskiej zakazał bombardowania zapór: „Zabrania się atakowania obiektów takich jak zapory, groble i elektrownie nuklearne, nawet jeśli obiekty te są obiektami wojskowymi, skoro atak taki może spowodować uwolnienie niebezpiecznych mocy i w konsekwencji narazić życie cywilnej ludności”.



Zniszczona zaporą w Eder

## List do redakcji

# WYJĄTKOWA PIELGRZYMKA

W Roku Wiary pielgrzymi z diecezji lwowskiej i wielu innych części Ukrainy dziękowali za dar wiary przekazanej im przez przodków w trudnych czasach prześladowań. 10–11 maja 2013 roku odbyła się pielgrzymka do Berdyczowa – do narodowego sanktuarium maryjnego Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

Celem odbywającej się w Roku Wiary pielgrzymki było zawierzenie Matce Bożej wiary, pracy i misji w Kościele. Była to pielgrzymka wyjątkowa, bo także dziękczynna – za wolność religijną w naszym kraju – do Sanktuarium MB Fatimskiej w Dowbyszu (dawny Marchlewsk) w diecezji kijowsko-żytomieskiej. Wielu diecezjan odpowiedziało na apel biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej Leona Małego, Przewodniczącego Komisji do Spraw Duchowieństwa i Powołań przy Konferencji Rzymskokatolickich Biskupów Ukrainy. Biskup Mały nawoływał do obchodzenia dnia wdzięczności za wiarę zachowaną na Ukrainie. W dekanacie mościskim podjęto prace organizacyjne, przygotowujące pielgrzymkę do Dowbysza na Dzień Dziękczynienia. W podróż udali się przedstawiciele parafii, po długiej podróży autokarem modlili się na miejscu razem z pielgrzymami przybyłymi z całej Ukrainy w tej intencji – dziękując za dar wiary. Podczas głównej mszy św. w sanktuarium w Dowbyszu, celebrowanej pod prze-



wodnictwem arcybiskupa Piotra Malczuka, homilię wygłosił biskup Leon Mały. W darach ofiarnych złożono na ołtarzu stare modlitewniki przodków, które były niemymi świadkami utrzymania i umocnienia wiary dla wielu pokoleń...

W Roku Wiary, jako świadkowie „trudnej wiary”, za wierność której

nasi rodzice, rodzice chrzestni i krewni – katolicy – cierpieli prześladowanie przez wiele dziesięcioleci, podążaliśmy do Dowbysza przez Żytomierz, Berdyczów, aby podczas Eucharystii, wraz z wyznaniem wiary podnieść w górę nasze serca i dzięki składać Panu Bogu naszemu.

Uczestnicy tej wyjątkowej pielgrzymki zostali poproszeni o to, by we wspomnienie Matki Bożej Nieustającej Pomocy, 27 czerwca, w miejscu odpustowym w Mościskach podzielić się wspomnieniami o przeżytych dniach dziękczynienia za dar Wiary.

**ks. Władysław Derunow**

## Humor żydowski

Na ulicy mały chłopiec zaczepia Żydówkę i mówi:

- Proszę pani, nie jadłem nic od trzech dni...

A ona na to:

- To się zmusz w końcu chłopcze do jedzenia.

\*\*\*

- Podejrzewam, że w naszej lodówce ktoś mieszka – mówi pacjent u psychiatry.

- A dlaczego tak pan sądzi?

- Bo żona ciągle nosi tam jedzenie.

\*\*\*

Małżonkowie obchodzą 50-letnią rocznicę ślubu w synagodze. Rabin poprosił Moshego by podzielił się z całą kongregacją swoimi spostrzeżeniami, jak udało mu się przez tyle lat żyć z jedną kobietą. Moshe przemawia:

- Tak więc, szanowałem ją i wydawałem na nią pieniądze. Ale najważniejsze to, że wziąłem ją w podróż na szczególną okazję. Rabin pyta:

- Podróże? A gdzie?

- Na naszą 25-letnią rocznicę zabrałem ją do Pekinu w Chinach.

Rabin krzyczy:

- Co za straszny przykład dajesz pozostałym mężom, Mosze! Ale powiedz, co zrobiłeś dla żony na 50-letnią rocznicę?

- Wróciłem i przywoziłem ją z powrotem.

\*\*\*

Żona wyprawiła Mojszego do studni po wodę. Wrócił z pustymi wiadrami, tłumacząc się, że obce wojska maszerowały przez środek wsi, a on nie chciał im przynosić szczęścia:

- Dlatego wylałem wodę.

Żona łapie się za głowę:

- Oj wej, Mojsze! Ile razy mam ci powtarzać, żebyś ty się nie mieszał do polityki!

\*\*\*

Andrus z Krakowa zaczepia ziewającego Żyda:

- Panie kupiec, tylko pan mnie nie polknij!

- Nie bój się! – uspokaja go zaczepiony – My, Żydzi, nie jadamy wieprzowiny.

\*\*\*

Baron Rotszyld jest bardzo zajęty. Lokaj wprowadza gościa. Bankier, nie odrywając wzroku od papierów, powiada:

- Proszę przysunąć sobie fotel.

- Jestem księciem Charles Louis de Gramont!

- Proszę przysunąć sobie dwa fotele...

\*\*\*

- Dlaczego u mar są dwa dragi, a u baldachimu ślubnego cztery?

- Dlatego, że na marach grzebie się tylko jednego człowieka, a pod baldachimem – dwoje.

\*\*\*

Szalom Alejchem zwykł być małym: „Jeżeli potrzebujesz czyjejś przysługi, nie odwiedzaj go, zanim usiądzie do stołu, ani kiedy już je, ale wtedy, gdy skończy swój posiłek. Ludzie są jak dzikie zwierzęta, zanim się najedzą, ale stają się barankami po jedzeniu”.

\*\*\*

- Rabinowicz, ile dałbyś za moją żonę?

- Ani grosza.

- Umowa.



# Kolorowy mój świat

12 czerwca, w galerii Własna Strzecha, przy ul. Rylejewa we Lwowie została otwarta ekspozycja obrazów lwowskiego artysty, słuchacza szkoły plastycznej „Wrzos” Jerzego Komorowskiego „Kolorowy mój świat”. Wśród wystawionych obrazów, a jest ich ponad 40, dominują akty kobiece, konie, portrety królów polskich, pejzaże. Prawie wszystkie prace, z wyjątkiem dwu – namalowanych ołówkiem, zostały wykonane farbami olejnymi.



Jerzy Komorowski

## MARIA BASZA tekst i zdjęcia

Otwarcia wystawy dokonał prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Mieczysław Małowski. Prezes powiedział, że każdy słuchacz szkoły plastycznej „Wrzos”, poprzez wystawę personalną zostaje członkiem Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Jerzy Komorowski, jako dwunasty spośród adeptów „Wrzosu”, został przyjęty do tego szacownego grona.

- Jestem wdzięczny naszej wykładowcy pani Irenie Strilciw, to dzięki niej powstała ta wystawa. Dziękuję panu profesorowi Mieczysławowi Małowskiemu, to od niego uczyłem się patrzeć na świat, to dzięki niemu zobaczyłem zupełnie inną rzeczywistość – powiedział Jerzy Komorowski. Artysta uważa, że malować może każdy, że jest to warsztat, którego można się nauczyć.

Jerzy Komorowski zaczął malować w 5 klasie szkoły podstawowej i malował do klasy 7. Później nastąpiła dłuższa przerwa. – Pewnego razu mama poprosiła mnie abym



odnowił zniszczony obrazek religijny. Jak umiałem, tak poprawiłem. Przez następne 40 lat nie namalowałem nic. Aż tu pani Maria Grzegocka – słuchaczka plastycznej szkoły „Wrzos” zaprosiła mnie na zajęcia. Pani Irena Strilciw od razu posadziła mnie przy sztalugach – wspomina artysta. – Spotkałem tutaj drugą rodzinę. Czekam na każdą środę, na każde zajęcia plastyczne, jak na święto – dodaje.

Jerzy Komorowski ma zamiar namalować portrety królów polskich

do Centrum Polskiego, który miejmy nadzieję, niebawem powstanie we Lwowie. Planuje również stworzyć cykl portretów kobiecych różnych narodowości.

Prace wystawione na obecnej prezentacji powstały w ciągu półtora roku. Artysta ciągle się uczy warsztatu malarskiego. Po namalowaniu obrazu, widzi w nim jakieś niedoskonałości i to mobilizuje go do namalowania kolejnego, lepszego malowidła.

Oprócz malowania, Jerzy Komorowski lubi podróżować, czytać książki, lubi majsterkowanie, tanie kolekcjonowanie, oglądanie filmów, poezję, zwierzęta, słodycze, pejzaże, lubi oglądać kobiety, lubi komputer (ponieważ tam „jest wszystko”) i jeszcze wiele innych rzeczy, bo – jak podkreśla – wszystko jest piękne, jeżeli potrafimy to piękno zobaczyć. Nie lubi natomiast – śledzi, ogórków, papierosów, tranu, samochodów na chodnikach, rozkapryszonych dzieci, pijaków, nacjonalizmu, mundurów (symbol ograniczenia wolności), reklamy (ponieważ przeważnie kłamie), stania w kolejkach, nie lubi również bzyczenia komarów, myśliwych i rybaków.



## Na długo przed grafiką komputerową

W latach 60–70. XX wieku dla wielu naszych artystów marzeniem było obejrzenie w czasopiśmie wschodniemieckich czy innych jakichkolwiek prac Victora Vasarelego – mówili profesorowie Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych podczas otwarcia 10 czerwca wystawy jego prac w Pałacu Sztuki we Lwowie.

### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Vasarely Victor (1908–1997) to światowej sławy francuski malarz i grafik pochodzenia węgierskiego. W latach 30. XX wieku wyjechał do Francji i bardzo szybko zyskał rozgłos na tamtejszych salonach artystycznych. Jego celem stała się kreacja sztuki uniwersalnej, harmonizującej i równoważącej świat. Był jednym z czołowych przedstawicieli abstrakcji geometrycznej i prekursorem pop-artu. Vasarely swoją twórczość abstrakcyjną określał mianem plastyki kinetycznej, starając się poprzez stosowane w niej efekty stwarzać

wrażenie ruchu. Od 1955 powstały cykle obrazów „optyczno-kinetycznych”, sprawiających wrażenie pulsowania, falowania, wirowania lub migotania. Opowiadali o tym organizatorzy wystawy – ambasador Republiki Węgierskiej na Ukrainie Bayer Mihály, konsul generalny Republiki Węgierskiej w Użgorodzie Bacskai József, konsul honorowy Republiki Węgierskiej we Lwowie Larysa Malech oraz Csepei Tibor, ze zbiorów którego została zorganizowana ekspozycja 140 prac Vasarelego. Jedną z tych prac była nawet w kosmosie.

Otwarcie wystawy odbyło się z udziałem władz lwowskich, korpusu dyplomatycznego, działaczy kultury.



Wystawa wywołała spore zainteresowanie zwiedzających

## Przegrajmy miasto w... karty

Po raz pierwszy w historii Iwano-Frankiwka (d. Stanisławowa) pojawiły się karty z wizerunkami zabytków tego miasta.



### SABINA RÓŻYCKA tekst KONSTANTY BOTYGIN zdjęcie

Nowa talia została opracowana przez 28-letniego amatora-fotografika Konstantyna Botygina. Botygin urodził się w zakarpackim Tiaczewie, studiował w Kijowie, a obecnie mieszka w Iwano-Frankiwku.

- Zakochałem się w tych budynkach, ulicach, podwórkach, w historii miasta nad dwoma Bystrzycami – zwierza się artysta. Tworząc ciekawe pamiątki dołączył do osób promujących miasto – początkowo przygotowywał upominkowe „magnesy”. Jednak z czasem postanowił zrobić coś bardziej konkretnego. – Wiem, że Kijów, Donieck, Odessa, Lwow czy wiele innych miast na Ukrainie wydały karty do gry z wizerunkami zabytków i widoków miasta – ciągnie młodzieniec, rozkładając na stole talię kart. – Miałem setki zdjęć z miasta i postanowiłem przerzucić je na karty.

Na odwrocie kart – na tzw. „koszulce” – widnieje ratusz, pomnik

pisanki na rynku, a na podstawowej stronie – różne budynki w mieście. O każdym Konstantyn zbierał dokładne wiadomości: co, w jakim okresie mieściło się tutaj i co jest dziś. Dość dziwnie na kartach wyglądają świątynie. Przecież religia i hazard są nie do połączenia. – Można to poprawić – mówi Konstantyn, ale uważam, że nie ma w tym nic strasznego. O wiele gorsze byłoby przedstawienie czegoś gorszego. Nie są to przecież zwykłe karty do gry. Mają na celu zapoznanie z zabytkami i historią miasta. A czy można oddzielić od zabytków świątynie? W żadnym wypadku!

Wzornictwo kart Konstantyn opracował sam i wydrukował kilka egzemplarzy próbnych. Wzbudziły one zainteresowanie w sklepikach z upominkami i wśród turystów. Nie ma mowy o dużym nakładzie – na to potrzebne są fundusze. Ale autor widzi zainteresowanie swoim pomysłem i jest otwarty na propozycje. W przyszłości artysta marzy się talia kart ze starymi widokami Stanisławowa.



# „Mazowsze” w sanktuarium berdyczowskim

Po raz pierwszy w historii sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej zabrzmiała w nim muzyka i śpiew w wykonaniu znakomitego Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze” z Polski. W przepięknej oprawie chóru i orkiestry „Mazowsza” odbyła się uroczysta msza święta w intencji Polaków i Polonii. Bez wątplenia wejdzie do kroniki historycznej odrodzonej z ruin świątyni. Zespół wykonał „Mszę koronacyjną” C-dur Wolfganga Amadeusza Mozarta.



**JERZY SOKALSKI**  
prezes „Polskiego Radia  
Berdyczów” tekst  
s. NINA TARTACZNYK CST  
zdjęcie

Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił ks. Leszek Tokarzewski – chrystusowiec, kapelan Polaków w Kijowie. Opowiedział o trudnych losach Polaków, prześladowanych w czasach represji, zmuszonych do opuszczenia swoich rodzinnych stron dla ratowania życia. Gdy wywożono przerażonych ludzi na Syberię czy do Kazachstanu zabierali oni z sobą obraz Matki Bożej, błagając, by miała ich w swojej opiece. W czasach obecnych najlepszym przykładem zwycięstwa Maryi jest odnowiona słynna świątynia w Berdyczowie, gdzie przy cudownym obrazie modlą się Polacy i Ukraińcy – wszyscy, którzy pragną jej matczynej opieki.

Na mszy świętej byli obecni goście honorowi: nadzwyczajny i pełnomocny ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin z małżonką Hanną Litwin, konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, oficjalny przedstawiciel marszałka województwa mazowieckiego Tadeusz Samborski, dyrektor naczelny zespołu „Mazowsze” Włodzimierz Izban, prezydent Berdyczowa Wasyl Mazur.

Po mszy świętej ambasador Henryk Litwin wygłosił przemówienie, w którym podzielił się swoimi

wrażeniami: „Msza święta, Mozart, „Mazowsze” – to wszystko u stóp Matki Boskiej Berdyczowskiej w podniesionym z ruin kościele – naprawdę niezwykle przeżycie. Wszystkie muzyczne fragmenty, które „Mazowsze” zaśpiewało były przewspaniałe. Gloria, Credo Sanctus, Agnus Dei, Panis Angelicus. Ale największe wrażenie zrobiła na mnie Gloria, która najlepiej oddaje wszystko to co przeżywalismy w trakcie tej mszy”.

Henryk Litwin złożył życzenia berdyczowianom z okazji Dni Polaków i Polonii życząc, aby wszystkie kolejne Dni Polonii były związane z takimi przepięknymi wydarzeniami jak dzisiejsze.

Poseł Tadeusz Samborski w imieniu marszałka województwa mazowieckiego Adama Struzika uhonorował ojca Benedykta Kroka – wieloletniego kustosa sanktuarium najwyższym honorowym odznaczeniem województwa mazowieckiego – medalem „Pro Mazovia” za troskę o przeszłość, dziedzictwo, pamięć o przodkach i podtrzymanie więzi duchowej.

Konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek zaznaczył: „Dla mnie to ogromny zaszczyt i przyjemność, że właśnie w tym miejscu, u stóp Najjaśniejszej Matki Boskiej Berdyczowskiej, kończymy obchody wspaniałych świąt – Dnia Polonii i Polaków za Granicą, Narodowego Święta Konstytucji 3 Maja, Flagi

Narodowej, a wszystko w ramach pięknych Dni Mazowsza w Winnickim okręgu konsularnym. Dziękuję wszystkim za wspaniały udział oraz trud organizacyjny. Chylę czoło przed obecnym kustoszem ojcem Piotrem Heweltem, z którym wielokrotnie spotykaliśmy się, aby dobrać każdy szczegół dzisiejszej uroczystości”.

Po mszy rozpoczął się koncert w holdzie Janowi Pawłowi II – wielkiemu synowi ziemi polskiej. Papież w 2001 r. odwiedził ukochaną, jak mówił, Ukrainę. – To właśnie Czarna Madonna Berdyczowska towarzyszyła mu pod czas historycznej mszy świętej na lotnisku Czajka w Kijowie – przypomniał zebrany konsul generalny.

I znów zanurzyliśmy w niepowtarzalnej atmosferze cudownej muzyki i śpiewów. Zabrzmiały „Kukuleczka”, „Cyt, cyt” i wiele innych, była też ulubiona pieśń papieża „Barka”.

Podsumowaniem koncertu był uroczysty utwór-modlitwa w języku ukraińskim „Boże Welykyj Jedynyj Polzu – Ukrainu chranij”.

Chcemy podziękować konsulowi generalnemu RP w Winnicy Krzysztofowi Świderkowi za zorganizowanie tego wielkiego wydarzenia – niezapomnianych występów i tournée zespołu ludowego pieśni i tańca „Mazowsze” im. Tadeusza Sygietyńskiego w Berdyczowie, Winnicy, Żytomierzu oraz Kijowie.

## Pokochoj w sobie Galicyjanina

Znany lwowski publicysta Wołodmyr Pawliw prezentował w Iwano-Frankiwsku swoją książkę „W poszukiwaniu Galicji”.



Wołodmyr Pawliw

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcie

W publikacji zebrał artykuły o tematyce galicyjskiej z lat 2001-2012. Dotyczą one Galicji, krainy wielokulturowej, wielowyznaniowej, tolerancyjnej, zamieszkiwanej przez wiele narodowości. Dla autora temat „galicyjskości” jest bardzo istotny: wywołuje wielkie zainteresowanie i sentyment, stał się częścią jego życia.

- Postanowiłem ze swych artykułów stworzyć książkę, aby stała się swego rodzaju elementem propagandy – mówi autor. – Jeżdżę po wielu ukraińskich miastach, rozmawiam z ludźmi, aby przedstawić im swoją ideę – połączenie województw iwano-frankiwskiego, lwowskiego i tarnopolskiego w tzw. galicyjską autonomię. Mówi o tym dziś wielu ludzi, różne ugrupowania, ale nie w tym dla mnie idei separatyzmu. Wszyscy jesteśmy Ukraińcami i mieszkamy państwie ukraińskim. Ma to być po prostu jednostka administracyjno-terenowa, gdzie ma być zapewniony dobrobyt i rozwój mieszkańców regionu. Mamy podobną mentalność, historię, poglądy na różne problemy – dlatego powinniśmy działać wspólnie.

W książce Pawliw nie porusza praktycznie żadnych nowych kwestii. Autor mówi, że publikacja skonstruowana jest jako „odrodzenie starego”, ale we współczesnych warunkach. Odrodzenie tego, co istniało przed wielu laty jest niemożliwe i pozbawione sensu. Minęły lata i wiele się zmieniło. Ale w naszej pamięci pozostała jedynie nieco wyidealizowana Galicja. Ta, w której mieszkali nasi dziadkowie. Była to kraina biedniejsza, ale można było stąd wyruszyć i jeździć po całej Europie. Galicyjanie byli nieco innymi Europejczykami. Działo się to w czasach kiedy panowało imperium austrowęgierskie, które do dziś starsi ludzie nazywają „babcią Austrią”.

- Było to wielkie państwo, szanowało swych obywateli. Chcę aby ten system powrócił na Ukrainę – tzn. aby obywatele szanowali się nawzajem, a państwo liczyło się z obywatelami i szanowało ich – mówi Pawliw.

- Szkoda, że samodzielna Ukraina, która pojawiła się na początku lat 1990, nie spełniła pokładanych w niej nadziei, że będzie cywilizowanym państwem europejskim. Niestety tak się nie stało. Może ktoś się ze mną nie zgadza. Każdy może ogłosić swoją, na pewno lepszą, koncepcję.

Na razie, jak podkreśla autor, wielu ludziom zamieszkującym Galicję jest absolutnie obojętne, co się tu odbywa. Dbają głównie o to, aby jakoś przeżyć, często wyjeżdżają za granicę, bo znaleźli się w ciężkiej sytuacji ekonomicznej. Jeszcze inaczej – nie czują się rdzennymi mieszkańcami. Podczas II wojny światowej i sowieckiego totalitaryzmu wiele narodowości mieszkańców Galicji – Polaków, Żydów, Ormian i Ukraińców wywieziono i wymordowano w więzieniach i lagrach. Wielu pozostało na Syberii, gdzie byli więzieni. A dziś wielu wyjechało w poszukiwaniu zarobku. Na ich miejsce przyjeżdżali nowi ludzie, szczególnie w czasach sowieckich. Nie byli lepsi i nie byli gorsi – po prostu byli inni. Dziś są to tzw. „nowi galicyjanie”. Tu urodzili się ich dzieci i wnuki. Ale niewielu z nich uważa tę ziemię za ojczyznę, pomimo asymilacji.

Galician łączą najbardziej udany projekt – klub dyskusyjny „Mytusa”, jest też partia galicyjska. Zresztą, w każdym większym czy mniejszym mieście są podobne inicjatywy czy związki. Wołodmyr Pawliw proponuje stworzenie stowarzyszenia z jednolitym systemem wartości. – Dotychczas idea i koncepcja Galicji jest niewygodna dla nacjonalistów. Bo to oni twierdzą, że kiedy wszyscy nieukraińcy zostaną wypędzeni, dopiero wtedy zaczynają rządzić. To jednak nigdy nie nastąpi – podsumowuje Wołodmyr Pawliw. – Nie trzeba się oszukiwać. Chcemy kontynuacji tradycji, wzajemnego szacunku, patriotyzmu naszej małej ojczyzny. Każdy patriotyzm rozpoczyna się od uporządkowania własnego domu, wioski, miasta. A potem własnego kraju.



## DLACZEGO WARTO STUDIOWAĆ NA KIERUNKU FILOLOGIA?

Asumptem do podjęcia dyskusji na temat wartości i atrakcyjności absolwenta szkoły wyższej wynikających z perfekcyjnej znajomości języków obcych, zwłaszcza angielskiego, stał się artykuł, pod znamiennym tytułem „Wyższe Szkoły Czegoś i Bezrobocia”, zamieszczony na stronie internetowej onet.pl. Warto za autorem artykułu przytoczyć fragment, mówiący, że „przywzycailiśmy się dużo mówić o kierunkach inżynierskich, nowoczesnych technologiach i przyszłościowym IT, jednak w tych rozmowach zdecydowanie zbyt często ginie to, że każda firma – także inżynierska, technologiczna i IT – potrzebuje wiele stanowisk biznesowych. Zwykle obsadzają je absolwenci kierunków handlowych, ekonomicznych i... humanistycznych”.

Okazuje się, że spośród absolwentów szeroko rozumianego kierunku humanistycznego, prym wiodą absolwenci neofilologii, legitymując się doskonałą znajomością języków obcych, zwłaszcza angielskiego, rosyjskiego i niemieckiego. Dzieje się tak dlatego, że każda dynamicznie rozwijająca się firma nie będzie ryzykowała ograniczenia swego biznesowego działania do rynku wyłącznie lokalnego. Powodzenie na rynku pracy tak człowieka jak i firmy uzależnione jest obecnie od powodzenia w międzyludzkich kontaktach biznesowych, które wymagają pertraktacji, argumentacji przyjętego stanowiska i w końcu porozumienia i zawarcia kontraktu. Żadna licząca się dziś na arenie międzynarodowej działalności firma nie zaryzykuje powierzenia pertraktacji i przygotowania w języku obcym porozumienia czy kontraktu osobie, której znajomość języka obcego jest powierzchowna, a zatem budzi poważne wątpliwości. Właśnie dlatego warto studiować na kierunku

filologia takie specjalności jak anglistyka, amerykanistyka, germanistyka czy slawistyka, oferująca studia w zakresie języka rosyjskiego i ukraińskiego, aby nie szukać atrakcyjnej pracy ale być poszukiwanym.

Współczesne studia neofilologiczne nie muszą się dzisiaj kojarzyć wyłącznie z przygotowaniem do zawodu nauczyciela. Przygotowanie to jest na pewno atutem, gdyż taki absolwent jest bardziej uniwersalny zawodowo ale warto też pamiętać, że nie każdy nosi w sobie powołanie do dydaktyki. Tak się szczęśliwie składa, że Chełm jest tym szczególnym miastem w którym zlokalizowany jest Instytut Neofilologii PWSZ, będący w stanie z powodzeniem zadowolić aspiracje i potrzeby zawodowe przyszłych nauczycieli ale też przyszłych tłumaczy, dziennikarzy, doradców biznesowych a także pracowników „public relations” czy administracji samorządowej względnie nauki i oświaty. Każdy młody i ambitny człowiek znajdzie w Instytucie Neofilologii PWSZ specjalizację neofilologiczną, która nie rozczaruje go w przyszłym funkcjonowaniu na rynku pracy tak w kraju jak i zagranicą.

Nie trzeba nikogo przekonywać jakie znaczenie ma dzisiaj znajomość języka międzynarodowego świata nauki, polityki czy biznesu, jakim jest angielski. Stąd też i powodzenie chełmskiej anglistyki i amerykanistyki. Nie należy jednak zapominać, że międzynarodowym językiem świata Wschodu jest w dalszym ciągu rosyjski, który w połączeniu z językiem ukraińskim stanowi doskonały instrument zawodowy sprawdzający się w warunkach obsługi celnej czy ruchu trans granicznego pomiędzy Unią Europejską a krajami Wschodu. Nie można też zapominać o tym, że najpotężniejszą

gospodarką Unii Europejskiej jest gospodarka Niemiec – kraju, który jest tuż za miedzą obszaru Polski, która z kolei stanowi obszar bezpośredniego styku Wschodu i Zachodu. Z tej racji atrakcyjność języka niemieckiego nie słabnie. Stąd też oferta edukacyjna Instytutu Neofilologii zawiera też program w zakresie studiów wyższych o specjalności język niemiecki. Tegoroczne novum, to przyjęcie na studia germanistyczne w Chełmie absolwentów szkół średnich wszystkich typów, którzy w szkolnym programie nauczania nie mieli lekcji języka niemieckiego. Dla nich zorganizowany zostanie specjalistyczny program studiów z nauką niemieckiego od podstaw.

Jest jeszcze jeden istotny powód, dla którego warto studiować na kierunku filologia w Instytucie Neofilologii Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie. Poziom oferowanych tu studiów w zakresie amerykanistyki i anglistyki zwrócił uwagę amerykańskich uczelni, z których jedna zaproponowała Instytutowi ścisłą współpracę i przyjęcie na studia w USA absolwentów tych dwóch specjalności, celem zdobycia kolejnego dyplomu w zakresie nauk stosowanych. Daje to możliwość zdobycia uniwersalnego wykształcenia pozwalającego na funkcjonowanie zawodowe w wielu obszarach wiedzy. Jest to doskonały prognostyk dla tych wszystkich młodych i ambitnych ludzi, którzy wiedzą, że warto studiować na kierunku filologia w Chełmie.

**Kontakt:**  
Instytut Neofilologii PWSZ  
ul. Wojsławicka 8b,  
22-100 Chełm  
www.pwsz.chelm.pl  
e-mail:  
neofilologia@pwsz.chelm.pl  
tel./fax 0-82 564 20 80

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ lipiec 2013

4 lipca, czwartek – G. Rossini, opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00  
5 lipca, piątek – L. Minkus, balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00  
6 lipca, sobota – G. Verdi, opera „BAL MASKOWY”, początek o godz. 18:00  
7 lipca, niedziela – S. Gułak-Artemowski, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 12:00  
K. Dankiewicz, balet „LILEA”, początek o godz. 18:00  
11 lipca, czwartek – G. Verdi, opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00  
12 lipca, piątek – A. Pietrow, balet „STWORZENIE ŚWIATA”, godz. 18:00  
13 lipca, sobota – C. W. Gluck, opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o 18:00  
14 lipca, niedziela – E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki, opera „ CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00  
„VIVAT OPERETKA!”, program koncertowy, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60  
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 27.06. 2013, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
8,12	1 USD	8,16
10,55	1 EUR	10,70
2,49	1 PLN	2,56
12,45	1 GBR	12,60
2,43	10 RUR	2,53

## Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie Ogólnoukraińskie Koordynacyjno-Metodyczne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu

organizuje kursy/seminaria:

- kursy podnoszenia kwalifikacji dla nauczycieli języka polskiego  
Termin: 8 – 18 lipca 2013 roku  
Miejsce: Drohobycz (obw. lwowski)

Po ukończeniu kursu zostaje wydany certyfikat, niezbędny do awansu zawodowego

- seminarium dla nauczycieli języka polskiego  
Termin: 12 – 22 sierpnia 2013 roku  
Miejsce: Winnica
- seminarium dla nauczycieli języka polskiego uczących w klasach początkowych  
Termin: 28 lipca – 07 sierpnia 2013 roku  
Miejsce: m. Dolina (obw. iwanofrankowski)
- seminarium dla przedszkolank uczących języka polskiego  
Termin: 04 – 13 sierpnia 2013 roku  
Miejsce: Przemyśl

Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie pokrywa koszty zakwaterowania, wyżywienia oraz koszty podróży (na podstawie biletów)

Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się pod numerem telefonu (03244) 5-01-77 lub e-mail: cm-drohobycz@rambler.ru



Dzieciom i wnukom

śp. WŁADYSŁAWA AURZECKIEGO

drohobyczanina  
zasłużonego dla społeczności polskiej Ziemi Drohobyckiej

głębokie wyrazy współczucia

składa grono pedagogiczne Polskiej Sobotniej Szkoły  
im. św. Królowej Jadwigi  
oraz przyjaciele



Z głębokim żalem  
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp. JÓZEFY ANIELI SAWCZAK

Patriotki swego miasta,  
pionierki polskiego przewodnictwa po Lwowie

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci

Rodzinie i Najbliższym  
składamy wyrazy głębokiego współczucia

Redakcja Kuriera Galicyjskiego



## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależni – 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center – 104,6 FM

- Równe – Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależni)

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl

**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

**RMF FM** – www.rmf.fm

**Radio Zet** – www.radiozet.pl

**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl

**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

**Radio Wnet** – www.radiownet.pl

**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com

**Polskie Radio Rzeszów** – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

## LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież  
w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat  
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA  
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE  
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE  
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
czarno-białe  
чорно-білі

**STRONA OSTATNIA  
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej  
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie**

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

## Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12  
tel.: +38 044 230 07 00  
fax: +38 044 230 07 43  
+38 044 270 63 36  
e-mail:  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
http://kijow.msz.gov.pl/pl

## Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl  
http://www.kijow.msz.gov.pl

## Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
+38 044 279 45 37, 279 33 40  
fax.: +38 044 278 11 40  
e-mail: kiev@trade.gov.pl  
http://www.kijow.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16  
tel.: +38 057 75-78-801  
faks: +38 057 75-78-804  
e-mail:  
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.charkow.msz.gov.pl

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiwska 76018,  
абонентська скринька № 80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwska 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 54-34-61  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:  
ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600001244414 в Івано-  
Франківськському відділенні  
ПАТ «КРЕДОБАНК»,  
м. Івано-Франківськ МФО 325365



## Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail:  
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.lwow.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail:  
kg.luck@msz.gov.pl  
http://www.luck.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3  
tel.: +38 0692 539 881  
fax: +38 0692 539 885  
e-mail:  
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.sevastopol.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51  
– VI p.  
tel.: +38 0432 507-413,  
inform.wizowa +38 0432 507-411,  
ws. Karty Polaka +380432 507-412  
fax: +38 0432 507-414  
e-mail:  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.winnica.msz.gov.pl

## Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: +380 44 288 02 86  
www.polinst.kiev.ua

### Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski, Iwona Boruszkowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780  
Індекс передплати 98780  
Газета виходить 2 рази  
на місяць

### Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцкі

### Skład redakcji:

#### Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgroducevery@wp.pl

#### Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

#### Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

#### Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

#### Sabina Różycka

e-mail: pluglem@wp.pl

#### Krzysztof Szymanski

e-mail: krzszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

#### Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

#### Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

#### Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu

#### Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.



# Odnowienie współpracy Pogoni Lwów z Chrobrym Głogów S.A.

20 czerwca b.r. LKS Pogoń Lwów odnowiła umowę o współpracy z klubem Chrobry Głogów S.A. Podczas podpisania umowy dyrektor operacyjny Przemysław Bożek zaznaczył, że jeszcze w tym roku zorganizuje zbiórkę pieniędzy na działalność Pogoni Lwów.



Przyjaciele z Głogowa przywieźli upominki dla piłkarzy Pogoni Lwów

## EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

Współpraca klubów trwa od 2011 roku, ale od teraz Chrobry Głogów działa nie jako stowarzyszenie, a jako spółka akcyjna. Umowa, którą podpisali prezes LKS Pogoń Lwów Marek Horbań i dyrektor operacyjny Chrobry Głogów S.A. Przemysław Bożek, uzyskała podstawy prawne i ma na celu pogłębienie współpracy pomiędzy klubami, poprzez przeprowadzenie wspólnych meczy towarzyskich, turniejów, wyjazdów na obozy piłkarskie oraz wymianę doświadczeń.

Pogoń Lwów jest jednym z najbardziej zasłużonych polskich klubów i pod tym względem nie potrzebuje reklamy. Tylko jest chyba klubem, o którym część futbolowej Polski zapomniała. I myślę, że poprzez podpisaną umowę z Chrobrym Głogów, a także z innymi klubami spowoduje, że tego typu inicjatywy pomogą Pogoni uzyskać dodatkowego wsparcia, bo dzisiaj niestety w świecie sportu pieniądź jest bardzo ważnym elementem – podsumował dyrektor operacyjny Chrobry Głogów S. A. Przemysław Bożek.

W ramach wizyty przedstawiciele klubu oraz młodzież z gimnazjum nr 3 w Głogowie odwiedzili szkołę średnią nr 3 w Mościskach z polskim językiem nauczania. Delegacja przekazała szkole ponad tysiąc książek. Przedstawiciele Głogowa byli też w polskim przedszkolu w Łanowicach, z którym nawiązali bliską współpracę. – Tam też zostawiliśmy drobne prezenty w postaci książek dla dzieci, ale myśleliśmy nad napisaniem wspólnego projektu dla uzyskania środków unijnych na utrzymanie przedszkola – zaznaczył dyrektor operacyjny Przemysław Bożek.



# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

## PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyśle – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem Warszawa, ul. Koszykowa 8.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presja”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,

3 miesiące – 10,50 hrywien,

6 miesięcy – 21,00 hrywien,

12 miesięcy – 42,00 hrywien.



## Partnerzy medialni

